

KULTURA - POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM

KULTURALNO - ARTYSTYCZNYM

I OŚWIATOWO - SZKOLNYM

ROK I.	TREŚĆ	NR. 4
	Str.	Str.
Rogoż Lew: Ogólnopolski ruch kulturalno-oświatowy	117	Zabłocki Włodzim.: Uwagi o szkolnictwie wyższym 156
Brzozowski Wł.: Warunki rozwoju kultury narodowej w Polsce odrodzonej	120	Konarski St.: Kształcenie nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących 162
Cieszkowski Jan: Cywilizacyjne znaczenie Ziem Zachodnich	133	Niepołomski Łuk.: Organizacja państwowej opieki nad muzyką i szkolnictwem muzycznym 171
Sokolich L.: Literatura dla młodzieży w Polsce	139	Warski M.: Zasady oświaty pozaszkolnej 177
Feliks Piotr: O młodości Mickiewicza	147	Doliwczyk Szczęśny: Kilka słów o nagrodach 183
Sobczak Mag.: O uspionych żołnierzach	154	Sękowski Jerzy: O przyszłości naszych miast 186
Sobczak Mag.: Koniec świata	155	

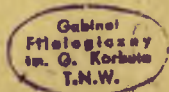
— POZNAŃ, DNIA 1 LUTEGO 1939 R. —

Redaktorzy: LECH WIELKOPOLSKI I ALINA GOPLAŃSKA

— WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE —



P. II 282



KULTURA POLSKA

CZASOPISMO

ROK I.

Redaktor Naczelny: Lech Wielkopolski

NR. 4

POZNAŃ, DNIA 1 LUTEGO 1939 R.

Warszawa, Kraków, Łódź, Lwów, Wilno, Lublin, Częstochowa, Tarnopol, Gdańsk,
Wrocław

„Zawsze takie Rzeczypospolite będą,
jakie ich młodzieży chowanie“.

LEW ROGOŹ, Poznań.

OGÓLNOPOLSKI RUCH KULTURALNO-OŚWIATOWY.

Rzuczone swego czasu przez ruch kulturalno-oświatowy Ziem Zachodnich R. P. ziarna przyjęły się. Trafiły na dobrą glebę. Wyrosłe rośliny wzmocniły się i dziś już pokrywają się ciągle pomnażającym się pąkowiec i żaden wiatr, ani burzowa wichura nie zdoła ich nie tylko złamać, ale nawet zachwiać. **Zdobywczy ruch kulturalny i oświatowy Ziem Zachodnich R. P. przelał się na całą Polskę!** Włączyły się weń pokrewne duchy! Zawarły z nim sojusz rzetelnej i twórczej współpracy! I aczkolwiek ludzie z ZZ., inicjatorzy tego z dawna oczekiwanego i tak bardzo pożądanego zjednoczenia w dalszym ciągu chcą wykonywać pionierską robotę, to jednak niemniej ważna i szeroka działalność przypadła w udziale naszym Koleżankom i Kolegom całej Polski. Ich dotychczasowe długoletnie i owocne doświadczenie, piękny dorobek, wspaniała tradycja i liczebność oddaje i odda temu nowemu, zjednoczonemu ruchowi wielkie usługi organizacyjne i rzeczowe.

Poznań, duchowa stolica zachodnich rubieży Polski, stał się inspiratorem odrodzieńczych myśli w trudnej sytuacji bieżących lat i realizatorem pierwszego etapu mozolnej pracy nad wyrąbaniem Polsce nowej szkoły i nad postawieniem na wysokim poziomie polskiej twórczości kulturalno-artystycznej. Warszawa, Kraków, Łódź, Wilno, Lwów, Lublin, Częstochowa obecnie ruch ten swoimi olbrzymimi wartościami wsparły i razem z Poznaniem poprowadzą go na wyżyny! Poznań wysunął się na pierwsze miejsce w dzisiejszej ideowej walce o jakość i przyszłość kultury i oświaty polskiej, jaką niestety obecnie toczyć trzeba z pewnym, mającym pieczętkę urzędową, ugrupowaniem radykalno-lewicowym. Tej walce Poznań chce przewodzić i wierzy, iż nie zawiedzie położonego w nim zaufania, a przy

cennej i całkowitej pomocy Koleżanek i Kolegów całej Polski wspólną tę walkę doprowadzi do bezkompromisowo zwycięskiego końca!

Dokonane zjednoczenie jest pięknym i mocnym zarazem dowodem solidarności narodowej i daje podstawy, pozwalające spodziewać się niezmiernie ważnych i pożytecznych rezultatów w przyszłości.

„Kultura Polska“ jest czasopismem, które chce wprowadzić na właściwe drogi polską twórczość kulturalno-artystyczną i oświatowo-szkolną. Jest więc pismem nie tyle badawczym, teoretycznym, ile przede wszystkim ideowym, praktycznym. Jest i chce być pismem żywym, odzwierciedlającym w dziedzinie kultury szeroko pojętej faktyczne potrzeby narodu. Stąd poświęca aktualnym zagadnieniom więcej miejsca. Ponieważ Redakcja „Kultury“ uważa szkolnictwo i oświatę pozaszkolną za niezmiernie ważne dziedziny kultury narodowej, a jest świadoma istniejącego tam chaosu i szkodliwych dla Polski tendencji reformistycznych na najbliższy okres, tym zadaniom poświęcała dotąd i poświęcać będzie szczególną uwagę.

Dążeniem usilnym „Kultury Polskiej“ i całego ruchu około niej już wytworzonego i stale się rozszerzającego, — by na nowo podkreślić wypowiedziane już myśli w artykułach wstępnych „Kultury Nr. 1 i 2/3 i dodać do nich nowe, — jest:

zjednoczyć wszystkich Polaków pracujących na niwie kultury i oświaty o światopoglądzie chrześcijańskim, narodowym i demokratycznym w jednej, wielkiej ogólnopolskiej organizacji, na której sztandarze widnieją hasła:

1^o praca nad postawieniem na wyżynie polskiej twórczości kulturalno-artystycznej, przepojonej do głębi pierwiastkiem narodowym i faktycznym udostępnieniem jej całemu naszemu społeczeństwu, a przede wszystkim tym warstwom, które dotąd stały od niej z dala, więc chłopom i robotnikom;

2^o praca nad wysokim zorganizowaniem całego szkolnictwa polskiego i oświaty pozaszkolnej. Zaznaczyć należy, iż konieczna reforma całego ustroju szkolnego nie może się odbyć ani kosztem szkoły powszechnej, ani szkół średnich czy zawodowych, ani też kosztem szkół wyższych. Stopnie te są i potrzebne i każdy w swoim zakresie odgrywa ważną rolę. Licząc się więc z naszymi możliwościami i nie spuszczając z oka celu i ważności poszczególnych kategorii szkół trzeba przygotować nowy ustrój szkolny. Ustrój ten musi jednak być takim, by w Polsce każde dziecko miało faktyczny dostęp do szkół i mogło się kształcić w zależności od swoich zdolności. Nie powinno być w żadnym wypadku u nas w przyszłości analfabetów;

3^o praca nad wprowadzeniem zasad narodowych i chrześcijańskich do wszystkich dziedzin naszego życia prywatnego i publicznego i przeszczerpienia doń przede wszystkim zasad społecznej sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej;

4^o praca nad wychowaniem uczciwych i solidnych kierowników ośrodków i instytucji kulturalno-artystycznych, wychowawczych, oświato-

wych. Tu kieruje nami świadomość, iż nie będzie zdrowej, a tak koniecznej tężyzny moralnej w naszym narodzie, jeśli jego elita kierownicza, rządząca i wychowująca nie stanie się w tym względzie wzorem i przykładem;

5^o stanowcza praca nad poprawą bytu materialnego wszystkich pracowników na niwie kulturalno-artystycznej i oświatowo-szkolnej, ich bowiem dotychczasowe położenie z nielicznymi wyjątkami urągało i urąga podstawowym wymogom chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej. Specjalnie podkreślić tu trzeba niesprawiedliwe wynagrodzenie nauczycielstwa szkół średnich ogólnokształcących i nauczycieli szkół powszechnych. Nauczycielstwo, powołane do szczytnej pracy wychowania narodu, mając obowiązek ten wypełnić sumiennie, wolne musi być od trosk materialnych. Tu nastąpić musi radykalna zmiana na lepsze;

6^o praca nad inicjowaniem, wspomaganiami i popieraniem studiów porównawczych nad kulturą polską i kulturami innych narodów, zwłaszcza zaś narodów ościennych;

7^o praca nad wyeliminowaniem z naszego życia społecznego rażącej i niesłusznej kastowości i wyższości. Dobrze wykonana praca i uczciwe, pożyteczne dla Narodu Polskiego życie jest tytułem godności i wartości Polaka i więzią łączącą wszystkich Polaków w jeden zespół.

Wreszcie wyrazić należy przekonanie, iż zespoły i jednostki pracujące w dziedzinie kultury i oświaty oraz dziedzinami tymi się interesujące, o ile dotąd do nas nie należą — ruch nasz swoim przystąpieniem poprą, wzmocnią go i razem z nami twórczo pracować będą dla kultury i oświaty polskiej.

Nasz stosunek do Rządu był i jest pozytywny, choć w dalszym ciągu niestety napiętnować musimy fałszywą politykę kulturalno-oświatową resortu oświaty i kultury oraz wyrazić ponownie żądanie, by resortem tym kierował człowiek, odzwierciadlający opinię narodu polskiego nie zaś jednej partii politycznej czy organizacji zawodowej. (Por. „Kultura“ Nr. 2/3, artykuł wstępny). Za szkodliwy uważamy również fałszywy stosunek czynników odpowiedzialnych wogóle a resortu Oświaty i Kultury w szczególności do problemów i społeczeństwa Ziemi Zachodnich, co silnie podkreślamy, domagając się stanowczo zmiany tej krzywdzącej a rzeczowo niczym nieuzasadnionej polityki.

... „Kto z Polaków wobec tego dzisiaj jeszcze nie widzi, albo nie chce widzieć ożywczego, a jakże szczęśliwego i pożądanego przebudzenia się ludzi z zachodnich rubieży Polski, dowodzi albo złej woli, albo zupełnej ignorancji, dokonywujących się w szalonym i mocarnym tempie przemian. Idą nowe czasy! Wracamy na zachodni, piastowski wał!”

BRZOZOWSKI WŁADYSŁAW, Toruń.

WARUNKI ROZWOJU KULTURY NARODOWEJ W POLSCE ODRODZONEJ.

1. PODSTAWA KONSTITUCYJNA.

Skład ludnościowy Państwa Polskiego ma ogromny wpływ na ukształtowanie systemu rządu, obronę kraju, wychowanie młodego pokolenia oraz na rozwój kultury.

Konstytucja 1935 roku sformułowała zasadnicze tezy ustroju Polski. Ze szczególną wyrazistością zostały one ujęte w 10-ciu wstępnych artykułach. Pierwszy z nich „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli” nakłada na obywateli obowiązek współdziałania. W innych artykułach występuje idealistyczna zasada wolności, braterstwa oraz solidaryzmu społecznego. Ludność polska ma tworzyć zsolidaryzowaną społeczność na tle interesów państwowych.

Takie ujęcie istoty państwa jest teoretyczną, prawnosocjologiczną syntezą, zmierzającą do rozbudzenia współdziałania ze sobą nie tylko jednostek, ale też grup społecznych w dążeniu do rozwoju i potęgi Polski.

Realizowanie tego celu opiera się o moment wyraźnego elitaryzmu, różniącego uprawnienia obywateli na podstawie zasług wobec państwa. Większe prawa w zakresie wpływów na sprawy publiczne przysługują bardziej zasłużonym i wartościowym obywatelom. W ten sposób tradycyjna równość praw obywatelskich doznała poważnego uszczerbku. Dotąd bowiem w ustrojach liberalno-demokratycznych przyznawano jednostce szerokie prawa wolnościowe z myślą o ochronie jej przed ingerencją i przemocą państwa. W sensie prawnopolitycznym wyodrębniano ją z rodziny i narodu, uznając ją za samodzielny, zasadniczo najpierwotniejszy element społeczeństwa, bezwzględnie od niego niezależny.

Takie pojmowanie jednostki dawało jej nadmierną swobodę, rozluźniało stosunek do rodziny i narodu, wytwarzało daleko idącą niezależność od państwa i utrudniało wzrost poczucia obowiązków wobec społeczeństwa i państwa zwłaszcza tam, gdzie nie było dłuższego genetycznego rozwoju swobód obywatelskich.

W konstytucji 1935 roku zaznaczył się odwrót od tych pojęć. Postawiła ona przed obywatelami obowiązek silniejszego zespolenia jego pracy i dążeń z państwem.

Twórcy konstytucji, dbając tak wyraźnie o określenie stosunku do państwa, zaniedbali ustalenia stosunku jednostki do Narodu Polskiego. Zato najwyraźniej zatroszczyli się o zachowanie praw mniejszości narodowych, zabezpieczając im w konstytucji „pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości...” (art. 109). W artykule tym zachowano bez zmian prawa mniejszości z 1921 roku, mimo, że w Europie pod tym względem tak wiele się zmieniło od czasu traktatu wersalskiego. Rząd to sobie znakomicie uświadamiał, jak świadczy o tym deklaracja Becka złożona w 1934 roku w Radzie Ligi Narodów, której istotną treścią była zapowiedź, że Polska przestanie stosować traktat mniejszościowy z 1919 roku, jako jednostronnie ograniczający suwerenność Polski. Rząd jednak nie zawiesił wykonania traktatu w naszych stosunkach wewnętrznych mimo ograniczeń Polaków w innych państwach.

Zachowanie w konstytucji w niezmienionym stanie praw mniejszości było kompromisem państwa w stosunku do mniejszości. Polegał on nie tylko na zapewnieniu im zupełnej równości obywatelskiej, ale również pozwalał na niekrępowany potrzebami Narodu Polskiego rozwój grup etnicznych. Polska nie tylko utrzymywała odrębność grup mniejszościowych, ale nawet dzięki szeroko stosowanemu, a nigdzie w Europie nie spotykanemu zakresowi uprawnień, umożliwiała im w całej pełni najpomyślniejszy rozwój.

Władze polskie nie postawiły sobie za cel przyśpieszania procesu unifikacji kulturalnej państwa. Przez to na czas nieokreślony odkładały usunięcie z ziem polskich fatalnych skutków i naleciałości polityki zaborców. Rozumieć to można jako cofanie się przed trudnościami związanymi z budową kultury polskiej. Twórcom konstytucji 1935 roku zabrakło zrozumienia dla wartości tego problemu oraz decyzji dla jego rozwiązania. Jeżeli w konstytucji występuje wyraźna tendencja jedności politycznej wszystkich obywateli w stosunku do państwa, to zupełnie niezrozumiale jest odrzucanie zasady jedności w zakresie budowy ustroju kulturalnego.

W ten sposób kształtowania państwowości polskiej nie oparto na mocnym polskim fundamencie, lecz w znacznej części na kruchym materiale obcoplemiennym. A wiadomo przecież jak mało dynamizmu mają państwa narodowo i kulturalnie niejednolite. Z natury swej są one słabe. Niezdolne ani do rozwoju ani do obrony. Różnorodne kultury na obszarze jednego państwa zawsze daleko silniej zwalczają się, nie współdziałają ze sobą i rozszczepiają z czasem jedność polityczną państwa, jeżeli nie dominuje nad nimi jednocząca i asymilująca kultura jednego narodu. Państwo opierające się na kompromisie rozbieżnych dążeń narodowych szybko musi dojść do upadku.

Wielowiekowe współżycie Polaków na kresach z mniejszościami nie opierało się nigdy na nienawiści. Dzisiejsza obecność mniejszości na pewnych terenach nie powinna decydować o zasadniczych formach ustroju Państwa Polskiego. Naród Polski nie jest obowiązany do traktowania na równi ze sobą grup mniejszościowych. Wyrazem ich uprawnień jest zapewniona konstytucyjnie równość praw obywatelskich, których nikt w Polsce im nie odmawia ani w zakresie gospodarczym ani politycznym. Uszanowanie tych praw zapewni im rozwój w obrębie naszego państwa. Odróżniać należy uprawnienia grup od uprawnienia jednostek. Polska nie może w dzisiejszych stosunkach pozwolić na stale wzrastające grupowe izolowanie się mniejszości. Jesteśmy na to obecnie za słabi, tak liczebnie jak i kulturalnie. Naród polski już nieraz zagrożony w swym bycie ma swoje zadania. Przede wszystkim istnieje po to, by żyć, rozwijać się, dbać o swoją wartość i jednolitość. Powiększać zasoby swej kultury, wzmacniać rasową łączność i liczebność narodu. „Czy mniejszości chcą czy nie chcą asymilować się z nami — jak powiada Rostworowski — to jest ich rzecz, ale prawem i obowiązkiem narodu jest szanować swoją jednolitość... i czuwać, aby w jego kraju nie tworzyły się ogniska obcego nacjonalizmu... Tu wskazana jest energiczna samoobrona...”.

Naród polski powinien nareszcie w swoim państwie być gospodarzem, wzmacniać swoje stanowisko i budować coraz pewniejszą przyszłość. Tymczasem napotyka w miastach i na wsi na zwarty grupowy sprzeciw mniejszości.

W miastach w walce życiowej po jednej stronie staje świetnie zorganizowana na zasadzie religijno-narodowej rabinistyczna gmina żydowska z wyrobionym aparatem przemysłowym, handlowym i rzemieślniczym, po drugiej zaś stronie element rdzennie polski o formach kultury rolniczo-wiejskiej (często analfabeci), wypchnięty ze wsi klęską przeludnienia, bezrobocia, głodu. Zwycięstwo w rozstrzygnięciach życiowych w tych warunkach przypadło w miastach w wielkim odsetku żydom. Jakże można było w tych warunkach dać Narodowi Polskiemu konstytucję, chroniącą prawa tej mniejszości, która praktycznie w głównych ośrodkach życia i pracy przewagę miała nad żywiołem polskim?

Nową sytuację korzystną dla mniejszości w Polsce Odrodzonej stwarzała nie tylko duża swoboda rozwoju organizacyjnego ale też możliwość otrzymywania znacznych świadczeń finansowych od państwa i gmin na cele kulturalno-oświatowe. Szeroko stosowane swobody obywatelskie ułatwiały przenoszenie działalności w sferę polityczną, w obrębie której finansowo były zasilane od zewnątrz wszystkie grupy: niemiecka, ruska, litewska i żydowska. Z tym wiązała się wzrastająca planowa gospodarcza ich ekspansja również na wsi. Polski stan posiadania kurczył się na Pomorzu, Wołyniu, Wileńszczyźnie. W wielu wypadkach na wsi element polski czuł się zagrożonym.

W trzech południowo-wschodnich województwach działalność polskich instytucji parcelacyjnych dla polskiego stanu posiadania była fatalna. W latach 1921 — 34 w tych województwach rozparcelowano 310.000 ha ziemi wyłącznie polskiej wielkiej własności. Z tego nabyli Rusini 220.000 ha, czyli 73%, a Polacy zaledwie 90.000 ha. W tych latach Państwo Polskie nie tylko nie wzmocniło gospodarczej postawy polskiego rolnika na wschodzie, lecz silnie ją osłabiło; nie istniały polskie interesy narodowe, kierowano się potrzebami drobnego rolnika i dla chłopca ruskiego zabierano ziemię z rąk polskich. Nieraz osadnik polski słyszał z ust sterników państwa słowa bolesnego upokorzenia, słowa stwierdzające prawo pierwszeństwa miejscowej ludności do posiadania ziemi.

Słusznie wyraża z tego powodu pełne obaw uwagi jeden ze znanych polskich ekonomistów, że „znana Pruska Komisja Kolonizacyjna, rzuciwszy milionowe sumy (przeszło jeden miliard marek) i dysponując olbrzymim aparatem administracyjnym w latach 1886 — 1912 zdołała wydrzeć nam w Poznańskim i Prusiech Zachodnich zaledwie 119.000 ha ziemi, to jest mniej więcej połowa tego, co w czasie dwa razy krótszym oddały Rusinom rządy polskie”.

Rozparcelowana własność na Wschodzie dostawała się często nie osadnikom, lecz spekulantom, którzy z zadziwiającą obrotnością sprzedawali nabytą ziemię Rusinom za aprobatą urzędów ziemskich.

Żywiol ruski wykazuje silne wzmocnienie się nie tylko na wsi. W ostatnich latach szybko na jego korzyść zmieniają się stosunki w miastach województw południowo-wschodnich. Liczba Rusinów np. we Lwowie od 1919 do 1931 roku prawie podwoiła się, dochodząc do 50.000.

W zachodniej Polsce z nieskrępowanej swobody korzystali Niemcy. Tworzyli oni element o wiele zamożniejszy od polskiego na wsi i w miastach. Z pochodzenia swego jest to przede wszystkim element napływowy z czasów rozbiorów, który starannie utrwalał swą przewagę gospodarczą na roli. Ziemia tu była środkiem zmiany struktury ludnościowej na korzyść Niemców. Skutki tego pozostały po dziś dzień w Poznańskim, gdzie na jedno niemieckie gospodarstwo wiejskie przypada przeciętnie 14 ha, gdy na polskie — 6,32 ha. Rząd polski przyczynił się wyraźnie do zachowania tego stanu. Nie skorzystał z prawa likwidacji kilkunastu tysięcy gospodarstw, utworzonych w czasach działalności Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej. W Odrodzonej Polsce parcelacja wielkiej własności niemieckiej w obu województwach zachodnich czyniła bardzo powolne postępy. Stąd Niemcy posiadają w Poznańskim 27%, a na Pomorzu — 38% obszaru rolnego, chociaż sami stanowią tam zaledwie 9,5% ogółu zaludnienia.

Postawiona w Polsce na szerokiej podstawie zasada równości obywatelskiej bez względu na przynależność etniczną zawiodła zupełnie. Tolerancja jako metoda polityczna nie zapewnia możliwości pomnożenia walorów obywatelskich wśród grup mniejszościowych: nie urabia w nich gotowości do lojalnego z Polakami współdziałania na żadnym polu działania,

nie budzi patriotyzmu państwowego. Dusza obywatela mniejszościowego pozostaje obojętna dla spraw Państwa Polskiego, a nawet za lada podmuchem od zewnątrz nastawia się wrogo wobec niego.

Zasada tolerancji tak szeroko, jak u nas pojęta, nie istnieje w żadnym państwie. W przyszłości musi ona u nas znaleźć szczęśliwsze rozwiązanie; będzie to jednak możliwe wówczas, gdy mniejszości liczebnie będą znacznie słabsze, a nasza spoistość polityczna i narodowa silnie wzrosnie i pogłębi się.

Na razie życie przyniosło nam najsmutniejsze pod tym względem doświadczenia. Nawet najsłabsza liczebnie i kulturalnie grupa litewska w ostatnich latach znacznie powiększyła swój stan posiadania. W jej ręce przeszły liczne nieruchomości: majątki, folwarki, tartaki, domy i t. p. Trzeba sobie uświadomić różnicę ich obywatelskiego stanowiska w dawnej i dzisiejszej Rzplitej. Treść pojęć w tym zakresie zbyt silnie się zmieniła. Dzisiaj jest niedopuszczalnym anachronizmem nazwać Polaka z Wileńszczyzny „Litwinem“, lub po mickiewiczowsku nazwać ten kraj „Litwa-ojczyzna“. Do stworzenia przepaści między obydwojma narodami przyczyniło się zbyt wiele faktów. Do zaostżenia stosunków najsilniej parli sami Litwini, by izolować się od wpływów kultury polskiej, jeszcze dotąd tak silnie występującej w każdym zakątku ich ziemi. Wypadki ostatnich lat wykopały przepaść wprost nie do zasypania między ludnością polską a Litwinami i Rusinami. Oni chcą iść do swoich celów własnymi drogami, bez współdziałania z Polską, chociaż narodziny ich ruchów odbywały się pod polskim patronatem, a wodzowie ich nieraz wyszli z polskich studenckich organizacji.

Wszystkie instytucje i organizacje mniejszości miały potencjał narodowy o wiele silniejszy niż analogiczne im zrzeszenia polskie. Jeden z wódców sionistów rzucił nam wyzwanie w słowach: „Bądźcie mocniejsi w niezdydostwie, niż my w żydydostwie, a będziecie zwycięzcami“.

Istota całego ruchu mniejszości przebijala się wyraźnymi i silnymi akcentami w prasie, w różnych stowarzyszeniach, a nawet w aktach przemocy i gwałtu w stosunku do Polaków. Żywe są w naszej pamięci zamachy hajdamackie na osoby zajmujące najwyższe stanowiska państwowe oraz na mienie polskie, osiedla i dwory, które zbrodnicza ręka zamieniała na pogorzelska. Walka z polskim stanem posiadania na każdym odcinku toczyła się metodycznie, nieustępliwie, z zaciętością, przy pomocy kapitału, płynącego z zagranicy do ognisk tego ruchu. Polityka rządu stała się trudna i nieraz była podobna do tańca wśród mieczy. W wielu wypadkach rząd zadowalały wyrazy formalnej lojalności. Wystarczało głosowanie na listy kandydatów sfer oficjalnych. Osiągane przez to zmniejszenie liczby posłów mniejszości w radach miejskich, sejmie i senacie było tylko pozornym powodzeniem. Tymczasem życiowa postawa mniejszości i ich rola w Polsce stale się gruntowała. Naród Polski na swoim obszarze państwowym i etnicznym narażony jest na silne, sprzeczne z jego interesami wpływy grup obcych, które osłabiają zwartość kulturalną Polski. Wystarczy przypomnieć

istnienie 1000-ca szkół powszechnych i 70 średnich, należących do różnorodnych mniejszości narodowych, by zrozumieć, jaką liczbę bezwzględnych oponentów przeciwko Polsce w nich się wychowywało. Kultura naszego państwa staje się mniej jednolita, nie wnika intensywnie w jego obszar. Wyraźne nasilenia środowisk niepolskich silnie odbijają od tła polskiego. Tworzy się konglomerat kulturowy. Proces potężnienia tych odrębności nie dobiega swego kresu, co zapowiada Narodowi Polskiemu dalsze osłabienie jego pozycji kulturalnej. Społeczeństwo polskie nie uświadamiało sobie tego, że Odrodzona Polska idzie w swoim rozwoju od monokultury do polikultury. Nie w tym leży główne niebezpieczeństwo, że u nas wyłaniają się zatargi z grupami mniejszościowymi, ale przede wszystkim w tym, że one przestrzennie powstają na całym obszarze państwa. Nie można ich nigdzie zlokalizować na ograniczonej przestrzeni i dla tego nie można ich rozpatrywać jako kwestii lokalnej. Nie potrafią nawet ochronić przed tym najbardziej jednolitych narodowo trzech zachodnich województw, gdzie ludność polska stanowi 92%, a przecież przy dobrej woli ten najważniejszy polski bastion ludnościowy, kulturalny i gospodarczy mógł łatwo stać się punktem wyjścia dla czysto polskiej ekspansji gospodarczej na morzu, w centralnych i wschodnich krainach państwa. Sprzyjało temu wysokie zawodowe wykwalifikowanie ludności zachodniej Polski w różnym zakresie, nie wyłączając handlu i przemysłu, oraz wyższe jej uspołecznienie i uświadomienie narodowe. Ale postawienie takiego programu wymagało zupełnie innego zespołu ludzi w centralnych organach władzy państwowej, nie zamroczonych krótkowidztwem partyjnej walki (co niestety i dzisiaj znowu się powtarza w kraju), o wpływy i władzę, ale patrzących na całą Polskę z zachodnich jej szańców pracy i kultury ducha polskiego, a kochających naród polski żywym uczuciem, rozumiejących jego położenie na własnej ziemi i na zewnątrz wśród innych narodów.

W ostatnich latach z silami mniejszości liczone się więcej, niż z politycznymi ugrupowaniami polskiego społeczeństwa. Usunięcie pośrednictwa politycznego partyj, obalenie ich znaczenia i roli było jednym z celów konstytucji. Przebudowanie istniejącego układu sił przeprowadzono z całą stanowczością przez ograniczenie prasy, prawa wyborczego, przez odrzucenie zasady proporcjonalności, zniesienie list partyjnych przy ustalaniu kandydatów do sejmu i senatu i t. p. Gdzie indziej byłaby to najcięższa praca dla inicjatorów i izb ustawodawczych. U nas natomiast przeszła bez wstrząsu. Znaczna część społeczeństwa polskiego rozumiała potrzebę zmian. Mniejszości nic na nich nie traciły. Zachowywały cały swój zakres uprawnień związków autonomiczno-kulturalnych, co było w rażącej sprzeczności z zasadniczą tendencją konstytucji do silnej scentralizowanej władzy wykonawczej.

W momentach mocniejszych nastrojów rząd zdobywał się na silniejsze zaciskanie „obręczy państwowej“, ale echa takich wystąpień na te-

renie międzynarodowym ploszyło go łatwo. Zbyt szybko puszczał w niepamięć zbrodnię, zamykał oczy na dążenia mniejszościowe i z niezachwianą stałością stał na stanowisku nienaruszalności ich praw.

Państwo tak nastawione, nie stojące mocno na straży interesów polskiego narodu, nie może spełniać swego głównego zadania, nie może powiększać jego duchowych i materialnych dóbr. Wyrzeka się bowiem pomnażania i rozwoju sił podstawowego czynnika, jakim jest w państwie własny naród, dając przytym obcym grupom lepsze warunki w tej samej sferze działania.

Mniejszościom narodowym wolno w Polsce Odrodzonej z nieskrępowaną swobodą rozwijać swój własny narodowy sposób myślenia, czucia i postępowania; tymczasem ducha narodowego polskiego przez obcy możny wpływ świadomie i celowo hamowano. Stawiano przed nim nieustanne przeszkody. Odmawiano mu wartości twórczych. Państwo nie chciało dopuścić do narodowego uświadomienia Polaka, bo toby prowadziło do niechybnej kolizji na szerokiej płaszczyźnie z mniejszościami na tle walki o nowe jego stanowisko w państwie o te dobra, które dawniej i dzisiaj przez nich zostały zagarnięte. Rewindykacji tych praw nie unikniemy dziś czy jutro. Jesteśmy u progu wielkiego natężenia ruchu narodowego, którego złamać nie potrafi żadna siła wewnętrzna ani zewnętrzna, chyba tylko zniszczenie i zagłada biologiczna narodu.

Z wielkich ofiar, z krwi i zgliszcz wyrasta głęboka świadomość, że powstanie nowego życia pod dowództwem tych samych ludzi, idei, hasel, tego samego układu sił społecznych i etnicznych byłoby krokiem samobójczym.

Kto myśli inaczej, ten nie rozumie burzącej a zarazem twórczej siły dzisiejszych wydarzeń. Obudziły one w nas po krótkim zamroczeniu i odrętwieniu nowe impulsy twardego i świadomego działania. Z nieustępliwym uporem i wytrwaniem mimo ofiar budujemy nowy układ sił społecznych, nową strukturę psychiczną Narodu. Coraz powszechniej utrwala się pogląd, że w państwowości polskiej Narodowi Polskiemu nie może przyspaść rola współrzędna z mniejszościami.

Wyłania się podstawowe założenie na przyszłość: państwowość polska, jej byt i rozwój zasadać się może wyłącznie na rasowo-polskim elemencie, który powinien mieć niepodzielne panowanie, być władcą swoich losów i nie działać w zależności od obcych wpływów lub interesów mniejszości.

W wewnętrznej strukturze państwa, jego jednolitości i spoistości nie ma równowartościowych obywateli. Nie ogół obywateli w szerszym tego słowa znaczeniu, ale element polski w najlepszym znaczeniu, stanowi istotną więź wewnętrzną państwa, jest jego głównym trzonem, utrzymującym jego całość, budowę i istnienie.

Tak postawiona zasada może być realizowana wówczas, gdy ją przyjmie ogół narodowo aktywny, uznający ją za hasło naczelne swego

działania, a nie tylko za przedmiot towarzyskich rozmów i dyskusyj. Jej rozpowszechnienie wymaga głębokiej pracy myśli, woli i uczucia, oraz ich skoordynowania w naszym wnętrzu w jeden programowy wysilek.

Najtrudniej nam zdobyć się w stosunku do mniejszości na zerwanie przyjaznej więzi uczuć, która żyje w nas dotąd, jako spadek po wielkiej całości Rzplitej.

Jest to stanowisko ideologiczne, które można ująć w sposób następujący: skoro nie możemy pozbyć się „mniejszości“, skoro są one nieodłącznym elementem naszego życia, polskiej rzeczywistości — nie możemy więc być w nieustającej z nimi walce, musimy zgodnie z nimi współżyć, a nawet je pokochać i zapewnić im zupełną i równą możliwość rozwoju; po pewnym czasie oni duchowo z nami zasymilują się i wzmocnią nasze siły przez prace w ramach wspólnego państwa. Państwo ma się stać terenem, zacierającym przeciwieństwa, a wychowanie państwowe rozbudzi u wszystkich obywateli patriotyzm państwowy bez względu na narodowość. Było w tym zasadnicze wymaganie, aby Naród Polski i władze państwowe unikały akcentowania swojej polskości.

2. BEZ POLSKIEGO DOGMATU

W sferach tak myślących urodziła się idea państwowego wychowania, która miała być syntezą kultury polskiej. Brało ono na siebie bardzo poważne zadanie bez głębszej analizy i wnikania w istotę zagadnienia, czym jest naród polski w swojej strukturze, a czym są związki autonomiczne mniejszości. Wychowanie zdążać miało do uzgodnienia dążeń w płaszczyźnie humanitaryzmu i pacyfizmu różnorodnych grup narodowych i wyznaniowych.

Naród Polski miał zająć nową postawę w życiu państwa przez wyzbycie się „megalomanii i ekskluzywności narodowej“ w stosunku do mniejszości. Państwowe wychowanie miało obudzić u nas zainteresowanie dla ich bytu, kultury i celów. Brakło nam, według najpoważniejszego przedstawiciela tego kierunku prof. Mysłakowskiego — „tej właśnie prostej ludzkiej sympatii intelektualnej ...zainteresowania dla bytowania innych ludzi... I tu właśnie leży luka w naszym ustosunkowaniu się, niedopełnienie naszego obowiązku, tak wobec innych, jak wobec siebie“. Według tegoż autora — „W ukształtowaniu naszego stosunku do mniejszości można i należy twardo stanąć przy swoim, t. j. przy polskiej państwowej racji stanu. Należy jednak równocześnie dbać o to, aby tym mniejszościom umożliwić pozytywny stosunek do tejże racji“. (Państwo a wychowanie 1935, str. 93).

Stąd wynika, że w istocie swej stosunek Narodu Polskiego do państwa kształtować się powinien przede wszystkim na tle ustosunkowania się do mniejszości. Dążenia do zmniejszenia odrębności i rozpiętości różnic kulturalnych między Polakami a mniejszościami stawało się jednym z celów państwa, realizowanym jednak kosztem polskiego elementu.

Cale to zamierzenie wydedukowano z zasady „polskiej państwowości”. Wychowanie państwowe miało urabiać nowy typ Polaka, który miał uznać wyższość celów państwowych nad narodowymi. Państwo stało się celem, naród polski zaś głównym środkiem dla niego. — Nie naród, który stanowi istotę państwa, lecz formę bytu państwa uznawano za cel sam w sobie. W tym pojęciu zbędnym było wychowanie narodowe kierowane przez jakiegokolwiek instytucje państwowe, bo ono według jego twórców odbywa się samo przez się w środowisku religijnym, rodzinnym i towarzyskim, prawie bezwiednie wnika ono w nas, dlatego też nie wymaga osobnego pielęgnowania. Wychowawcze funkcje państwa zmierzały do wyzwolenia jednostki z „ciasnego” kręgu pojęć narodowych i podniesienia jej do całokształtu zadań państwowych. Do tego państwo mogło zmierzać całym swoim różnorodnym aparatem mocnej władzy, czynnikiem siły, hierarchii i przymusu. Z tego wynikło odrazu przeciwstawienie wychowania państwowego wychowaniu narodowemu. Zwolennicy pierwszego takie przeciwstawienie uważają za wyraźne nieporozumienie. Według nich każde wychowanie w państwie niepodległym danego narodu ma zasadniczo cele narodowe, bo Polska Odrodzona nie ma rządu zaborczego nastającego na polską narodowość, nie może więc być kolizji między dążeniami rządu i narodu w zakresie wychowania, które ma na celu wzmocnić przywiązanie do państwa wszystkich obywateli. I w końcu jeszcze dla tego, że zasada narodowości znajduje swój najwyższy wyraz w fakcie istnienia własnego państwa.

Realizacja programu nowego wychowania odrazu zaznaczyła się zerwaniem z tradycją, odwróceniem się od myśli i idei wychowawczych narodowo-patriotycznych. Przeszarżowanym się wydawał ze swymi moralnymi podstawami mickiewiczowski wzór Polaka-obywatela, wyrosły z polskiej przeszłości, czujący odpowiedzialność za wszystko, co się w Polsce działo, wpatrzony w twórczy ideał pracy, w ideał Wielkiej Polski i szczęśliwą przyszłość narodu.

W niejednym też wypadku odrzucano chrześcijaństwo. Niektórzy ideolodzy wychowania państwowego uważali go za zgodny z „polskim niedołęstwem” i dlatego tak łatwo przylgnął on do naszej miękkiej natury, a „tym samym zabił w nas radosne poczucie mocy i radosną samowiedzę każdego obywatela” — powiada autor „Żywej szkoły”.

Próbowano przyszłość Polski budować na nowiznie, na idei państwowości, pozbawionej treści religijno-narodowej. Była w tym jakaś rozpaczliwa ucieczka od najczystszych źródeł polskości. Wychowanie przez to stało się puste, z którego wydzierano istotne wnętrze, myśli i wiarę w wartość narodu i jego duchową całość.

Niektórzy z ideologów wychowania państwowego odrzucali tak ważny element, jakim jest poczucie wspólnoty narodowej, które naturalną siłą jednoczącą wiąże miliony. Nie chcieli również zrozumieć różnicy mię-

dzy narodem i państwem. Takie rozróżnienie pojmowali jako rozszczepienie interesów narodu i państwa i nazywali smutnym następstwem niewoli.

Identyfikowanie kultury z państwem pojmowano z dużą swobodą. Na tle takiego rozumowania nie uznawano istnienia kultury narodowej, zaliczając ją do wytworu państwowości, jakby ona nie była wynikiem procesu rozwoju Narodu Polskiego, o wiele starszego i trwalszego od form życia państwowego. Nie brano tego zagadnienia z szerszego tła historycznego, doświadczeń i przykładów innych narodów. Zdawać się mogło, że w Polsce Odrodzonej zaczyna się od pomysłów tak pojętego wychowania państwowego nowa karta dziejowa i to najważniejsza. Wszystko, co dotąd przeżył Naród Polski jest małe, godne zapomnienia. Dopiero przez twórców i patronów wychowania państwowego wchodzi Polska w nową epokę, wielkość której związane z czynami J. Piłsudskiego i jego współpracowników, ale co najważniejsza nie związane z żadną konkretną formą rządu. Oznaczało to, że nie przemyślano do końca zagadnienia wychowania.

Odzyskanie niepodległości wymagało przede wszystkim ustalenia stosunku do własnej państwowości. Wychowanie państwowe miało kształtować ludzi bez względu na przynależność narodową przez wyrobienie poczucia rzeczywistości państwowej. Pod wpływem tego wychowania, postulatywnie rzecz biorąc, z Żyda, Rusina, Litwina, Polaka miał być wychowany państwowiec polski, do głębi przejęty myślą o wielkości Państwa Polskiego, umiejący pracować i żyć dla niego a nie z niego. „Idea wychowania dla państwa musi przeniknąć całe nasze życie szkolne, musi znaleźć swój wyraz naturalny w każdym przedmiocie nauki, w każdym podręczniku, niemal w każdym zabiegu wychowawczym... wprowadzie pojęcie wychowania narodowego ma zakres szerszy, ale dzisiaj, gdyśmy zdobyli wolność i własne państwo, dziś dla nas, Polaków, wychowanie narodowe winno być całe przeniknięte i ukoronowane t. zw. wychowaniem państwowym” — pisze najgłębszy ideolog jęgo, Czerwiński.

Z państwa tworzono fetysza, dla którego miały być zerwane lub osłabione związki jednostki z narodem, jakby bez środowiska narodowego mogły powstawać i rozwijać się pokolenia polskie, jakby państwo nie potrzebowało i nie uważało za główne tworzywo swoich sił.

Celem ostatecznym wychowania miał by niezależny od narodowości obywatel upaństwowiony, a przy tym pozanarodowo uświadomiony.

Wychowanie jest siłą upodabniającą obywateli do siebie, ale „polska osobowość” nie była wzięta za wzór, do którego powoli w Państwie Polskim mógł i powinien być upodabniać się typ obywatela, by na tej drodze wzmacnić małą wewnętrzną spistość obywateli Państwa Polskiego. Przeciwnie, walną przeszkodą do tego były starannie konserwowane odrębności obcych grup, zamiast je powoli i stanowczo zacieśniać i likwidować.

Nowy typ wychowawczy kształtował się w szkole na takich programach i podręcznikach, które świadomie wyrzekały się wyrazów „naród,

narodowy", zastępując je przez „państwo, państwowy“, co rodziło nieporozumienia i niedorzeczności przy nauczaniu.

Zato poszanowanie dla odrębności obcych grup było bez potrzeby przesadne. W jednym z Kuratoriów dawano radę, aby przy egzaminie dojrzałości egzaminatorowie unikali drażliwych tematów, niemiłych kandydatom ze względów politycznych i narodowych. Nauczyciel musiał gubić się w trudnościach nauczania przy tak pojętej państwowości.

W całokształcie dążności wychowawczej nie stworzono wyraźnego wzoru ideologicznego, a ten który podano, był niejasny, nieuchwytny, abstrakcyjny, nie żywy i oderwany od narodowo-emocjonalnego podłoża duszy polskiej.

3. KU ODRODZENIU PRZEZ JEDNOSTKĘ

Bez sięgania do głębin narodowego bytu, bez należytego pojmowania jego istoty nie można długo kierować jego losami, bo takie rządzenie jest jakby władzą od zewnątrz. Zato przeciwnie, przez zorganizowanie narodu, danie mu wielkiej idei i wiary we własną wartość, przez scalenie jego struktury i pokierowanie nim od wewnątrz następuje wielkie jego odrodzenie nawet z największego upadku. W XIX wieku po powstaniach, kiedy przeżywaliliśmy długi okres bezpaństwowości, stworzyliśmy w miejsce niepodległości ratunkową ideę narodu niezależnego od państwa, pracując nad rozwojem zasobów ducha narodu.

W tym okresie „życia pogrobowego“ czerpaliliśmy otuchę i moc z Mickiewicza, który ducha narodu wynosił ponad wszystko i przyrównywał go do nieśmiertelnej duszy, gdy państwo nazwał ciałem śmiertelnym. Według niego uosobieniem narodu jest jego wartość duchowa, a zmartwychwstanie jego polega na wcieleniu ducha w realną formę państwa. W narodzie przede wszystkim tkwi wysoka wartość zbiorowego bytu. Po dziś dzień światopoglądy ideologiczno-narodowe wypływają z Mickiewicza, gdy tymczasem kierunki materialistyczno-socjalistyczne szukają oparcia w stanie, grupie, klasie i gubią zupełnie pojęcie o wartości narodu.

Wychodzimy z podstawowego założenia, że naród jest organiczną jednością rasowo-kulturalną, świadomą swej spistości wewnętrznej i odrębności na zewnątrz. Naród nie jest liczbą jednostek luzem stojących w życiu obok siebie, tak jak las nie jest sumą drzew z nim rosnących, lecz osobną całością, w której funkcje drzew poszczególnych wytwarzają przez swoją zbiorowość osobną formę i treść życia biologicznego.

Naród wytwarza się w długim procesie historycznym, w ciężkiej pracy ducha jednostek i grup, w długim szeregu pokoleń. To nieustanne stawanie się narodu odbywa się nie tylko na tle świadomych dążeń i zadań, ale również sfera pozaracjonalna, uczuciowa, ma duże znaczenie.

Ten nieustający ruch pokoleń, ich praca, walka, tryb życia, wierzenia, zwyczaje, dążenia — stanowią drogę historyczną narodu. „Historia nie jest czymś, co stoi nazewnątrz nas, względem czego możemy zajmo-

wać dowolne stanowisko. Rzeka historii przecieka przez nasze wnętrze. Trzeba dotrzeć do głębin, gdzie rodzą się siły, określające bieg dziejów“.

Gdy w ludzkim istnieniu szukamy źródeł biegu wydarzeń, to znajdujemy ich początek w jednostce. W niej się rodzą myśli, wola, uczucia. Ona daje impuls i jest ich ogniskiem. Unarodowienie jej następuje wówczas, kiedy zmienia swoje patrzanie na życie pod kątem widzenia pozaindywidualnym, kiedy zaczyna myśleć, czuć i działać na tle odczuwanych potrzeb narodu. Jest to wzniesienie się na taki poziom moralny, na którym jednostka zaczyna utożsamiać swój interes z interesem narodu, opanowywać egoizm indywidualny, zacieśniać coraz bardziej dziedzinę tak zwanych „spraw politycznych“, a postępowanie swoje i życie nieustannie kontroluje z punktu widzenia etyki społecznej. Osiąga się to przez rozważania natury moralnej, mniejsze tu może mieć znaczenie rozwój umysłowy. Tak w pierwszym jak i w drugim wypadku następuje ocena wartości kulturalnych narodu. W ich powiększeniu chce bezinteresownie jednostka uczestniczyć, by zapewnić mu rozwój moralny, liczebny, materialny, zwiększyć intensywność kulturalną na każdym polu działania.

Zwykle przez wytwarzanie takiego światopoglądu jednostka łatwiej uspołecznia się, solidaryzuje się z różnymi kręgami pracy społecznej. Staje się przez to uaktywnioną nie tylko w sferze działań indywidualnych, ale i współtworzenia grupowego. Oddziaływanie jednostki na społeczeństwo wzrasta, a kontakty społeczne samorzutnie wzmagają się po linii świadomości narodowej. Przez jednostki wnika w społeczeństwo najłatwiej i najsilniej unarodowienie. W układzie pionowym od jednostki do narodu następuje utrwalenie najbardziej jednolitej struktury psychicznej i osłabienie przeciwieństw społecznych. Na czoło wysuwają się momenty emocjonalnych przeżyć jednostki na tle stosunku do wspólnoty narodowej. W dziejach ludzkości ta kategoria przeżyć w narodzie polskim osiągnęła nieznaną gdzie indziej najwyższą szczyty. Miłość do narodu dała Mickiewiczowi taką skalę i taki wzlot twórczości, że na tle stosunku do polskiego losu i cierpienia czuł się moralnie uprawniony wejrzeć w zasady sprawiedliwości Bożej, jako geniusz cierpiący za miliony. Mickiewicz nie stał się „w pojedynku na serca z Bogiem“ burzycielem porządku moralnego Opatizności, ale potrafił o niego na najwyższym jego szczeblu. Stał u progu przybytku Boga przez swoje najwznioślejsze unarodowienie.

Na niższych poziomach twórczości i działania, daleko nie sięgających wyżyn myśli i uczuć mickiewiczowskich, momenty etyczne znajdują bardzo silny wyraz. W dążeniu do podniesienia kultury narodu zwykle akcentuje się wartość jego ideałów moralnych. Bynajmniej to nie może znaczyć, że naród przy takim poglądzie staje się jakimś bożyszczem, w ofierze któremu składa się wszystkie dotychczasowe walory moralne.

Raczej przeciwnie, powstaje wola podniesienia do ich poziomu ogółu narodowionych jednostek i grup, uznając, że prawo boże w niczym nienaruszone wchodzi przez to głębiej i wszechstronnie w życie narodu.

Adoptowanie całego człowieka bez zostawienia mu w duszy miejsca dla religii następuje wówczas, gdy idea narodowa wciela się w państwo omnipotentne, nie uznające dla siebie żadnych ograniczeń, żadnego ponad sobą autorytetu.

Takim państwem teologicznie pojętym, jako cel sam w sobie, powoli stawały się Niemcy od czasu, kiedy ich filozofowie uznali państwo za osobowość najwyższą, najwszechstronniejszą, za „ostatnie ogniwo rozwoju twórczej idei ludzkości, tkwiącej w naturze i dziejach“. Doczepienie do tego hasła „Bóg z nami“ oznaczało robienie z religii użytecznego dla państwa dodatku, co prowadziło do obalenia jej podstaw i traktowania jej jako czczy konwenans, bez którego w życiu można łatwo się obejść.

Idea narodu i państwa głęboko wchodzi w problem moralny każdego społeczeństwa. Każda z tych idei porusza go w sposób istotny, ale bardzo odmienny.

Naród jako środowisko o podłożu naturalnym, złączony w jedności węzłami kulturalno-duchowymi, jest organicznie bliższy w swej treści wewnętrznej dziedzinie moralnej. W jego kręgu łatwiej kształtują się przez rodzinę, tradycję, kościół emocje uczuciowo-moralne. Tymczasem państwo jako forma życia narodu jest zjawiskiem innej kategorii. Jest organizacją władzy, a nie warsztatem wytwarzania różnego rodzaju wartości. Jest prawną formą powiązania ze sobą ludzi na zasadzie przymusu. Aparat jego znajduje się w większym dystansie od sił twórczych społeczeństwa. Nie jest on „ani źródłem małżeństwa, nie tworzy też rodziny, nie daje życia człowiekowi, nie tworzy środków materialnych“, a jeżeli działa na człowieka moralnie, to falą wtórną z większego oddalenia od duszy ludzkiej, gdy realizuje wartości stworzone lub uznane przez naród za obowiązujące. Polska myśl filozoficzna i polityczna uznaje państwowość za „pełnię warunków bytu“, zorganizowanego we własnej najbardziej celowej formie dla wszechstronnego, twórczego rozwoju narodu. Czyli państwo nie jest celem w sobie, ale środkiem, instytucją dopasowaną do doskonalenia i pielęgnowania sił narodu. Forma państwowa powinna ukształtować się według fizycznych możliwości narodu, jego psychicznej natury w obrębie ideałów jego ducha. Polska myśl państwowa wniosła w dzieje ludzkości w bezprzykładnie szerokich granicach ideę unii, opartą i zorganizowaną bez podboju na współtwórczości asymilacyjnej sąsiednich narodów ze sobą. Z niej urosła wielka Rzplita z dziejowym zadaniem misji cywilizacyjnej na wschodzie. Idea ta utożsamiała się w naszych dziejach z moralnymi celami istnienia narodu. Gdy te cele słabły — państwo nie było w stanie ochronić naród od upadku.

Jedynie zmiana moralnych celów jego od wnętrza polskiego idąca w epoce Wielkiej Reformy XVIII stulecia, otwiera znowu drogę do odrodzenia państwa. Naród bez państwa potrafi odradzać i pobudzać źródła swej energii, ale nie może bez niego jej koordynować. Na tym polega różnica między państwem a narodem. Dlatego nie państwu, lecz narodowi

przyznać należy pierwszeństwo w tworzeniu sił i popędów środowiska ludzkiego, a zwłaszcza w zakresie moralno-ideologicznym.

Jednostce polskiej trzeba dać głębsze nastwienie duchowe na tle stosunku do narodu. Przez to wzmocni się struktura naszego społeczeństwa. Uśzlachetnią się dążności indywidualne i zbiorowe. Wzrośnie wytwarzanie dóbr kulturalnych, co da narodowi wyższy poziom twórczości w gospodarowaniu, polityce, nauce i wychowaniu. Ta praca sprzęgnięta wolą i myślą w służbie narodu w pierwszym rządzie w pokładach duszy jednostki wytworzy szybsze tempo dojrzewania kulturalnego szerszych warstw narodu. Jest to najpewniejsza droga do odrodzenia i rozkwitu jego kultury.

JAN CIESZKOWSKI, Warszawa.

CYWILIZACYJNE ZNACZENIE ZIEM ZACHODNICH

1.

Europa nie przedstawia jednolitej cywilizacji. Jeśli się identyfikuje często cywilizację zachodnią z Europą, to jest pozbawione ścisłych podstaw naukowych. Na nasz kontynent bowiem oddziaływały i oddziaływują w dalszym ciągu rozmaite cywilizacje nie wyłączając buddyjskiej i arabskiej. Ta ostatnia zwłaszcza nie gdzie indziej doszła do zenitu jeno na półwyspie iberyjskim pozostawiając trwale ślady zarówno w psychice jak i kulturze hiszpańskiej. Buddyjska zaś, a ściślej mówiąc hinduska, szczególnie silny wpływ wywierała na zachodnią Europę w pierwszych latach po wojnie światowej. Triumfalna podróż Rabindratha Thagore'go po Europie, przyjmowanego przez jej elitę kulturalną, prawie jak objawiciela nowych ożywczych prawd, była pod tym względem wysoce symptomatyczna. Najsilniej może zasugerowane były ideałami hinduskimi Niemcy w epoce weimarskiej. Było to oczywiście jednym z licznych objawów załamania się kultury niemieckiej pod kłosem roku 1918.

Nierównie jednak większe znaczenie niż arabska i buddyjska posiadają dla Europy cywilizacje bizantyjska i żydowska. Nawet Włochy kołębka cywilizacji łacińskiej były przez długi czas jednym z głównych ośrodków bizantynizmu (Ravenna) i judaizmu (Wenecja). Stosunkowo jeszcze najmniej ucierpiał władztwo latynizmu we Francji, gdzie penetracja bizantynizmu była nieznaczna, zato jednak bardzo silne były zawsze wpływy żydowskie. Jest właśnie ciekawe, że pisarz, który uchodzi za najbardziej rasowego przedstawiciela kultury francuskiej, zarazem ojciec francuskiego sceptycyzmu ze swoim wiecznym „Que sais-je?” (Cóż ja wiem?) Montaigne, miał dużo krwi żydowskiej w sobie. Wbrew pozorom silny jest również latynizm w Anglii, której szkolnictwo, zwłaszcza wyższe, było zawsze w daleko wyższym stopniu niż w innych krajach oparte na kultu-

rze grecko-rzymskiej. Za wyjątkiem cywilizacji żydowskiej, która posiada w Anglii z dawien dawna mocną pozycję, Wielka Brytania była na ogół wolna od większych wpływów innych cywilizacji. Ten fakt przyczynił się niewątpliwie w dużym stopniu do tego, że w Anglii mogła powstać z podłoża najbardziej niejednorodnego rasowo, narodowo, kulturalnie (kultura celtycka, romańska, skandynawska, saska) najbardziej jednolita, zwarta i oryginalna kultura narodowa.

Inczej już przedstawia się sprawa z Niemcami. Tam cywilizacja łacińska zachodnia w minimalnym tylko stopniu stanowiła podstawę kultury narodowej. Germania zawsze uważała latynizm za twór jej całkiem obcy i do niego wrogo się odnosiła. Z tego względu Reformacja posiada znaczenie wielkiego, zbiorowego buntu germańskiego żywiołu przeciwko Rzymowi. Rebelia ta ostatecznego zwycięstwa nie odniosła, pogłębiła tylko niedolę kraju rozszczepiając go na dwa wrogie obozy. Ale obóz antylaciński dzierży dotąd prym w kształtowaniu losów narodu. Jeśli Niemcy czuły wybitną awersję do cywilizacji łacińskiej, to dziwnie jakoś Ignęły do bizantyńskiej. Opanowała ona na dobre Niemcy już od czasów rejencji cesarzowej bizantyńskiej Teofanii, matki Ottona III. Z biegiem czasu wytworzyła się na ziemi niemieckiej nowa bizantyńska kultura, silna i welostronna kultura bizantyńsko-niemiecka, która przetrwała wieki i kwitnie od dnia dzisiejszego. Odznaczała się ona m. in. w silnym uzależnieniu siły duchowej od siły fizycznej i największy wyraz znalazła w państwie pruskim i w państwie hitlerowskim.

Mniejsze już znaczenie posiadał w Niemczech judaizm, choć jego wpływy były potężne. Charakterystyczne jest, że jedno z najbardziej znamienitych zjawisk ideologicznych współczesności, marksizm, powstało ze skrzyżowania się ducha germańskiego z duchem żydowskim na gruncie wspólnego kultu materii. Poza tym współczesny język żydowski, żargon, wytworzył się właśnie w Niemczech. Jaki zaś był wpływ żydostwa w życiu literackim Niemiec, najlepiej mówią nazwiska Heinego i braci Mannów, jako najbardziej reprezentatywne.

2.

Jest jasne, że Polska nie może być wyłączona od wpływów rozmaitych cywilizacji. Musiała ona im podlegać choćby z tej przyczyny, że leży na samych krańcach swej macierzystej cywilizacji, cywilizacji zachodnio-łacińskiej. Jakoż ścierają się w niej ustawicznie cztery cywilizacje: zachodnio-łacińska, turańsko-mongolska, bizantyńska i żydowska. Stosunkowo najtrudniej jeszcze wyodrębnić w niej wpływy cywilizacji turańskiej, znacznějšíe one były w przeszłości niż dzisiaj. Szły one na nas od Moskwy, której potęga oparła się na fundamentach turanizmu a dopiero później zaczęła naśladować pobliskie Bizancjum. Wpływy zaś tego ostatniego u nas i żydostwa są aż nadto wyraźne, by trzeba je było specjalnie udowadniać.

Na czym polega istota tych trzech obcych cywilizacji?

Otóż turańska nie uznaje zupełnie człowieka. Obce jest jej wszelkie pojęcie duchowości. Cała streszcza się w kulcie siły militarnej. Ale ta siła militarna nie jest narzędziem lub środkiem wytwarzania lub zdobywania jakichś wartości, lecz celem sama w sobie. Jeśli ma ona w ogóle w sobie jakiś absolut, to chyba tylko absolut destrukcji, zniszczenia, okrucieństwa. Mickiewicz w wykładach słowiańskich dał szereg wstrząsających przykładów tego destrukcyjnego żywiołu turańskiego, m. in. wycięcie w pień setki tysięcy mieszkańców Nowogrodu z rozkazu cara moskiewskiego i obrócenie tego kwitnącego miasta w perzynę. Cywilizacja turańska szczyt osiągnęła za Dżingishana, który z setek tysięcy a nawet milionów nomadów zorganizował straszliwą machinę wojskową.

Cywilizację bizantyńską wyraża najlepiej statolatria, ubóstwienie państwa. Państwo jest dla niej wszystkim. Nie uznaje ona żadnych tworów społecznych ani autonomii jednostki. Dąży ona do ujednostajnienia wszystkich przejawów życia, nienawidzi różnorodności, nie ma zrozumienia dla tego, co niezwykle, wyjątkowe, oryginalne. Jest oschła, stężała w bezruchu, jak hieratyczne postacie na ikonach. Wyznaje prymat siły fizycznej nad duchową, formy nad treścią. Sztukę rządzenia ludźmi doprowadziła ona do doskonałości. Jakże prymitywna była Europa Zachodnia w tym czasie, gdy Bizancjum miało wybornie wyszkoloną armię urzędniczą, potężny aparat biurokratyczny, świętą politykę fiskalną i skodyfikowane ustawodawstwo. Obca jest bizantynizmowi zupełnie idea narodowa, łamie i wynaturza w człowieku ośrodki woli, nie wyzwała pełni jego sił twórczych, rozwija tylko intelekt ale tak dalece, że go wypacza i wynaturza. Do uczuciowości w ogóle nie przemawia. Swym dogmatyzmem zabija wszelką żywszą myśl. W poglądzie na zaświatowy los człowieka jest pesymistyczna.

Nie trudno określić istotę cywilizacji żydowskiej. I ona nie uznaje pierwiastków narodowych (poza własnym narodem). I ona jest antyspirytualistyczna. I ona opiera się na intelekcie. Wierzy tylko w materię, a jeśli daje nieraz przystęp pierwiastkom niematerialnym to je materializuje. Dlatego też dusza żydowska tak rzadko zdolna jest do metafizycznych wzlotów. Stara się judaizm przekreślić istnienie żywych, naturalnych sił a na ich miejsce wprowadzić sztuczne konstrukcje mózgowe (marksizm). W stonku do prawdy jest przeniecierczy. Zacierą on zupełnie granicę między prawdą a fałszem, tak jak zaciera granicę między dobrem a złem (talmudyzm). Relatywizm etyczny jest plodem nawskroś żydowskim. Pod tym względem działanie cywilizacji żydowskiej jest najbardziej niszczycielskie.

Pozostaje wreszcie ustalić istotę cywilizacji zachodnio-lacińskiej. Stanowi ją szereg elementów, spośród których najważniejsze z grubsza biorąc dadzą się określić w sposób następujący:

1. zasada ładu, porządku zarówno w życiu indywidualnym jak i publicznym,
2. zasada harmonii i umiaru,

3. woluntaryzm, t. zn. prymat woli nad władzami wyobraźni i uczucia oraz nad instynktem i namiętnościami serca,
4. szacunek dla rozumu, daleki wszakże od protestanckiego racjonalizmu,
5. realizm pojęty jako pozytywny stosunek do ziemskiej rzeczywistości,
6. optymizm, wiara w dobro, sens życia ludzkiego,
7. humanizm, człowiek miarą wszystkiego, szacunek dla wolności jednostki,
8. dynamiczna postawa wobec życia i rzeczywistości,
9. poczucie powagi życia ludzkiego i wybitna świadomość odpowiedzialności moralnej, jednostkowej i zbiorowej,
10. historyzm i tradycjonalizm, poczucie związku duchowego z przeszłością.
11. idealizm podporządkowujący byt doczesny bytowi wiecznemu,
12. idea społeczna i idea narodowa, obie wyrosłe z zasady: „Miłujcie się wzajemnie”, obce zupełnie innym cywilizacjom.

Jak widać z tej pobieżnej charakterystyki każda z rzeczonych cywilizacji posiada tak odrębny i tak swoisty systemat wartości, że w jakąś syntezę spłynąć w żaden sposób nie mogą bez zatracenia swej istoty. To też mogą pozostawać do siebie w jednym tylko stosunku: w stosunku walki. Na obszarze, na którym się ścierają, zawsze jakaś z nich musi mieć przewagę nad pozostałymi.

Na nasze szczęście w Polsce przeważa cywilizacja zachodnia nad innymi. To decyduje o naszej przynależności do Zachodu. Oczywiście nie we wszystkich epokach naszych dziejów i nie we wszystkich warstwach naszego narodu przeważał zdecydowanie latynizm. Pewne metody rządzenia, jakie stosowano u nas, bynajmniej nie pochodziły z ducha zachodniego, lecz przypominały bizantyzm. Trudno również powiedzieć, czy np. w epoce saskiej miała u nas przewagę cywilizacja łacińska. W każdym razie jedno jest pewne: Polska była potężniejsza, im potężniejsze było w niej znaczenie cywilizacji zachodniej i im mniejsze wpływy cywilizacji obcych. Z tego względu trzeba powiedzieć, że w życiu publicznym i kulturalnym Polski współczesnej rola cywilizacji zachodniej bynajmniej nie była wielka, jej przewaga była nieraz tylko formalna. Dużą rolę zato odgrywały tam pierwiastki worgie latynizmowi. To było bodaj główne źródło naszej niedoli i największa przeszkoda w naszych dążeniach do jedności i wielkości. Beładna mieszanina cywilizacyjna, jaka się u nas ostatnio wytworzyła, działała na nas w najwyższym stopniu rozkładowo, budziła w nas całkiem rozbieżne dążenia, rozcieńczała naszą zbiorową siłę woli, mąciła pojęcia etyczne, przeszkadzała nam w każdej niemal wielkiej konstruktywnej pracy, wreszcie hamowała daleki jeszcze od ukończenia proces krystalizowania się naszej samowiedzy narodowej.

3.

Dopiero, jeśli wźmie się pod uwagę wszystkie te fakty, wystąpi w pełnym świetle rola czynnika, któremu Polska poza religią katolicką najbardziej może zawdzięcza swą zachodniość cywilizacyjną. Mianowicie rola polskich Ziemi Zachodnich. Ziemi Zachodnie bowiem przedstawiają w organizmie polskim typ cywilizacyjny najczystszy i najbardziej jednolity i to właśnie cywilizacji zachodnio-lacińskiej. Ponieważ zaś Polska ma o tyle tylko rację bytu, o ile należy do Zachodu i ponieważ losy jej są na śmierć i życie związane z tymże Zachodem, stąd wniosek oczywisty, że Ziemi Zachodnie urastają do znaczenia głównej bazy kultury zachodniej na terenach Rzeczypospolitej, stają się jej krzewicielem, bojownikiem i pomnożycielem. Przyjrzyjmy się tej roli i znaczeniu bliżej.

Nasamprzód musimy jednak uczynić jedną uwagę o charakterze wyjaśniającym. Otóż ujęcie typu cywilizacyjnego danego społeczeństwa lub narodu to ma do siebie zawsze, że jest ujęciem idealnym choć nie sztucznym i abstrakcyjnym. Wydobywa ono z żywego organizmu to, co go ożywia, co stanowi jego motor, niejako jego siłę teleologiczną. Nie zawsze i nie we wszystkim jest ono zgodne z rzeczywistością w danym momencie czasowym. Ona jest zawsze bardziej złożona, pełniejsza i bogatsza, niż wszelkie schematy i ujęcia. Ale to nie odejmuje absolutnie tym ujęciom wartości. Toteż byłoby np. naiwnością odmówić typowi narodowemu angielskiemu pierwiastka pracowitości i dyscypliny, dlatego, że bardzo wielu Anglików jest leniwych, a niemieckiemu okrucieństwa dlatego, że niektórzy Niemcy odznaczają się łagodnością i dobrocią. Należy też zawsze pamiętać, że ujęcie typu cywilizacyjnego jakiegoś społeczeństwa to jest zawsze ujęcie idei tego społeczeństwa, nie zaś jego idealizacja.

Wymienione wyżej pierwiastki cywilizacji zachodniej w ciągu długich wieków wykształciły na Ziemiach Zachodnich w połączeniu z pewnymi istotnymi cechami psychofizycznymi i moralnymi zachodniego szczerpu polskiego swoisty, odrębny typ Polaka zwłaszcza, że na Ziemi te nie oddziaływały inne cywilizacje, a jeśli tam przenikały, to w stopniu bardzo nieznacznym, nie pozostawiając grubszego osadu. Stało się to z przyczyn natury historycznej i geopolitycznej, jak np. położenie geograficzne, pewna izolacja polityczna i kulturalna Ziemi Zachodnich w stosunku do innych ziem polskich, przede wszystkim brak ich wydatniejszego udziału w kształtowaniu losów państwa polskiego od czasów jagiellońskich, a więc od tych czasów, gdy Wschód zaczyna grać rolę decydującą w polityce polskiej.

Zasada ładu na Ziemiach Zachodnich wytworzyła w życiu indywidualnym dążność do wyrównania krańcowości psychicznych i ujarznienia odśrodkowych sił duszy, co w oczach ludzi wychowanych w innym kręgu cywilizacyjnym uchodzić może za ubóstwo duchowe. W życiu społecznym te same pierwiastki sprawiły, że na Ziemiach Zachodnich istnieje wybitna niwelacyjna tendencja socjalna, jednakże z dołu w górę, nie odwrotnie, że

każda z warstw posiada poczucie godności i ważności swej funkcji w organizmie zbiorowym, a wreszcie, że wytworzył się tutaj jako reprezentatywny a zarazem najsilniejszy i najzdrowszy stan, stan średni, jakby socjalna ilustracja antycznej zasady „złotego środka”. Działanie tych czynników w połączeniu z silnie rozwiniętym woluntaryzmem i umiarkowanym racjonalizmem rozwinęło do wysokiego stopnia uzdolnienia organizacyjne, wyrobiło gotowość do najlepszego wyzyskania możliwości ludzkich, przyrody i czasu i — co najważniejsze — ugruntowało polski stosunek do życia i rzeczywistości najbardziej konkretnej i tej, napozór najbardziej „przyziemnej”. Zadecydowało też o tym, że Polak zachodni nie patrzy na życie jako na ślepą grę sil irracjonalnych i przypadku lub jak na widowisko, rozgrywające się poza człowiekiem, lecz uważa je za najlepszy dar i zarazem za zadanie stawiane człowiekowi przez Boga. Zadanie to spełnia on obojętnie i radośnie, ciesząc się najdrobniejszymi nawet osiągnięciami swej pracy, gdyż wierzy w sens życia, w produktywność wysiłku ludzkiego i w to, że wbrew wszystkiemu świat zdąży jednak ku dobremu. Obcy mu jest zarówno pesymizm wschodni i demonizm zwątpienia (Rosja), jak i leniwa postawa kontemplacyjnie (Indie) lub aktorsko (Włochy) usposobionego widza.

Tu leży też tajemnica stosunkowo małych zdobyczy Ziem Zachodnich na polu artystycznym i literackim. Jest to zupełnie naturalne, ponieważ w tym typie ludzkim akcent spoczywa na kształtowaniu i przetwarzaniu bezpośredniej rzeczywistości, a w zakresie władz duchowych na woli i rozumie. Ogromne są zato zdobycze tych Ziem w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej, a wcale niemałe w dziedzinie nauk ścisłych. Dla tych to wartości nazwał Żeromski Poznańskie polskim Piemontem.

Ale na szczególne podkreślenie zasługuje niezwykle wielki udział Ziem Zachodnich w dziedzinie ogromnej doniosłości a jednocześnie dziwnie przez Polaków zaniedbywanej, mianowicie w dziedzinie filozofii. Czyż nie jest uderzające, że wszyscy wybitni myśliciele polscy byli Polakami zachodnimi. Wystarczy tylko wymienić nazwiska Mikołaja Kopernika, Stanisława Staszica, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, genialnego Hoene-Wrońskiego, Augusta Cieszkowskiego i Karola Libelta.

Pesymizm i bierność znamionujące cywilizację bizantyńską nie mają przystępu do duszy Polaka zachodniego, obca mu też jest orientalna mgławicowość i bezkształt metafizycznych pojęć dobra i zła. Nie tknięte relatywizmem etycznym, charakterystycznym dla cywilizacji żydowskiej, społeczeństwo zachodnie kwalifikuje czyny ludzkie wyraźnie i stanowczo, a ponadto posiada bardzo silnie rozwiniętą i czułą instytucję opinii publicznej, która wydaje się powierzchownym obserwatorom zbyt purytańska. Przepelnione duchem humanizmu instynktownego nie stawia niczego na bezdusznych systemach, tworach zimnego mózgu, do biurokratyzmu i formalizmu odnosi się z wielką niechęcią, buduje zawsze na człowieku, z gruntu antymechanistyczne lubi organiczność.

Z cywilizacji starożytnego Rzymu w krew swą przejęło to, co stanowiło jej kwintesencję, mianowicie wysokie poczucie prawa, będące źródłem wielkopolskiego legalizmu, źródłem zresztą nie jedynym.

Zmysł gromadny w połączeniu z oddziaływaniem zachodniej idei narodowej sprawił, że na Ziemiach Zachodnich świadomość narodu doszła do stopnia krystalizacji niespotykanego na innych terenach Polski. Jest to właśnie najkapitałniejsza ilustracja „zachodniości“ polskich Ziem Zachodnich, gdyż żadna z pozostałych cywilizacji nie zna pojęcia narodu w sensie uniwersalnym i twórczym: Bizantyńska bowiem hołduje idei państwa, turańska opiera się na zmilitaryzowanym motłochu nomadów a żydowska stanowi izolowaną zbiorowość rasowo-religijną.

Swoim poczuciem historycznym głębokiego związku z przeszłością i szacunkiem dla tradycji wyzyskuje społeczeństwo zachodnie doświadczenie i zdobycze milionowych pokoleń jako bezcenny kapitał. Dzięki swej aktywności i dynamiczności jest społeczeństwem o niewyczerpanej młodości, społeczeństwem, które spontanicznie, bez apriorystycznych uświadczeń urzeczywistnia prawdziwy sens nauki katolickiej, mianowicie „Civitas Dei“, państwo Boże na ziemi, dzień po dniu, zarówno ze zdobyczy niepozornych i małych swej pracy jak i najbardziej monumentalnych i wielkopomych.

L. SOKOLICZ, Lublin.

LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W POLSCE.

Zagadnienie literatury dla dzieci i młodzieży jest nieobojętne zarówno dla historyka literatury jak i dla pedagoga, historyka wychowania lub psychologa. Jest to poważnym brakiem estetyzującej historii literatury, że poza nawiasem badań umieszcza całe obszernie działy piśmiennictwa jak np. powieść popularną lub literaturę dla młodzieży. Spójrzec przecież na dzieło literackie można nie tylko od strony arcyzmu, ale i roli społecznej książki. Zresztą literatura dla dzieci i młodzieży ma swoisty arcyzm, który wyraźniej uwypukla się na tle jej rozwoju historycznego.

Mamy w rozmaitych językach opracowania tego tematu. Angielską literaturę dla dzieci zajmuje się np. G. Andreae („The dawn of juvenile literature in England“, Amsterdam 1925), francuska — N.T. Latzarus („La littérature enfantine en France dans la seconde moitié du XIX s.“, Paris 1923), niemiecką w pewnym okresie i w pewnym środowisku E. Seillière (rozdział „La littérature enfantine du parti socialiste allemand“ w książce: „Littérature et morale dans le parti socialiste allemand“, Paris 1908), włoską Olga Visentini („Libri e ragazzi, Storia della letteratura infantile e giovanile“, Milano 1932, drugie wydanie 1936 oraz „Letteratura infantile dell'Italia nuova“ 1934) i Olindo Giacobbe.

Polska literatura dla dzieci i młodzieży nie doczekała się dotąd opracowania tak obszernego jak wyżej wymienione. Mamy jedynie zarys Kazimierza Królińskiego. Ze specjalnego stanowiska socjologa literatury przygląda się tym działom piśmiennictwa Jan St. Bystróż w „Publiczności literackiej”. W popularnej broszurze Zdzisława Dębickiego „Książka i człowiek” znajdujemy mały rozdział „Książki dla dzieci i młodzieży”. Po czasopiśmie znaleźć można pobieżne i przygodne recenzje. „Rocznik literacki” dawał w ostatnich latach przegląd tej literatury — raczej jednak bibliograficzny i statystyczny niż krytyczno-literacki. Kilka uwag dość ogólnikowych dał Kazimierz Czachowski, ale najlepsze jak dotąd ujęcie syntetyczne odnaleźć można w książce włoskiej, wspomnianej wyżej t. zn. w „Libri e ragazzi” Olgi Visentini. Autorka włoska poświęca literaturze polskiej jeden z rozdziałów części siódmej swej książki, omawia szereg autorów i szereg dzieł, wykazując dobrą orientację w literaturze przedmiotu i trafny sąd krytyczny. Od Hofmanowej przez Konopnicką do Szelburg-Zarembiny lub Żurakowskiej snuje się panorama krytyczna, oczywiście zwięzła i nie bez luk, skoro zupełnie nieznani pozostają np. Umiński, Domańska lub Urbanowska. W każdym razie mamy tu obraz całości, doprowadzony do czasów najnowszych.

Metoda pracy Olgi Visentini jest ściśle historyczna. Ale w tym właśnie mało dotąd opracowanym dziale literatury ciekawą może być próba podziału materiału nie według okresów historycznego rozwoju, ale według gatunków dających się wyróżnić. W ogólnym kształcie podział wygląda wtedy następująco:

1. powieść historyczna,
2. powieść awanturczo-fantastyczna,
3. powieść psychologiczno-etyczna,
4. powieść społeczna,
5. powieść o szkole i życiu szkolnym, którą warto wyodrębnić, jako bardzo bogaty i swoiście zabarwiony dział literatury dla młodzieży,
6. powieść popularno-naukowa, popularno-geograficzna i popularno-przyrodnicza,
7. baśń,
8. powieść dla dzieci i młodzieży,
9. utwory sceniczne.

Mówiąc ogólnikowo o literaturze dla dzieci i młodzieży musimy sobie zdawać sprawę, że w pozornie łatwym do oznaczenia terenie mamy w istocie do czynienia ze zjawiskami literackimi różnorakiego pochodzenia. Da się tu określić przynajmniej 6 możliwości:

1. książki dla dorosłych, które z biegiem czasu stają się książkami dla młodzieży i dzieci np. „Don Kichot” lub „Robinson Kruzo”;

2. książki dla dzieci i młodzieży, które dorastają do miejsca w literaturze oficjalnej i wyrabiają swemu twórcy ustaloną pozycję literacką np. „Serce”;

3. książki zasadniczo dla dorosłych, które jednak młodzież może i powinna czytać ze względu na wyjątkowo pięknie połączone walory artystyczne i wychowawcze np. „Wszystko i nic” Żeromskiego;

4. książki specjalnie dla młodocianych czytelników pisane a więc literatura dla dzieci i młodzieży w ścisłym znaczeniu;

5. książki z intencji tylko dla młodzieży a nie z wykonania np. „Mia-
sto mojej matki” Kadena;

6. skróty i przeróbki dzieł literatury oficjalnej przeznaczone dla
młodzieży.

Literatura dla dzieci i młodzieży zrodziła się z postulatów dydaktycz-
nych i wychowawczych. W pierwotnej swej postaci służy ona potrzebom
kształcenia; jest szkolną lub pozaszkolną pomocą naukową. Ten swój rys
zachowa długo i w różnorodnej postaci. Po przez beletrystyczny pryzmat
w sposób możliwie zajmujący dostarcza się młodzieży wiadomości z geo-
grafii i przyrody (Marryot, Mayne-Reid, Vomba, Candère, Salgari), techniki
(Verne), historii (Conscience, Przyborowski). Dydaktyzm przechodzi ewolu-
cję: od prymitywnego, w którym akcja powieściowa jest tylko pretekstem,
po przez coraz pełniejsze usamodzielnianie się wątku fabularnego aż po
dydaktyzm zamaskowany. Obok dydaktycznej — u samego początku lite-
ratury dla młodzieży — pojawia się tendencja moralizująca; jest to również
w swoim rodzaju dydaktyzm, ale przeniesiony w sferę wychowania. Mora-
lizatorstwo pozostaje równie jak dydaktyzm trwale i podobnie się zmienia:
zaczyna od natrętnego i w gruncie rzeczy powierzchownego wysnuwania
i narzucania moralnych wniosków aż po przez coraz dyskretniejsze formy
dochodzi do tego stanu, że rozplywa się zupełnie i przesyca sobą atmosferę
utworu. Jest niewątpliwie wtedy głębsze i skuteczniejsze.

Literatura dla młodzieży nie ukazuje całokształtu życia; na pewne
ciemne jego strony zapuszcza zasłonę, stąd świat, który odtwarza, nie jest
światem rzeczywistym, lecz umownym. W tym świecie istnieje zło, ale jego
natężenie jest słabsze, jego pewne formy nie są odtworzone literacko. Obraz
życia w literaturze dla młodzieży jest pozytywny. Nie ma tu miejsca na
zwątpienie lub niewiarę, na pesymizm lub ironię. Tragizm jest łagodzony
przez heroiczną koncepcję życia. Powieść Przyborowskiego lub Teresy Ja-
dwigi związane z powstaniem kościuszkowskim lub listopadowym ukazują
w klęsce narodowej rozbłyskujące ognie lepszej przyszłości. Subtelna po-
wieść Haliny Górskiej „Nad czarną wodą” ponad zło i nędzę, straszliwe wi-
dowisko społecznej rzeczywistości, wynosi szlachetność serca ludzkiego,
które przezwycięży grozę życia, niebezpieczeństwa czyhające w świecie i te
gorsze jeszcze tkwiące w samym człowieku.

Niezmiernie trudne jest przeprowadzenie ścisłej granicy między li-
teraturą dla dzieci a literaturą dla dorastającej młodzieży. Są książki, które
ściśle przynależą do literatury dziecięcej i są takie, które przeznaczono tyl-
ko dla bardziej zaawansowanych życiowo i literacko czytelników. Ale są też
takie jak np. „Mali zwycięzcy” Ossendowskiego, które pozostają jakby na
pograniczu, tak że te podziały wewnętrzne musiałyby być bardzo ostrożne
i ramowe. Łatwiejszą do oznaczenia jest granica końcowa literatury dla mło-
dzieży. Traci ona kontakt ze swoim czytelnikiem w pewnym momencie je-
go rozwoju nie dającym się ściśle chronologicznie oznaczyć, ale wyraźnym
i przełomowym — w chwili, gdy — jak to określa wiersz Wierzyńskiego:

„Draga, megera serbska, zostaje królową
Na ruinach dziedzictwa Coopera i Grimma“.

Krajami najbogatszego rozwoju literatury dla dzieci i młodzieży są Francja i Anglia.

We Francji możemy mówić o literaturze dla młodzieży już w w. XVII (Fénelon, Perrault). W wieku XVIII tradycje Fénelon'a kontynuują pani de Genlis. Romantyzm przynosi rozwój baśni (Charles Nodier i inni). Powieść dla młodzieży rozwijają takie autorki jak hrabina de Ségur i Zenaida Fleuriot. Sławę europejską zyskują Hektor Malot i przede wszystkim Verne.

Obok francuskiej najbogatszą i najciekawszą literaturę dla dzieci i młodzieży znajdziemy w Anglii. Wyrasta ona z samoistnej tradycji baśniowej, ze świata szekspirowskiego, z kapitału literackiego przeżyć i przygód żeglarzy i żołnierzy angielskich, z pełnej miłości dla dziecka obserwacji jego życia i analizy jego duszy. Najtrwalszym — choć niezamierzonym — wkładem angielskim do literatury dla dzieci i młodzieży są: „Robinson Kruzoe“ i „Podróże Gulliwera“. Zwłaszcza „Robinson“, książka genialna, jeśli pod to pojęcie podłożymy bezwiedną a zdumiewającą intuicję psychologiczną, która nie wyraża się w rysunku charakteru bohatera utworu, lecz w tym, że tak ukształtowany człowiek jest najzupełniej zgodny z młodocianym snem o życiu i jego tajemniczych urokach — że w symbolicznym skrócie znajdziemy w nim obraz fermentów nieodłącznych od pewnych faz rozwoju dziecka, które przestaje być dzieckiem. W pewnym etapie życia ludzkiego możemy mówić o przemijającym, ale głębokim i silnym kompleksie Robinsona. Echa literackie książki Daniela Defoe stanowią osobny temat naukowy i zasługują na wyczerpujące opracowanie.

Te dwie książki — „Robinson Kruzoe“ i „Podróże Gulliwera“ — wyznaczają dwa główne szlaki rozwoju angielskiej literatury dla dzieci i młodzieży: powieść przygód (Marryot, Maine-Reid) i fantastykę baśniową (Thackeray, Carrol, Ruskin, Barsie, Wilde). Obie tradycje łączy twórczość Kiplinga.

Indywidualne oblicze ma literatura anglo-amerykańska (literatura Kanady i Stanów Zjednoczonych). Jej światową sławę stworzył w okresie romantyzmu Cooper cyklem opowiadań „Skórzanej Pończochy“. Jesteśmy w nich u źródła tak bogatej z czasem literatury o Indianach. Postać „ostatniego z Mohikanów“, Unkasa, staje się podobnie jak Robinson, wzorem dla całego szeregu kopii literackich. Popularnością niemal dorównywały Cooperowi: „Chata wuja Toma“ i powieści Marka Twaina (zwłaszcza „Przygody Tomka Sawyera“). Epikiem świata zwierząt jest Thompson Seton a w pewnej mierze i Curwood.

Jest jeszcze jedna głęboka artystyczna i wychowawcza wartość w powieści anglo-amerykańskiej i angielskiej — kult domu rodzinnego; (tak pięknie uwytatniony w „Małych kobietkach“ i „Ani z Zielonego Wzgórza“) i szacunek dla szkoły, która w pewnej mierze jest także domem rodzinnym („Stalky i Sp.“ Kiplinga). Być może właśnie fakt, że dla rasy anglosaskiej

w wieku XIX wszystkie morza stanęły otworem, przyczynił się do odkrycia w codzienności życia rodzinnego wartości, których inne społeczeństwa zamknięte w rodzinie jak w więzieniu dostrzec nie mogły.

Tak bogatej skali jak angielska nie mają już utwory dla młodzieży w innych literaturach. We włoskiej popularność zyskały przede wszystkim „Pinocchio” Collodiego i „Serce” Amicisa. Najtrwalszym wkładem piśmiennictwa niemieckiego są baśnie Grimmów, a w Danii baśnie Andersena. Baśniowy charakter ma też „Cudowna podróż” Selmy Lagerlöf. Literatura węgierska posiada arcydzieło w „Chłopcach z placu broni” Molnara, rosyjska w baśniach Kryłowa i Puszkina.

Literatura polska rozwinęła przed innymi powieść historyczną dla młodzieży. Powieść historyczna krzewi się szczególnie w tych krajach i w tych czasach, które wymagają wysokiej temperatury uczuć patriotycznych, we Włoszech w wieku XIX, w Belgii wywalczającej i utrwalającej swą niepodległość, w Polsce powstańczej i podziemnej.

Powieść historyczna dla młodzieży rodzi się u nas z tendencji i intencji dydaktyczno-popularnych, które zapoczątkowała Izabella Czartoryska przeznaczonym dla dzieci wiejskich zarysem historii polskiej p. t. „Pielgrzym z Dobromiła”. Do obrazów popularno-historycznych żywił fabularny wprowadziła Klementyna Tańska („Listy Elżbiety Rzeczyckiej” i inne opowiadania). Właściwą powieść historyczną dla młodzieży tworzą: Walery Przyborowski i Teresa Jadwiga. Przyborowski jako artysta zasługuje w przeszłości na obszerną analizę, umie związać wypadki dziejowe z fikcją powieściopisarską w sposób naturalny i zajmujący, umie w tragiczne momenty historii wprowadzić żywił komizmu i to tak dyskretnie, że nie wywołuje rozdźwięku, ale rozjaśnia tylko chmurne niebo historii akcentami jakiegoś biologicznego optymizmu. Nie sięga do rekwizytów sentymentalnej martyrologii jak Teresa Jadwiga, ale po przez klęskę ukazuje zwycięstwo, po przez słabość i zwątpienie ukazuje wiarę i siłę. Tych — nie należy się wahać z określeniem — wyżyn artystycznych nie sięgają inni jak np. Gomulicki, w którego „Życiu dla Ojczyzny” jest wyraźna przewaga referatu historycznego nad wątkiem fabularnym.

Cenna artystycznie i dydaktycznie jest twórczość Antoniny Domańskiej (zwłaszcza „Historia żółtej cizemki” i „Paziowie króla Zygmunta”). Należy wspomnieć też o Zuzannie Morawskiej, Walerii Szalay-Groele, Marii Czeskiej (śliczna, z ducha „Trylogii” zrodzona a delikatnym kobiecym sentymentem przepleciona powieść „Dwaj Rymaszowie”). Rzecz charakterystyczna jak rzadkie są w XIX wieku tematy z historii powszechnej, historia ojczysta przesłania je całkowicie. Dopiero w ostatnim dwudziestolecu spotkamy tematy greckie (u Malewskiej i Parandowskiego), bizantyńskie (w „Puszkarzu Orbano” Zofii Kossak) i t. d.

Później niż powieść historyczna rozwinęła się w Polsce powieść awanturczo-fantastyczna, bo dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Jej pionierami są Władysław Ludwik Anczyc i Maria Julia Zaleska. Niemal

wszechwładnie panują przez dłuższy czas w powieści tego typu wzory angielskie, anglo-amerykańskie i francuskie. Oryginalność zyska ona dzięki twórczości Władysława Umińskiego, która gra tu rolę analogiczną jak w powieści historycznej Przyborowski. Arcydziełem polskiej powieści awanturniczo-fantastycznej jest „W pustyni i puszcy”. Duże znaczenie mają „Przygody młodzieńca czyli Robinson Polski” Dygasińskiego. Cały cykl awanturnych powieści dla młodzieży stworzył Makuszyński. Autor „Wyprawy pod psem” podjął tradycje „Synów puszcy” i „Od Warszawy do Ojcowa” Umińskiego, odrzucił dekoracje egzotyczne, akcję powieści umieszcza w kraju. Unika scen krwawych typu Salgariego czy Boussenarda, odcina się wyraźnie od zlekka sadystycznej aury „Powieści o Indianach”. Zwraca za to pilną uwagę nie tylko na wątek treściowy, ale i na język. I udaje mu się tworzyć historie, pełne humoru i pogodnej sensacyjności jak wspomniana „Wyprawa pod psem”, jak „Awantura o Basię”, „Złamany miecz” i „Szatan z 7-ej klasy”. Na odrębną analizę zasługuje „Szkoła orłąt” Janusza Meissnera.

O wzory obce opierała się niegdyś i powieść psychologiczno-etyczna czyli t. zw. powieść obyczajowa dla młodzieży rozwijająca się od czasów pozytywizmu. Utworem klasycznym jest w tym dziale literatury „Księżniczka” Zofii Urbanowskiej. „Księżniczka” wyrasta z gleby pozytywizmu nie tylko chronologicznie, ale ideowo i artystycznie. Z najszlachetniejszych tradycji pozytywizmu wywodzi się też „Odrodzona” Cecylii Niewiadomskiej. I w „Odrodzonej” i w „Księżniczce” zagadnienie psychologiczne ujęte jest dynamicznie. Widzimy, jak charakter ludzki kształtuje się pod wpływem wypadków zewnętrznych i refleksji wewnętrznej. Przesuwają się przed nami próby psychoterapii, którym moc twórczą nadaje głęboko w pozytywizmie zakorzeniona wiara w dobroć i rozum człowieka. Jeśli nawet ta wiara jest złudzeniem, nikt nie odmówi jej wartości wychowawczej. Po tej linii co Urbanowska lub Niewiadomska idą i inne autorki: Domańska, Bogusławska, Buyno-Arctowa, Zakrzewska. Szczyt dotychczasowego rozwoju powieści psychologiczno-etycznej w Polsce stanowi Zofia Żurakowska.

W ostatnim dwudziestolecu powieść psychologiczno-etyczna przetrząsa się w społeczną, zrywa z dawniej obowiązującymi konwenansami. Jej ideały artystyczne wywodzą się z teoretycznych lub praktycznych postulatów naturalizmu. Podejmuje tematy drażliwe, ale przynosi literaturze nowe i cenne wartości. Świat jest zły i nieszcześliwy, ale w naszych rękach jest kształt rzeczy przyszłych. Taki jest jej sens ideowy.

Pierwszymi powieściami społecznymi polskimi są „Dzieci Warszawy” Zofii Bukowieckiej i „Sam” Kazimierza Rosinkiewicza. Pisarzem o znaczeniu przelomowym jest Janusz Korczak. Postawą ideową i artystyczną Korczaka kontynuują takie autorki jak Halina Górską, Ewa Szelburg-Zarembina i Helena Boguszewska. Samodzielnie wyrąbał sobie miejsce ważkie w tym dziale literatury dziecięcej Gustaw Morcinek („Gwiazdy w studni” i i.).

Powieść społeczna czyni zadość pewnej instynktownej potrzebie ludzkiej wrażliwości: pragniemy wszyscy, aby otaczające nas życie podniesione było do wyżyn sztuki. Jeszcze silniej spełnia to pragnienie w literaturze dla młodzieży powieść o szkole i życiu szkolnym. Jak „Serce” w literaturze włoskiej a „Stalky i Sp” w angielskiej, tak w polskiej utworem reprezentatywnym w tym kręgu tematów są „Wspomnienia niebieskiego mundurka” Gomulickiego. Szkołę klasztorną w w. XVII naszkicowała M. Mossoczowa („Starość w syntaktyce”) a zamaskowaną, tajną w latach zaborczych Z. Rabska („Młodość w niewoli”). Miary arcydzieła sięgają „Bezgrzeszne lata” Makuszyńskiego: wielka radosna karykatura poetycka. Życie szkolne jako tło dla psychologicznego studium wybitnej jednostki występuje w Żurakowskiej („Roman i dziewiętnastu”) i u Korczaka („Bankructwo małego Dżeka”).

W bliskim związku z tematyką szkolną pozostaje beletrystyka harcerska od najwcześniejszych jeszcze sprzed r. 1914 powieści (np. „Patrol beskidzki” Dyakowskiego) aż do pięknej „Strażnicy” Stefana Łosia i licznych opowiadań w tym typie co „Pierwszy pochód” Gomskiej-Lempickiej. W powieści harcerskiej nad dydaktycznymi górują cele wychowawcze. Supremację dydaktyczną mamy natomiast w powieści popularno-naukowej. Powieść popularno-naukowa posługuje się czasem fikcją fantastyczną celem wzbudzenia zainteresowania czytelników („Doktor Mucholapski” Erazma Majewskiego lub „Głębiny” Michała Siedleckiego), ale jest to jakby wabik reklamowy. W nowszej zresztą literaturze w porównaniu z dawniejszą powieścią popularno-naukową dla młodzieży następuje coraz dalej idące ograniczenie fikcji literackiej. Zwycięża postulat dokumentaryzmu odsłania się samorodna poezja zjawisk przyrodniczych. Fantazja okazuje się zbyt cenna wobec nieprzewidywanej fantastyczności życia. Nadszedł czas, w którym realizują się baśnie.

Nadszedł czas, w którym realizują się baśnie, to znaczy, że w literaturze są one już zbędne. Literatura nie jest tylko syntezą tego, co się w życiu działo, ale i intuicyjnym poznaniem przyszłości. Baśń literatury współczesnej to marzenie Wellsa o wehikule czasu, to tragiczna historia niewidzialnego człowieka. Ale powieści Wellsa nie są baśnią w tradycyjnym tego literackiego pojęcia znaczeniu — w tym znaczeniu, w jakim mówimy o baśniach „Tysiąca i jednej nocy”, o baśniach ludowych, o baśniach Andersena. Ta tradycyjna baśń jako gatunek literacki uległa ciekawej degradacji. Gdzie, kiedy ta degradacja się dokonała — trudno powiedzieć ściśle. Zdaje się jednak, że na przełomie w. XVII i XVIII. Dość spojrzeć w przeszłość; jakże ogromną rolę ma element baśniowy w „Odyseji”, w tragediach greckich, „Przemianach” Owidiusza, włoskiej epice renesansowej (Ariosto, Tasso), poetyckim romansie baroku. To kończy się nieodwołalnie, gdy w w. XVII i XVIII tworzą nowożytną hierarchię gatunków literackich i nowożytny system literackich wartości. Romantyczny nawrót do baśni jest tylko pozorem: baśń odgrywa w romantyzmie rolę co najwyżej ornamentu, częściej

jest tematem do alegorii, pretekstem do satyry, przenośnią. W literaturze dziecięcej i w literaturze ludowej baśń trwa najdłużej, ale i w nich jakby się wyczerpuje. Żyje przetrwaniem odwiecznych motywów — pseudoklasycyzmie. A cechą wszelkiego pseudoklasycyzmu jest cyzelowanie gotowej literackiej treści, subtelność techniczna obok bezpłodności tematycznej.

Poetyka baśni wymaga osobnego studium. Baśń odznacza się antynaturalistyczną postawą, unika cieniowania psychologicznego, operuje gotowymi charakterami. Pierwotna etyka baśni jest prymitywna. W baśni nowoczesnej pogłębia się wrażliwość etyczna, zarazem zaś ubożeje pomysłowość fantazji.

W polskiej literaturze baśniowej na pierwsze miejsce wysuwa się opowieść Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”. Bajkopisarzami byli Adolf Dygasiński („Cudowne bajki”), Kazimierz Gliński („Bajki”), Wacław Sieroszewski („Bajki”, „Bajka o żelaznym wilku”). Bardzo oryginalny aliaż baśniowości i realizmu narracyjnego spotykamy w książkach dla dzieci Edwarda Słońskiego (np. w „Zatopionym królestwie”). Do tradycji Konopnickiej nawiązała w „Kłopotach Kacperka góreckiego skrzata” Zofia Kossak, dając jedyny chyba polski odpowiednik takich arcydzieł nowoczesnej literatury baśniowej jak „Cudowna podróż” Zelmy Lagerlöf lub „Puk” Kiplinga. Rywalizować z Kossak-Szczucką mógłby jedynie Makuszyński („Bardzo dziwne bajki”, „Przyjaciel wesołego diabła”, „O dwóch takich, co ukradli księżyc”). Rokokową poezję Łazienek wykorzystwała zrećnie Zuzanna Rabska („Tajemnice Łazienek”). Baśniowo ujęty mit rycerskości niezłomnej ukazuje Halina Górską („O księciu Gotfrydzie”).

Bardzo trudno jest zdać sprawę z przewodnich linii rozwojowych poezji dla dzieci (Jachowicz, Konopnicka, Rydel, Oppman, Szelburg-Zarembina, Iłakowiczówna). Ten dział literatury dla młodzieży wymaga swoistego komentarza i odmiennej niż przy prozie powieściowej interpretacji estetycznej.

Axel Munthe powiada w jednym z rozdziałów „Księgi o ludziach i zwierzętach”: „Każde pokolenie pisze historię swojej cywilizacji w książkach swoich dzieci”. Tym określeniem można najlepiej zamknąć ten migawkowy i pobieżny szkic, który jeśli w czym ma rację bytu to w przekonaniu o wielkiej zarówno pedagogicznej jak i estetycznej ważkości problemu literatury dla młodzieży u nas mimo wszystko dość jeszcze ubogiej, a mogącej w najbliższej przyszłości kolosalny wpływ wyrzeć na naszą młodzież żyjącą dziś w nienormalnych i szkodliwych warunkach. Jeśli literatura jest w swej głębszej istocie poszukiwaniem straconego czasu, to literatura dla młodzieży jest subtelną magią, która w najpodatniejszą i najwrażliwszą chłonność świeżej uczuciowości i wyobraźni rzuca tajemniczy siew jutra.

Warunkiem otrzymywania „Kultury Polskiej” — nie jest konieczne uiszczenie opłaty, choć sądzimy, iż każdy Czytelnik chętnie czyni to w miarę swoich możliwości, — ale jej czytanie i rozpowszechnianie!

PIOTR FELIKS, Orłowa — Śląsk Cieszyński.

O MŁODOŚCI MICKIEWICZA.

Zwartość, organiczna jednolitość życia i twórczości artystycznej Mickiewicza są zaiste wyjątkowym zjawiskiem. Nawet u Byrona na taką wielką, heroiczną miarę życie z poezją się nie splata, poezja tak organicznie z życia nie wykwita ani życie w tak wspaniały — a jakże ludzki i tragiczny poemat się nie przemienia. Stąd rozpamiętywanie tego właśnie żywota i tej twórczości jest — jak żadne inne — prawdziwym powiększaniem własnej duszy, polepszaniem jej praw i rozszerzaniem jej granic.

Póki mowy naszej, póki bicia polskich serc — rozważanie Mickiewiczowej osobowości będzie dla nas a także i dla innych wieczyście żywym źródłem duchowej energii.

Od młodości aż do żołnierskiej śmierci, w każdym okresie życia — człowiek ten, z milionów wybrany — jest wielkim nauczycielem w tym, co przeżywa i w tym, co tworzy. Ilekroć jakby na obrzędzie „Dziadów“ ducha jego przed nas wywołamy w prostocie i skupieniu duszy, to mówi on nam „dla nauki i przestrogi“ — rzeczy wciąż nowe o sobie a zawsze serdeczne i zawsze nam bliskie.

Niechże więc tych parę luźnych uwag o jego życiu młodym i jego „Odzie do młodości“ starczy za taką chwilę wewnętrznego skupienia.

Mickiewicz wyszedł z tej ofiarnej warstwy inteligencji drobnoszlacheckiej, która w dobie niewoli wzięła na swe barki — krzyż zaprawdę Chrystusowy — to jest odpowiedzialność za cały naród, pod tym brzemieniem coraz cięższym targała siły, ubożała coraz bardziej, w proletariat inteligentny się przemieniła, w nędzy, w tułactwie wędrowała wciąż ku wolnej i zjednoczonej ojczyźnie. Straciwszy ziemię i resztki mienia, dla sprawy przelewała krew, duszą swoją, ciałem swoim jak pelikan karmiła cały naród, wysiłkami nadludzkimi podtrzymywała w nim życiodajną nadzieję. Szara rzesza inteligencji polskiej, żołnierzy-powstańców, emisariuszów, tajnych nauczycieli i nauczycielek, literatów, ludzi nauki, księży-patriotów. Imię ich — legion. W tej to „soli narodu“ żyła lepsza jego część, żyła duma narodowa i kult tego, co było w przeszłości wielkim, żyło poczucie odpowiedzial-

ności wobec historii i potrzeby ekspiacji za winy ojców. W tej to warstwie wyłącznie prawie było w długich latach niewoli najsilniejsze, najbezpośredniejsze odczucie rzeczywistości i gotowość do reakcji na wszelki gwałt i ucisk i poniżenie zbiorowej godności i przede wszystkim gotowość do bezgranicznych, niesłychanych gdzie indziej a ciągle heroicznych ofiar.

Była w tej rzeszy inteligencji polskiej z doby niewoli nieznaną kreśłów tęsknota za wolną ojczyzną. Odgadywano ją, przewidywano przez mgły przyszłości, gorączkowo wypatrywano na niebie i ziemi wszelkich jej znaków i zapowiedzi, idealizowano ją, wszczepiano w młodzież patriotyzm namiętny, żywiołowy. Prócz wiary ojców w Polskę i tradycji walki zbrojnej o nią, prócz dziedzictwa historii coraz bogatszej, coraz krwawszej, coraz tragiczniejszej — przejmowały młode pokolenia niezwykle wysubtelnioną i coraz to bardziej pogłębianą religię narodowości tak bogatą i tak głęboką, jak chyba nigdzie w Europie.

Z tego środowiska wyszedł Mickiewicz i zamknął w swej piersi całą jego istotę, skupił jak w soczewce całe jego duchowe bogactwo, całą dynamiczną siłę, lotność i prężność — spotężnił w płomień i do białości rozżarzył. Stał się przez to idealnym wyobrazicielem polskości, duszą dusz — sercem serc.

Nie zstąpił ku narodowi z wyżyn genialności, ale wzniósł się jak płomień z ziemi, z gleby naszej, wrodzonym pędem żywiołowej mocy rósł, nabierał hartu z siebie samego, z otoczenia, z dziejowych wypadków, z atmosfery walki, co go otaczała od kolebki aż do grobu.

Dzieciństwo „sielskie, anielskie“ przeżywa w atmosferze patriarchalnego, rodzinnego życia, w serdecznym otoczeniu najbliższych sobie rodziców, braci i służby. Ta atmosfera idealnego, rodzinnego życia zapada mu głęboko w duszę — tworzy w niej niejako pierwszy pokład. Kiedyś po latach i on zacznie marzyć o „spokojnym, własnym domu“ i w zaciszu rodziny i najbliższych przyjaciół znajdzie schronienie przed goryczą i burzą wydarzeń.

A druga struna, co silnie drga w jego wczesnej młodości — to życie się serdeczne harmonijne, wcale nie romantyczne — z otoczeniem, poznaniem miasteczka rodzinnego i okolicznej ludności, przeróżnych typów, życie się ze szkołą i kolegami, z przyrodą i krajobrazem. Wrażliwa dusza chłopięca pochłonie chciwie ten przebogaty materiał obserwacji, wciąż go wzbogacać będzie i zachowując go w duszy w całej świeżości wcieli po latach w narodową epopeję. Ta umiejętność zżywania się z otoczeniem, rozumienia go, ten zmysł rzeczywistości i współpracy z rzeczywistością — to — powtarzam — rys wcale nie romantyczny.

Choć głęboko w lasach schowany, nie był przecież Nowogródek odcięty od świata w tych bujnych czasach. Choć kordonem od reszty Polski oddzielony, czuł z nią i uważał się za jej istotną część. Tradycja dawnej Polski była wciąż żywa, wracały wspomnienia Kościuszki i ostatniego powstania, chlubnych chwil majowej konstytucji. Grzmiał nad Europą bóg

wojny a przy jego boku stanęły wiernie polskie legiony i w stu krajach i stu bitwach laly krew, przebijając się ku wolnej ojczyźnie. Chłpięce serce bilo silnie zasłuchane, zaczarowane urokiem indywidualności Napoleona na życie całe. Rytmem „Pieśni legionów” żołnierskim, energicznym, młodzień-
czym poila się młoda dusza i przejęła go w siebie na zawsze. Jedną tylko przepiękną wiosnę miał w życiu w r. 1812, kiedy to sny o wolności zdawały się urzeczywistniać, — ale wnet z lękiem i drżeniem musiał patrzeć na straszliwy odwrót zimą 1812/1813. Te niezapomniane a silne wrażenia, ta atmosfera wciąż podniecona, gorączkowa wielkich nadziei, walk decydujących, olbrzymich zwycięstw i straszliwych klęsk — oto atmosfera dzieciństwa poety. Żyje się z nią, będzie ona jego żywiołem odtąd, nią oddychać będzie przez większą część życia.

Od 1815 r. rozpoczyna się młodość „górna i chmurna”. Młody student uniwersytetu wileńskiego całą duszą oddaje się bujnemu życiu młodzieży. Wrodzony pęd ku wyższemu życiu pociąga go ku gronu dobranych kulturą i idealami kolegów, zadzierzga się węzły serdecznej przyjaźni, braterstwa dusz. Chłonna, fenomenalna inteligencja Mickiewicza zdobywa szeroką kulturę klasyczną i literacką, wzbogaca się cennym a zwartym pokładem wiedzy. Dzięki umiejętnej pracy naukowej w Wilnie, wzbogacanej później stale przez lekturę, zdumiewać potem będzie Mickiewicz jako nauczyciel w Lozannie i Paryżu szerokością horyzontów, przenikliwością syntezy, bystrością w chwytniu istoty zjawisk, dzieł, ludzi i całych epok.

Rozkwita teraz charakter młodego Mickiewicza jak pyszny stubarwny kwiat, bucha siłą, entuzjazmu, śmiałością myśli i woli jego temperament, coraz silniejszymi uderzeniami skrzydeł podrywa się jego talent poetycki. Jak z cudownego źródła tryskają z duchowości Mickiewicza wciąż nowe siły. Niedość jednak tego czysto osobistego rozkwitu. W okresie wileńskim staje się Mickiewicz duchowym przewodnikiem przyjaciół, sercem ich zebrań. W ten sposób stawia pierwsze kroki Mickiewicz idealny nauczyciel, zrazu jeszcze sensat, żartobliwy, dowcipny, żywy i ognisty. Wkrótce spoważnieje, władza jego nad otoczeniem wzrośnie, nauczycielstwo przemieni się w misję przez jego usta głoszoną w apostołstwo wśród swoich a potem także wśród cudzoziemców.

W 1819 r. opuszcza Wilno i przenosi się do Kowna. Zaczyna się nowy okres w jego życiu. Zmienia się otoczenie, ale nie zrywają się dawne nici, narastają dalej pokłady duszy, pogłębiają się i przenoszą się niejako w wyższą dziedzinę duchowości.

Z czasem wpada do Nowogródka, odświeża dawne wspomnienia, „z dziecinną radością” wita rodzinny dom od śmierci ojca coraz smutniejszy, a wkrótce po utracie matki — wspomnień tylko i drogich cieniów pełny — jakby już tylko widmo dawnego dworku pełnego życia i pogody.

Więc tym serdeczniej, głębiej niż dawniej pokocho teraz matkę przyrodę, wspaniałe litewskie lasy, czarowne jeziora i dolinę kowieńską „najpiękniejszą w świecie”. Błądzi po ustroniach, karmi się czarami krajobrazu,

jakby się nim na długo chciał nasycić, jakby w zachwycie przyrodą zranioną duszę chciał ukoić.

W dzieciństwie chciwie z całą naiwnością dziecka słuchał prostych baśni i legend ludowych, teraz widzi w nich nieocenione skarby artystycznych motywów, na starodawne zwyczaje i obrzędy ludu patrzy z głębokim, religijnym wzruszeniem, znajduje w nich ziarna wielkich prawd moralnych — prawd żywych.

W Nowogródku, w Wilnie żył wciąż wśród bliskich sobie, wśród rodziny i przyjaciół, a teraz w Kownie samotność „mędrców mistrzyni“ staje mu się nowym, najlepszym i najwierniejszym towarzyszem. W długich nocnych godzinach; po ciężkiej całodzienniej pracy, na samotnych przechadzkach — Mickiewicz skupia się wewnątrz, patrzy w głąb własnej duszy, poznaje swoją wartość, górnosc swych celów, których inni dostrzec nie zdołają przed tym utożsamiał się ze swym otoczeniem, rósł z nim razem, jak piękny motyl w dzieciństwie, jak bujne drzewko w wileńskim gaju wśród grona przyjaciół, teraz potężnymi uderzeniami skrzydeł budzi się w nim geniusz, wyzwala się, wyodrębnia, z wyżyn na otoczenie spoziera.

Nie mogą go pojąć i odczuć w pełni przyjaciele wciąż o niego troskliwi. Wiernym im pozostał jak dawniej, utrzymuje wprawdzie żywy kontakt z towarzystwem Filomatów, ale chciałby jego widnokreśli rozszerzyć, pogłębić cele, przyspieszyć wzrost ideowy — po prostu porwać ku swoim wyżynom.

W roku 1818 pokochał i tkliwymi marzeniami otoczył Marylę — teraz pogodne i jasne niebo miłosnych wzruszeń się mroczy. Maryla, przyrzeczona innemu przez rodzinę, — będzie żoną innego. Stąd żal do losu, rana głęboka w sercu, w samotności kowieńskiej tym silniej jątrząca. W lutym 1821 ślub Maryli dopełnia kielicha goryczy. Ból rośnie aż do granic rozpacz, nie ukoj go ani przyjacielska perswazja, ani przyjaźń, ani poezja. Zagłuszy go chyba tylko nowy ból jeszcze większy, co wkrótce uderzy w to serce po brzegi wezbrane.

Aż do czasów kowieńskiej samotności był Mickiewicz dzielnym literatem. Tłumaczył Woltera, klasyków, pisał wiersze okolicznościowe na filomackie uroczystości, według metod krytyki pseudoklasycznej analizował utwory literackie, zręcznie i śmiało innych naśladował, bogacił swój język poetycki i rozszerzał przez studium swoją literacką wiedzę. Szedł w tym wszystkim za prądem, za potrzebą chwili, za zwyczajem filomatów (prawie każdy z nich mniej lub więcej trudnił się pisaniem). Jego próby poetyckie były od innych śmielsze, wykazywały niezwykłą łatwość tworzenia i wrodzone zdolności; były nieraz świetną literaturą, nie były jeszcze prawdziwą poezją.

Teraz, w samotności kowieńskiej odkrywa niejako siebie, swoją odrębność, własną drogę, przeobraża się wewnątrz a równocześnie przeobraża się jego twórczość. Nie literatura już, ale rzeczywiste własne prze-

życia stają się podstawą wzruszeń artystycznych, wrastają organicznie w twórczość i wyciskają na niej piętno prawdziwej poezji.

Silnemu falowaniu młodzieńczych wzruszeń, udrękom serca i samotnym dumaniom nie może już teraz wystarczyć teoria i poezja racjonalistyczna, pseudoklasyczna, zbyt ciasna, przesycona rozumowaniem. Razi już szyderstwo Woltera. Mickiewicz łaknie młodzieńczego idealizmu, serdeczności, prostoty i siły uczuć, swobodnego polotu fantazji. Schiller, Goethe, W. Scott, Byron stają się ulubioną lekturą. Przechyla się stanowczo ku romantyzmowi i staje się jego pierwszym chorążym. Z własnych przeżyć, z ludowych pieśni i podań, z odczucia czarów przyrody czerpie wątki i wyraża je w sposób dotąd w poezji polskiej niesłychany.

Mickiewicz uderza w tony potężne, grzmiące w „Odzie do młodości“ a rozpaczą zaszarpie w 4-ej cz. „Dziadów“, gdzie miłość wytryska jak lawa z jego piersi.

Źródłem „Ody“ jest młodzieńczy entuzjazm, co falami coraz to wyższymi podrywa ducha poety coraz to dalej od poziomej teraźniejszości aż ku świtom dalekich, słonecznych dni. Na pieniającej grzywie każdej z tych fal, przed każdym nowym orlim podrzutem — obrazy. Krótkie, szkicowe, niezwykle sugestywne. A między nimi błyskawicowe momenty skupienia, refleksji, koncentracji siły do nowego, jeszcze dalszego, wyższego rzutu, do nowego, jeszcze potężniejszego uderzenia w orle skrzydła natchnienia.

W podobny sposób buduje Mickiewicz po latach wspaniałego „Farysa“ i prometejską wielką Improwizację. Tak samo buduje największy ze swych poematów: bohaterski rapsod własnego życia.

Romantyczny rozdźwięk między rzeczywistością a marzeniem, martwością i szarzą życia codziennego a mirażem rajskiej harmonii i nieskończoności — to wstęp poematu.

Ale ujmować rozdźwięki w formę poetyczną, „układać dramat“ własnej duszy wobec nędzy rzeczywistości — albo też od tej rzeczywistości uciekać i zamknąć się w samotnej wieży marzeń — to byłoby romantycznym, byłoby zgodnym z naturą pełną rezygnacji i pesymizmu — ale nie byłoby zgodnym z heroiczną w swej istocie, czynną naturą Mickiewicza. Wrodzony, z najpiękniejszą narodową tradycją odziedziczony instynkt realizacji, przeświadczenie o powadze i dostojności życia każe usunąć choćby przemocą jaskrawe przeciwieństwa, zmniejszyć rozbrat między ideałem a rzeczywistością.

Egoizm jest tą wrogą siłą, co niszczy świat ideału. Więc trzeba mu przeciwstawić niezłomną siłę zbiorowej i jednostkowej ofiarności, altruizmu, solidarności, najszlachetniejszej przyjaźni.

I oto wznosimy się przez słowo-czyn poety ponad romantyzm, ku tym wyżynom, gdzie indywiduum nie wyodrębnia się od całości, ale w niej się rozplywa, wiąże się z innymi i walczy o zbiorowe dobro. Wracamy do epoki przedromantycznej, heroicznej, napoleońskiej, to jest do tej, w której wzrósł Mickiewicz, której atmosferą przesiąkł na całe życie, do tej, co

złożyła mu w duszę najczystsze, najwyższe porywy. Do niej to, do tej wiosny swego życia, do tego źródła swej siły i swego czynnego heroizmu sięga teraz jak i potem nieraz będzie sięgał. Bo tak kwitną wspaniale przykłady zbiorowego bohaterstwa, tam tętni wielka poezja czynu, grzmie echa walki z przemocą, z tyranią, tam śmierć ofiarna dla wielkiej sprawy, rozumny szal, herkulesowe trudy i laury nieśmiertelnej sławy.

W tej walce uczuć słyszymy echa dalekie marsylianki, bojowy grzmiący rytm napoleońskiej epopei:

„Piramidy, Tabor, Marengo, Ulm, Austerlitz...“

i wyczuwamy spotężniony rezonans polskiej pieśni legionów:

„Co nam obca moc wydarła — szablą odbijemy“.

Zbiorowa, świadoma celów siła entuzjazmu, której nadludzką herkulesową potęgę budzi poeta do życia — bije z jego pieśni szeregiem haseł bojowych, coraz silniejszych, co huczą jak działa i pierś do krzyku przymuszają, elektryzują. —

„Razem, młodzi przyjaciele“. „Gwałt niech się gwałtem odciska“.

„Łam, czego rozum nie złamie“. „Młodości! Orla twych lotów potęga“. „Jako piorun twoje ramię“.

Podobną tytaniczną walkę stoczy kiedyś Farys z huraganem i Konrad, kiedy porwie się do walki na serca.

A po tej walnej bitwie uczuć, po przewyciężeniu kontrastów, własnej słabości i obcego gwałtu, przyjść musi moment triumfu, zachwytu, upojenia bezkresem raj, nieskończonością świata ducha, który się staje rzeczywistością dzięki porywom młodości, miłości, przyjaźni.

Pierś oddycha „daleko — szeroko“ — oko tonie w słonecznej światłości. Podobnie będzie potem w „Farysie“, podobnie w „Widzeniu księdza Piotra“. Tylko w wierszu „do Matki Polki“ heroiczna walka skończy się nie triumfalnym akordem, ale straszliwym zgrzytem, wołającym o pomoc do nieba.

Pierś poety wezbrana jakże romantycznym bólem rozdźwięku między ideałem a rzeczywistością, buchnęła w „Odzie do młodości“ bojową pieśnią, w której odezwały się wszystkie niejako pokłady jego młodzieńczej duszy a zawtórowały jej serca tych, co byli kwiatem pierwszego porobiorowego pokolenia. Odezwała się entuzjastycznym okrzykiem wiara w nieskończony postęp ludzkości; co ożywiała racjonalizm, wiara w hasła rewolucji francuskiej, w siłę ludzkiego ducha, odezwał się przejęty z napoleońskiej epopei heroizm i zdobywczy entuzjazm, co łamie wszelkie zapory.

Poemat ten sugestionuje nie tylko wyobraźnię, myśl, uczucie — ale przede wszystkim wstrząsa wolę, pręży mięśnie, iskrę uczucia rozżarza w płomienną żądzę doraźnej realizacji, apoteozuje heroiczny trud, ostrzy łwie pazury młodzieńczych porywów. To nie poezja tylko — to krew, to

ogień twórczy, to samo życie, to on sam wreszcie — geniusz młody, co tu po raz pierwszy rozblyska piorunem natchnionego słowa:

orla jego lotów potęga — a jako piorun ramię.

Od czasów „Trenów“ Jana Kochanowskiego z XVI-go w. i „Bajek“ Krasickiego z w. XVIII-go żaden z polskich poetów w równy sposób ogólnoludzkich wzruszeń i wrażeń nie wyraził, od czasów „Kazań Sejmowych“ Skargi z XVI-go w. nikt z taką piorunującą siłą po polsku nie pisał.

Buntownicza, rewolucyjna, napisana dla wileńskich przyjaciół, „Oda do młodości“ nie mogła z powodu coraz ostrzejszej rosyjskiej cenzury ukazać się w druku. Krążyła w odpisach chciwie przez młodych przepisywana. Weszła w ich krew, wcieliła się wkrótce w czyn zbrojny powstania listopadowego. Należy więc nie tylko do literatury, ale i do historii narodowej.

Co więcej — jest ona apelem do młodzieży nie tylko jednego pokolenia i jednego narodu. Może być bojową pieśnią młodzieży wszystkich czasów i ludów. Może i powinna być również pieśnią bojową dzisiejszej polskiej młodzieży. I tej cierpiącej w mrocznych otchłaniach, i tej noszącej oręż polski po wszem świecie, i tej uczącej się ukradkiem, i przygotowującej się do twórczej, wolnej pracy, jak filareci i filomaci. Jest więc „Oda“ nieśmiertelną pieśnią młodości o charakterze uniwersalnym, wszechludzkim.

Pierwszy to moment szczytowy w twórczości Mickiewicza, co odtąd takim właśnie łańcuchem szczytowych wzlotów popłynie przez wspaniałą 4-tą część *Dziadów*, przez *Farysa* i wiersz „Do Matki Polki“, przez „*Księgi Pielgrzymstwa*“, „*W. Improwizację*“, „*Spowiedź Jacka*“, przez gigantyczną koncepcję „człowieka wiecznego“ w *Kursach paryskich* i przez żołnierską śmierć na obczyźnie, albo inaczej mówiąc poprzez coraz to nowe wcielenia *Konradowej duszy*, przez coraz to nowe misteria „*Dziadów*“, które się do dziś nie przestały rozgrywać. Bo zaiste te przeobrażenia przedziwne *Mickiewiczowskiej duszy*, te jego „*Dziady*“, z których chciał uczynić „jedynę dzieło swoje godne czytania“ — wciąż odżywają. Bohaterska śmierć poety w r. 1855 to tylko jeden z dalszych a nienapisanych fragmentów jego „*Dziadów*“, wspaniałe powrót jego królewskich prochów w r. 1890 to jeszcze nie ostatni akt tego olbrzymiego poematu, jakim jest żywot i trud *Mickiewicza*. Bo pisała najpierw ten poemat ręka samego poety we fragmentach, w krwawych strzępach „*Dziadów*“, potem w historii narodu zapisywało dalsze części ofiarne życie *Mickiewiczowe* a po jego śmierci tajemna, fatalna siła jego ducha „wcielonego w swoją ojczyznę“ z własnej heroicznej, *prometejskiej woli* i z *Bożego nad Polską błogosławieństwa*.

Ale poza „*Ode do młodości*“ iść tu nie chcę. Zatrzymam się przy tym pierwszym szczycie. Tu już jest cały *Mickiewicz* — ten, co jednym skrzydłem o przeszłość a drugim o przyszłość uderza, co odtąd do górnego podniebnego lotu się zrywa.

Jeżeli linia ewolucji duchowej Słowackiego zaczyna się gdzieś na płaszczyznach egocentrycznego byronizmu a potem wśród zmagania wewnętrznego jakby wśród aspiracyjnych coraz to wyżej wznoszących się kręgów ku górze się podnosi i drogi własnej szuka, aby wreszcie w ostatnim, mistycznym okresie wprost w niebo niejako wystrzelić — to linia Mickiewicza od „Ody do młodości” począwszy górnych szlaków nie opuszcza, nie skręca się i nie łamie, ale w ścisłym związku z życiem, w prometejskim ciągłym trudzie z wolna a wspaniale coraz wyżej się wznosi jak orzeł, co ze szczytów się wzbil i waząc się na królewskich skrzydłach coraz to wyżej ulatuje pokąd w nieśmiertelności jakby w przejasnym błękitnie całkiem się nie roztopi.

Adam Mickiewicz do Michała Pawlikowskiego (1855):

(Na zapytanie Mickiewicza: „Czy młodzież w kraju jest religijna”, Pawlikowski odrzekł, że młodzież ma dziś to przekonanie, iż jej czynami modlić się należy.

— Tak? Ha, to mi dobrą rzecz mówisz... Bo to, widzisz, są takie małe dzieci, co to przychodzą do swego ojca i mówią: Ojczy tyś taki dobry, kochany, mądry, — daj mi jabłuszko! „Dobrze, dziecko kochane, grzeczne jesteś, masz jabłuszko”. Ale z tego dziecka urasta potem duży drągal i znowu przychodzi do ojca z prośbą: Ojczy, tyś taki dobry, taki kochany, taki mądry, — daj mi jabłuszko! „Oh, drągalu, pracuj, a będziesz je miał...! Tak samo i oni: Boże, tyś taki dobry, taki miłosierny, taki wszechmocny, — daj nam Polskę! „Powyrastaliście drągale, pracujcie a będziecie ją mieli”.

MAGDALENA SOBCZAK, Warszawa.

O UŚPIONYCH ŻOŁNIERZACH

(baśń)

Za siedmioma pieśniami, za siedmioma tęczami,
gdzie w liliowym mroku irysom przyświeca śnieg,
tam gdzie płyną anieli na nartach do przystani,
co się odmyka jak róża w środku srebrnej polany,
tam po śniegu sinym haftem pogłos wojny biegł.

Jeden anioł świecący muzyki złotą szarfą,
smukły jak spadającej gwiazdy na zboczu nieba cień,
z dzwoniącą lilią w rękę, z najmiłszą sercu sarną,
z niedźwiedziem w srebrnym futrze — po pas przez szorstką paproć
odszedł samotnie w noc — w najgłębszy bór i sen.

A był to czas kolendy sypiącej gwiazdy nad światem —
szedł zapach łąk sierpniowych i grał na skrzypcach świerszcz.
Cisza była ze śniegu, a z mrozu były kwiaty,
drzewa stały zmienione w jelenie rosochate,
księżyc włóczył po śniegu srebrno-zielony miecz.

Brnął tak anioł w paprociach, a sarna przodem biegła
aż na granicę snu, gdzie w klechdę przerastał bór —
stanęli pod chojarem, co brzęczał od żuków ze srebra:
przed nimi otworzył się las złożony wiekiem nieba,
księżyc wypłynął z dziupli z miękkiego puchu snów.

Zbudziła się kolenda, śpiąca pod skrzydłem anioła —
pochwycił złotą nici pod świerkiem żołnierzy chór...
Broń ustawiona w kozły obracała w złotą jemiolę,
w bagnetach i soplach lodu irysów drżał fiolet —
— rozkwitały w stajence pęki białych róż.

Gdy żołnierze poznali anioła, sarnę i niedźwiedzia,
pokłękali na śniegu myśląc, że to nadchodzi cud...
Anioł miał w oczach lzy — lecz nic-nic nie powiedział
Wzniósł lilie — zgasił gwiazdy błędzące stadami po lesie,
ukolysał kolendę do snu.

KONIEC ŚWIATA

(opowiadział naoczny świadek)

Działo się czasu ciemnego, gdy światło odcięto do źródła —
krążyli ludzie jak wilki mrużąc źrenice zielone —
życie płomykiem pelzało po czarnych i twardych słupach
w ciszy, co miasto okuła kamiennym dzwonem.
W oknach, gdy dzień odchodził, wieszano żałobne chorągwie,
aby zapomnieć i w snach, że wszystkie gwiazdy nie zgasły —
za dnia z ciemności w ciemność wężąc przebiegł człowiek,
lub dźwigał czarne myśli, ciężkie jak wory piasku.

Aż raz — pamiętnej nocy — cisza zaczęła pękać
w olbrzymie bryły i bruzdy, orane grotami syren —
na lodowatych skrzydłach zawisła nad lupem kłęska,
a krew zaczęła się sączyć z przyziemnych pysków rynien.
Czarne powietrze drżało dzwoniąc o serca i szyby.
Rozpoczęła się gra. Z niewidzialnego stropu
spoglądał przez wąską szczelinę spokojny jak posąg przybysz
i szukał tętą drżącego pod miazgą dachów i kopuł.

I wtedy z leja ciemności trysnęły słupy światła,
po niebie zaczęły chodzić rzęsiste mleczne drogi.
Poczęła się oblawa. Nadchodzi koniec świata.
Na prześwietlonych chmurach widziano ślady Boga.
Armaty biły w niebo strącając srebrne ptaki —
pękała na ukos ziemia jak młotem bity głaz —
— aż w końcu krwawym ludziom, co z nożem wyszli z jaskiń,
Bóg w świetle reflektorów ukazał gniewną twarz.

Działo się czasu ciemnego, (o którym śpiewali poeci)
w roku czterdziestym.....

ZABŁOCKI WŁODZIMIERZ, Wrocław.

UWAGI O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Z rozwojem nauk i w związku z potrzebą wyższego wykształcenia w różnych dziedzinach zawodowej pracy musiały się również różniczkować i pomnożyć studia wyższe. Z jednolitego poprzednio uniwersytetu rozwinęły się poszczególne szkoły wyższe mające głównie zawodowe cele na oku, choć i teoria naukowa z natury rzeczy nie mogła być im obca. Uniwersytety zarówno ze względu na swoją tradycję jak i ze względu na swoje urządzenia zachowały swój dawny charakter naukowy, jakkolwiek na wszystkich wydziałach kształcenie zawodowe z konieczności wysuwało się coraz bardziej na pierwszy plan. Powstała więc w niektórych umysłach wątpliwość, czy przy ewentualnej reorganizacji uniwersytetów nie należało by stworzyć osobnych uniwersytetów czysto naukowych a osobnych — czysto zawodowych. Jakkolwiek można wskazać na podobny stan sprawy w niektórych państwach, gdzie powstały obok uniwersytetów czysto naukowe instytuty, to jednak nie należy jej stawiać w ten sposób, jakoby istniejące uniwersytety należało rozdzielać na naukowe i zawodowe. Tworzenie także specjalnych instytutów naukowych należy uważać za nieaktualne. Uniwersytety bowiem jako całość ustrojowa, mają tak historycznie ukształtowany ustrój, taką powagę i naukową i społeczną, że takie reformy odbiłyby się niekorzystnie i na ich ustroju i na ich powadze.

Jeżeli idzie o ustrój uniwersytetów nasuwa się zagadnienie, czy należy różniczkować wydziały, jak to się dokonało w różnych uniwersytetach, oraz czy należy łączyć z uniwersytetami nowe studia, jak np. rolnicze, jako nowe wydziały. W niektórych uniwersytetach polskich jak np. w Uniwersytecie Poznańskim nastąpił podział studium filoficznego, dawniej jednolitego, na dwa wydziały: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. W Warszawie studium rolnicze jest osobną Wyższą Szkołą Gospodarstwa Krajowego, a we Lwowie zostało przyłączone do Politechniki. W Krakowie studium rolnicze mieściło się w ramach uniwersytetu jako odrębny wydział a wydział filozoficzny nie dzielił się na humanistyczny i na matematyczno-przyrodniczy. Widać z tego, że w różnych uniwersytetach różna była pod tym względem organizacja. Sprawa ta jednak może być uważana

raczej za wewnętrzną ustrojową sprawę uniwersytetu, ale na jego całość i charakter wpływać nie może.

Z ustrojowego punktu widzenia pozostaje jeszcze do rozpatrzenia, czy studium teologiczne należy łączyć z uniwersytetem, czy organizować poza nim. Kwestię tę niezmiernie ważną należało by omówić oddzielnie. Tu warto podkreślić, iż odbywanie studiów filozoficzno-teologicznych na uniwersytetach wydaje się bardzo pożyteczne, bodaj konieczne, aczkolwiek dotąd studium teologiczne w niektórych seminariach duchownych stało wyżej niż w uniwersytetach.

Rozważając sprawę szkół wyższych należy również rozważyć zagadnienie profesorów tak ze stanowiska ich praw jak ich stosunku do religii panującej w Polsce.

O ile chodzi o hierarchię uczących, może pozostać podział wytworzony w ciągu rozwoju uniwersytetów: 1) profesorowie zwyczajni, 2) profesorowie nadzwyczajni, 3) docenci prywatni, 4) wykładający za zleceniem, 5) lektorzy, 6) adiunkci, 7) asystenci.

W odniesieniu do profesorów i katedr trzeba mocno podkreślić, że nie może pozostać w mocy paragraf Ustawy o szkołach akademickich z 15 marca 1933 r. (Dz. Ustaw Rzplitej Nr. 29 poz. 242) odnoszący się do mianowania i zwalniania profesorów szkół akademickich. Paragraf ten zezwalał Ministrowi WR i OP na zwijanie katedr nawet wbrew opinii wydziałów i senatów oraz na zwalnianie profesorów z ich stanowisk. Odbiło się to fatalnie na uniwersytetach polskich za rządów w szkolnictwie obu braci Jędrzejewiczów jako ministrów WR i OP i dało niezbite dowody, że paragraf wspomnianej ustawy, przyznający ministrowi tak daleko idące prawa, miał na oku cele polityczne, a nie naukowe. Paragraf ten zatem nie może być żadną miarą utrzymany.

W uniwersytetach zagranicznych ministrowie oświaty nie posiadali takich praw w uniwersytetach państwowych. W Austrii np. obowiązywała ustawa z r. 1873, która w paragrafie 2 postanawiała: „Die ordentlichen und ausordentlichen Professoren werden vom Staate bleibend angestellt“. Wydziały uniwersyteckie miały obowiązek i prawo składania ministrowi wniosków w sprawie obsadzenia katedr na podstawie przedstawionego terna.

Stabilizacja profesora uniwersytetu, jego stanowisko niezależne od politycznych prądów i zmian, powinno być zapewnione ze względu na jego charakter naukowy. Nauka bowiem nie może być służą politycznych celów i prądów, jeżeli ma być prawdziwą nauką, a profesor dla swej pracy naukowej musi mieć zapewniony spokój, aby nie potrzebował się obawiać niespodzianek, które nagle jak piorun z nieba spadały na niego, jak to było za rządów Jędrzejewiczów, pozbawiały go stanowiska, rujnowały nieraz moralnie i materialnie, a nawet stawały się przyczyną przedwczesnej śmierci, jak to było ze śp. prof. Wacławem Sobieskim.

Trudną jest sprawa stosunku profesorów szkół wyższych do religii katolickiej. Polska katolicka, mająca i prawo i obowiązek popierania wy-

chowania i szkolnictwa katolickiego, musi dbać o to, aby szkolnictwo wyższe w niczym nie utrudniało katolickiego wychowania i nauczania. W szkołach wyższych działo się jednak nieraz inaczej. Są profesorowie, którym najwyższy nawet poziom naukowy nie przeszkadza ich katolickiej wierze i szczeremu stosunkowi do Kościoła Katolickiego; są jednak, jakkolwiek w znacznej mniejszości, i tacy, którzy ze względu na swoje antykościelne lub nawet antyreligijne przekonania nie poprzestawali na stanowisku neutralnym, ale jawnie i czynnie objawiali swoje wrogie stanowisko wobec religii katolickiej i Kościoła Katolickiego. Oczywiście tak stan rzeczy, pozwalający na takie wrogie objawy ze strony profesorów nie może pozostać. Jeżeli państwo nowoczesne nie dopuszcza do antypaństwowych wystąpień swoich obywateli, to jako państwo katolickie nie może dopuszczać do antykatolickiego występowania tych, którzy z natury swego państwowego stanowiska nie mogą się ustosunkować do religii katolickiej inaczej, aniżeli ustosunkowuje się do niej samo państwo.

Należałoby rozważyć, jak doprowadzić do tego, aby religia katolicka nie doznawała szkody, a sumienie wykładającego gwałtu, o ile ten albo nie jest katolikiem, albo będąc nim metrykalnie, nie jest nim w istocie.

Gdyby uniwersytety zachowały były swój dawny charakter korporacyjny, niezależny od państwa, bo oparty na własnych albo samorządowych lub prywatnych źródłach utrzymania, sprawa byłaby łatwiejsza, bo wówczas dobór członków kolegiów profesorskich zależałby w zupełności od samego uniwersytetu. Wówczas uniwersytet katolicki dobierałby sobie katolików jako profesorów. Ale nawet w ściśle katolickich uniwersytetach nie zachodziłaby konieczność wymagania od profesorów takich zobowiązań, jakie składają np. profesorowie studiów teologicznych. Wystarczyłoby zobowiązanie czy oświadczenie wstrzymania się od wszelkich wycieczek lub głoszenia haseł czy propagowania zasad przeciwnych religii i Kościołowi. Zdarzało się bowiem i zdarza, że i w uniwersytetach katolickich wykładają profesorowie nawet innych wyznań; powinni jednak oni być ludźmi o charakterze prawym i wysokim poziomie umysłowym. Jeżeli profesor szkół wyższych nie może zajmować na swej katedrze antypaństwowego stanowiska, choćby jego naukowe czy osobiste poglądy stały w sprzeczności z istniejącym stanem rzeczy, i ta jego powściągliwość nie przynosi ujmy jego naukowemu sumieniu, to sądzić należy, że podobnie lojalne stanowisko wobec Kościoła nie przyniosło by również ujmy temu sumieniu.

Już wyżej przy omawianiu sprawy ustroju uniwersytetów wyrażono przekonanie, że podział studiów wyższych na ściśle naukowe i ściśle zawodowe należy uważać za nieaktualny, a nawet szkodliwy. Ale samo pojawienie się takich pomysłów świadczy o tym, że program wykładów i ćwiczeń uniwersyteckich winien uwzględniać naukowe i zawodowe postulaty. Względy zawodowe będą niewątpliwie i w przyszłości przeważać i żądać zaspokojenia swoich potrzeb. Nie będzie to jednak przeszkadzało

rozwojowi nauki w szkołach wyższych w ścisłym znaczeniu tego słowa, jeżeli się w odpowiedni sposób urządzi ściśle naukowe wykłady i ćwiczenia i obmyśli warunki dopuszczania do nich studentów.

Jednakże przewaga zawodowców, ich potrzeby zawodowe będą stawać coraz większe wymagania wobec programu wykładów i ćwiczeń i te wymagania trzeba będzie zaspokoić, bo to będą wymagania praktycznego życia. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że zawodowe wykształcenie potrzebuje raczej praktycznych wykładów i ćwiczeń i, że szkoły wyższe będą musiały odpowiednio układać swoje programy nauk i ćwiczeń. Ćwiczenia będą musiały przybrać jeszcze bardziej praktyczny charakter niż to miało miejsce dotychczas. Stąd wyniknie konieczność pewnej ekonomii w wykładach tak pod względem ilościowym jak jakościowym. Każdy z wydziałów czy oddziałów będzie musiał z tego punktu widzenia opracować zasady programu wykładów i ćwiczeń i oznaczyć stosunek czysto zawodowego studium do studium naukowego.

Tutaj można zwrócić uwagę na niektóre potrzeby czy postulaty dość często spotykane. Wiadomo, że na niektórych wydziałach studenci rzadko uczęszczają na wykłady, albo nawet odbywają swoje studia poza uniwersytetem, zarabiając na życie, a wiadomości swoje zdobywają z podręczników lub skryptów. Należało by rozważyć, czy w okolicznościach, gdy dla jakiegoś przedmiotu istnieje dobry podręcznik, zwłaszcza opracowany przez wykładającego, nie można by uniknąć często szablonowego powtarzania co roku lub co jakiś okres czasu tego samego wykładu obejmującego systematyczną całość, a poświęcić czas tylko uzupełnieniu podręcznika nowymi zdobyczami lub oświetleniami albo pogłębianiu pewnych jego części. Ze stanowiska naukowego byłoby to korzystne także dla metod naukowej pracy a zostawiało by więcej czasu na praktyczne ćwiczenia, które dla tych metod mają niewątpliwie równie doniosłe znaczenie. Oczywiście podręcznik nie zastąpi nigdy żywego słowa wykładu. Wpływ profesora, stojącego na właściwym poziomie naukowym, siła i piękno jego słowa, jeżeli je posiada, są wartością niezastąpioną nigdy i niczym.

Nie należy też przeciążać studiujących zbyt dużym zakresem studiów. Niewątpliwie wiedza staje się coraz szersza i coraz różnorodniejsza. Jej rozległe horyzonty nie dadzą się dzisiaj objąć umysłem jednego człowieka i specjalizacja staje się coraz częstsza, np. na studium filozoficznym czy medycznym. Nie jest to objaw zły, bo chroni wiedzę od płytkości i powierzchowności. Lepiej ograniczyć ilość wiedzy, a powiększyć jej gruntowność oraz nauczyć jej zdobywania, niż przeladowywać pamięć masą nieprzetrawionych naleźycie szczegółów i to najczęściej na krótki czas egzaminowego napięcia.

W sprawie przyjmowania studentów do szkół wyższych należy zwrócić uwagę na dwa zagadnienie: narodowościowe i przygotowanie do studiów.

Pod względem narodowościowym zaognia życie w szkołach wyższych sprawa żydowska. Jeżeli idzie o ilość studiujących, to nie ulega wątpliwości, że stosunek studentów żydowskich do nieżydowskich przekracza słuszną miarę na korzyść Żydów. Według wykazów statystycznych było w roku 1937/38 w szkołach wyższych słuchaczy:

	Wogóle	Rz. kat.	Gr. kat.	Praw.	EWang.	Żydów	Innych
w tysiącach	48,0	38,9	1,6	1,4	1,2	4,8	0,1
w procencie	100,0	80,9	3,3	3,0	2,6	10,0	0,2

Ze zestawienia tego wynika, że studenci katolicy obu obrządków mają w szkołach wyższych przynajmniej większość odpowiadającą liczebności katolickiej ludności w Polsce, gdyż większość ta dochodzi do 84,2%. Po katolikach największy procent wykazują Żydzi, bo 10%. Jest to już procent pod wpływem walki z Żydami w szkołach wyższych znacznie zmniejszony i dostosowany do procentowej liczebności Żydów w Polsce.

W poprzednich okresach międzywojennych było Żydów w szkołach wyższych daleko więcej, bo w roku 1928/29 było ich 20,4% a 18,8% w roku 1932/33. Było to bezwzględne uprzywilejowanie Żydów w stosunku do ich liczebności w Polsce. Przy znanych sposobach postępowania Żydów prowadziło to do bezwzględnego opanowywania przez Żydów szczególnie wolnych zawodów na niekorzyść katolików. W takich wolnych zawodach jak adwokatura i medycyna Żydzi mieli przewagę liczebną i to znaczną nad adwokatami i lekarzami Polakami w niektórych województwach i bezwzględną liczebną przewagę w Izbach Adwokackich a nawet w Izbach Lekarskich. Był to istotny żydowski najazd. Taki stan rzeczy nie może nadal istnieć. Jest to bowiem faktem, stwierdzonym nie tylko w Polsce, lecz i w innych krajach, że każde równouprawienie Żydów prowadziło nieuchronnie do majoryzowania przez nich ludności tubylczej i do wypierania jej ze stanowisk mających największy wpływ nie tylko na stosunki finansowe, ale i kulturalne. A opanowywanie przez Żydów takich czynników rozwoju kultury, jak teatry, kina, radia a zwłaszcza prasa groziło zażydzeniem a więc upadkiem rodzimej i chrześcijańskiej kultury.

W sprawie przyjmowania studentów i wolnych słuchaczy do szkół wyższych, biorąc pod uwagę ich przygotowanie i prawa do studiów akademickich, muszą wyjść osobne szczegółowe przepisy uwzględniające stopień naukowego przygotowania kandydatów na niższych stopniach szkolnictwa. Przepisy te jednak będzie można opracować dopiero wtedy, gdy nowa organizacja szkolnictwa średniego zarówno ogólnokształcącego jak zawodowego będzie dokonana. Wobec bardzo szerokiej podstawy dopływowej w szkolnictwie średnim zarówno ogólnokształcącym jak zawodowym, mającym szerokie możliwości uzyskania należytego przygotowania do szkół wyższych, liczba wolnych słuchaczy winna być znacznie ogra

niczona, choćby ze względu na wielkie przepełnienie szkół wyższych zwłaszcza w pracowniach naukowych i wogóle na ćwiczeniach praktycznych.

Nie we wszystkich jednak szkołach wyższych była nadmierna liczba wolnych słuchaczy. Było ich więcej w prywatnych szkołach wyższych, a kończyło się często tym, że gdy te szkoły uzyskiwały prawa szkół państwowych, uzyskiwali prawa studentów i wolni słuchacze łatwiej niż w państwowych wyższych szkołach ze szkodą tych, którzy przyjęcie do szkół wyższych uzyskiwali na podstawie normalnie ukończonych szkół średnich.

Z przyjmowaniem do szkół wyższych doświadczeni i dbający o poziom wyższych studiów profesorowie uniwersytetu łączą projekty o charakterze selekcyjnym. Są zdania, że egzamin dojrzałości po ukończeniu szkoły średniej jest w dzisiejszych warunkach pożyteczny i dla uczniów i dla nauczycieli. Uczniów zmusza do opanowania pewnej całości naukowej dającej świadectwo umysłowej dojrzałości, dla nauczycieli zaś kontrola i sprawdzian ich pracy przez osobę spoza ich grona, doświadczoną i posiadającą władzę jest podniętą jeżeli nie przymusem do większego wysiłku, do sprawiedliwych ocen, opartych na rzetelnej, odpowiedzialnej podstawie.

Urządzenie matur w uniwersytetach na wzór francuskich bakalaureatów nie wydaje się pożądaną zmianą dotychczasowego sposobu odbywania egzaminów dojrzałości. Ale selekcję uczniów uważa się za rzecz pożądaną. Mogłaby się ona odbywać już w szkołach wyższych po upływie pierwszego trymestru t. zn. z końcem roku kalendarzowego. W ciągu poprzedzających trzech prawie miesięcy studenci byłiby obowiązani dokonać pewnych prac, np. opracować polecane sprawozdania ze wskazanej im lektury, wykonać pewne ćwiczenia pod nadzorem, odbyć kolokwia z pewnych działów studiów, brać udział w osobno dla nich urządzanych proseminariach. Badania przeprowadzone na tych podstawach przez profesorów przy pomocy adiunktów i asystentów dałyby podstawę dostateczną, czy przyjęty na podstawie formalnej student nadaje się do dalszego studium na podstawie swoich uzdolnień.

KONARSKI ST., Kraków.

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH OGÓLNOKSZAŁCĄCYCH

W okresie dwudziestolecia od czasu odzyskania niepodległości przeszliśmy w całym naszym szkolnictwie okres przewagi pajdocentryzmu. Nie nauczyciel, ale uczeń miał być osią i duszą szkoły. Kolo ucznia miała się szkoła obracać i uczeń miał w nią wlewać swego twórczego, indywidualnego ducha, uwolnionego od wszelkiej heteronomii, a zwłaszcza od heteronomii nauczyciela. Ów timor reverentialis, konieczny w wychowaniu, przeskoczył z ucznia na nauczyciela. Nauczyciel miał mieć respekt przed uczniem, a nie uczeń przed nauczycielem, zwłaszcza kiedy uczeń uzbroił się w zbroję polityczną.

Tego stanu rzeczy rozsądne wychowanie nie może pochwalać, ani nadal go utrzymać. Nauczyciel musi znowu dojść w szkole do swojej powagi i znaczenia. Ale tego nie zapewnią mu żadne ustawy, żadne prawa, żadne rozporządzenia, zapewnić mu je zdoła tylko jego własna osobowość, zamiłowanie zawodu i wykształcenie. Na tych trzech podstawach może się oprzeć przywrócenie w szkole powagi nauczyciela. Takich też nauczycieli trzeba przygotować nowemu szkolnictwu. Nowej szkole potrzeba nowych nauczycieli. W dziejach szkolnictwa polskiego można przytoczyć właściwie jedyny przykład Ks. Stanisława Konarskiego, który dla nowej swej szkoły, nim ją założył, przygotował sobie nowych nauczycieli i przejął ich duchem swej reformy. Ale w państwie działalność szkoły nie może ulegać przerwie ani zmniejszeniu, z konieczności trzeba użyć dawnych nauczycieli, co więcej — uzupełnić ich zastępy dorywczo nieraz zebranyymi siłami, po których nie można sobie wiele obiecywać. Na nowych nauczycieli, do nowej szkoły odpowiednio przygotowanych, trzeba poczekać. Tym bardziej jednak trzeba pomyśleć o ich przygotowaniu, doborze i organizacji ich zawodowego wykształcenia.

Jak już wyżej powiedziano przyszły nauczyciel, mający przywrócić powagę nauczycielską w szkole, musi posiadać wyrobioną osobowość, zamiłowanie zawodu i wysokie wykształcenie, dostosowane do potrzeb szkoły, w której ma pracować.

Jako osobowość musi być nauczyciel szkoły średniej ogólnokształcącej całym człowiekiem. Pełny humanizm, na jakim pragniemy oprzeć kształcenie uczniów szkół średnich, musi stać się także podstawą osobowości nauczyciela, ale w daleko wyższym stopniu, jeżeli ma mówić nad młodzieżą. W reformie szkolnictwa włoskiego jednym z zasadniczych wymagań było przygotowanie nauczyciela nie tyle zawodowe ile wszechstronne ludzkie i humanistyczne (*umano et umanistico*). Winien to być człowiek o ustalonym światopoglądzie pod względem jego podstaw i kierunku. Ten światopogląd może się rozwijać i pogłębiać, ale nie może być ciągłym problemem. W szczególności odnosi się to do religijności nauczyciela. Nie może on być dopiero poszukiwaczem Boga. Słusznie pisze znawca zagadnień szkolnych w niezwykle treściwym i cennym artykule pt. *Dogmatyzm i problematyzm we współczesnej szkole*: „Systemy holdujące stałości ideałów wychowania i tradycjonalizmowi, podkreślające związaną człowieka i obowiązek, wyznają raczej dogmatyzm. Uważają one wychowanie za „urabianie“, złożone w ręce autorytetu wychowawcy. Systemy zaś holdujące problematyzmowi głoszą wolność indywidualnej osobowości, postęp i wielokierunkowość w wychowaniu, a wychowanie uważają za „rozwój“ możliwy tylko wówczas, gdy nie ma nacisku zewnętrznego, gdy jest on złożony w ręce samowychowującej się jednostki“. Szkoła polska musi — według tegoż autora — zawrócić od tego problematyzmu. Musi ona dążyć do odpowiedniego ukrócenia problematyzmu i należytego ustosunkowania się do dogmatyzmu pedagogicznego. Tylko na tej drodze leży możliwość pogodzenia jej z młodzieżą, a nawet jeszcze dalej, bo ze społeczeństwem. Ten dogmatyzm pedagogiczny wymaga też pewnego dogmatyzmu światopoglądowego, a jeżeli idzie o osobowość nauczyciela, mającego pracować w szkole polskiej, także dogmatyzm religijny. Osobowość nauczyciela, mającego uczyć w tej szkole, musi być osobowością religijną. Jak nie można mówić o pełnym prawdziwym humanizmie bez uwzględnienia stosunku człowieka do religii, tak nie można mówić o światopoglądzie bez uwzględnienia tego stosunku. U nauczyciela polskiego idzie więc o wyrobiony, dogmatyczny, a nie problematyczny, światopogląd katolicki. Kto chce wychowywać Polaków-katolików, musi sam być katolikiem.

W pięknym artykule pt. „Z postulatów wychowania religijnego“ czytamy: „Aby wychowanie religijne — wielka inicjacja w pełnię życia duchowego — dało rezultaty wychowawcze, inicjujący musi nie tyle mieć wiedzę i technikę pedagogiczną — ile musi promieniować swoją osobowością, prawdą swojego życia duchowego; musi roztaczać dokoła siebie atmosferę wysokiej duchowości. Naturalnie jest to podstawowym warunkiem, bez którego nie ma nauczyciela wychowawcy. Jednakowoż tutaj, gdzie idzie o wychowanie religijne, warunek ten nabiera specjalnego natężenia. Przeblyskiwać Bogiem spoza słów, czynów, scalenia życiowego, spoza ekspansji twórczej jest tutaj czymś, *sine qua non*. Niczego nie dokonana człowiek osobowości niesformowanej — to jest niesformowany reli-

gijnie. Nie idzie o sumę wiadomości z dziedziny religii, lecz o osobowość, płodną wewnętrzną prawdą. Rzecz znamienita, że reformator wychowania włoskiego Giovanni Gentile, który usuwa zarówno przewagę kierunku religijnego w wychowaniu, jak i wyłącznie świeckiego, naukowego, uważając jeden i drugi za podmiotowy, a więc szkodliwy, jednakże, rzecz ważna, naukę religii uważa za konieczną, a to dlatego, że ona kultywuje element wiary, podstawowo niezbędny we wszystkich poczynaniach życiowych.

Z tym religijnym światopoglądem, który obejmuje również zasady moralne, musi się zgadzać charakter nauczyciela. Wewnętrznej prawdzie przekonań musi odpowiadać zewnętrzna prawda postępowania. Jeżeli osobowość pojmiemy jako zdolność panowania nad sobą, to ta zdolność może się oprzeć jedynie na zgodności postępowania z ustalonymi zasadami etycznymi, a to jest właśnie istotą charakteru. Wychowawca bez charakteru, t. j. człowiek, który sam sobą nie potrafi kierować, który sam nie posiada zdolności panowania nad sobą, nie może być dobrym wychowawcą.

Ta osobowość nauczyciela winna mieć nie tylko wyrobiony charakter religijny i moralny, ale jako osobowość nauczyciela w szkole polskiej, opartej o kulturę, narodowość i państwowość polską winna być w pełni tego znaczenia osobowością polską. Człowiek z odmiennym lub co gorsza, z wrogim nastawieniem do kultury, narodowości i państwowości polskiej nie może być wychowawcą polskiej młodzieży.

W szczególności do wychowania polskiej młodzieży nie możemy dopuszczać Żydów. Całe wieki doświadczeń wykazały, że przez ich myśl i działanie przechodziły i przechodzą wszystkie idee rewolucyjne, wrogie przede wszystkim chrześcijaństwu, a dla celów światowego żydostwa podgryzające najistotniejsze korzenie narodowości, jej kultury i państwowej organizacji.

Poza tymi zasadniczymi duchowymi znamionami nauczyciela polskiej szkoły trzeba jeszcze od nauczyciela wymagać dobrego zdrowia w czasie, gdy postanawia poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Jeżeli wysuwamy żądanie, aby dobry wychowawca był całym, pełnym człowiekiem w pojęciu prawdziwego humanizmu, który obejmuje i duszę i ciało, to nie tylko dusza, ale i ciało nauczyciela winno być zdrowe. Przy dopuszczaniu kandydata do zawodu nauczycielskiego należy zbadać stan jego zdrowia, tak jak się to robi przy przyjmowaniu do zakładów kształcenia nauczycieli. Musi się tego badania dokonać tym bardziej, że przepisy egzaminacyjne dla nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących wymagały słusznie, aby nauczyciel przebył w uniwersytecie kurs wychowania fizycznego i wykazał się znajomością i opanowaniem jakiegoś sportu, wchodzącego w zakres fizycznego wychowania młodzieży.

Zdrowie nauczyciela jest również warunkiem powodzenia jego pracy zawodowej. Stan zdrowia wpływa bardzo silnie na usposobienie człowieka. Nauczyciel, który sposobem swego nauczania ma wzbudzić zainteresowanie ucznia, musi mieć siły fizyczne i poczucie swego zdrowia, aby

mógł wnosić do szkoły z sobą atmosferę radości, zapalu, poczucia siły do spełnienia swoich zadań. Stan chorobowy, zwłaszcza stały, wytwarza zły humor, zgryźliwość, zniechęcenie, niezdolność do zapanowania nad temperamentem młodzieży.

Ponadto wymagania zdrowia i sił od nauczyciela idą po linii najnowszych dążeń wychowawczych, zwracających szczególniejszą uwagę na wychowanie fizyczne. Nie można oczywiście iść w tych dążnościach tak daleko, aby to wychowanie wysuwać na pierwszy plan i dawać mu pierwszeństwo przed kształceniem umysłu, ale niewątpliwie troska o zdrowie i siły młodzieży i o zdrowie i siły każdego obywatela, a zwłaszcza pełniącego służbę publiczną, musi być uważana za zdrowy i wartościowy prąd wychowawczy najnowszych czasów. Jeżeli nauczyciel ma górować nad uczniem swoim wykształceniem umysłowym, winien też górować nad nim i swoją fizyczną stroną w pełni swych sił dojrzałych.

Pełna osobowość duchowa z wyrobionym światopoglądem zgodnym z wychowawczymi celami, z wyrobionym charakterem i pełne zdrowie fizyczne winny znamionować nauczyciela jako człowieka.

Do tych znamion przyłączyć się muszą jeszcze jego właściwości jako nauczyciela, t. j. zamilowanie zawodu i odpowiednie wykształcenie.

O zamilowaniu nie ma potrzeby szerzej się rozwodzić. Jeżeli jaki zawód, to zawód wychowawcy wymaga zamilowania. Jako wyraz niewłaściwego wyboru zawodu i zniechęcenia do niego musi być uznane tak często przedtem przytaczane przysłowie: quem dii oderunt, paedagogum ferunt. Kto zawód nauczyciela uważa tylko za źródło zarobkowania albo za „Krzyż Pański“, ten nie powinien się temu zawodowi poświęcać. Tylko z zamilowania zawodu płynie miłość, miłość wiedzy i miłość wychowanków. Wspomniany już wyżej reformator szkolnictwa włoskiego, Giovanni Gentile, kładzie nacisk na czynnik uczuciowy, t. j. na zamilowanie do zawodu, twierdząc, że podstawą nauczania musi być miłość.

Sprawa wykształcenia nauczyciela obejmuje trzy zasadnicze zagadnienia: 1) gdzie ma się odbywać to wykształcenie, 2) jakie ma objąć przedmioty, 3) jak ma być zorganizowane.

1) Gdzie ma się odbywać kształcenie nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i zakładów kształcenia nauczycieli? Według Ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. kształcenie to odbywać się winno „w szkołach wyższych na zasadach, jakie określa rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego po zasięgnięciu opinii Rad Wydziałowych szkół akademickich“. A więc miejscem kształcenia tych nauczycieli nie miał być wyłącznie uniwersytet; w dalszym ciągu tenże artykuł ustawy, punkt 2 postanawia, że „w razie braku odpowiednich szkół wyższych kształcenie odbywa się w sposób, określony przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego.

Już po wejściu w życie ustawy o ustroju szkolnictwa pojawiały się w kółach nauczycielskich rozstrząsania, a w czasopismach artykuły poru-

szające tę sprawę. Szło właśnie o to, czy dla kształcenia nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i pedagogicznych należy stworzyć osobne szkoły wyższe, wyłącznie dla tego kształcenia, czy ono ma się odbywać w uniwersytetach. Wybitni znawcy sprawy zajęli stanowisko, że wykształcenie to powinno się odbywać jedynie w uniwersytetach.

Jeden ze znawców kształcenia nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących uzasadnia to swoje stanowisko. Uważa, iż jest dobrze, że kandydaci do stanu nauczycielskiego kształcą się w uniwersytetach. Mają łączność z nauką i metodami pracy naukowej. Ponadto uniwersytety znajdują się w środowiskach kulturalnych. „A funkcja kulturalna nauczyciela szkół średnich jest olbrzymia. Jego rola jako wychowawcy naszej inteligencji o średnim ogólnym wykształceniu, dostarczającego gros pracowników państwowych i prywatnych w urzędach, w przemyśle i handlu, ma pierwszorzędne znaczenie dla całego narodu. Czy w tych warunkach nauczyciele prawie dwustutysięcznej armii uczniów nie powinni mieć najwyższego wykształcenia, jakie można w ogóle w szkolnictwie osiągnąć. Stają na stanowisku, że powinni i że to najwyższe wykształcenie uzyskuje się w naszych warunkach tylko w uniwersytetach“.

W sposób bardzo stanowczy wypowiedział postulat uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli inny autor w artykule „Wytyczne kształcenia nauczycieli szkół średnich w Polsce“. Czytamy tam, że „o ile nie chcemy doprowadzić do obniżenia kulturalnego naszej inteligencji, musimy ocenić i kultywować naukę i baczyć, by ci, którzy tę inteligencję mają formować, sami stali na odpowiednim poziomie naukowym, owszem sami, choćby w drobnym zakresie przyczynili się do pomnożenia nauki“.

Tworzenie osobnych szkół poza uniwersytetem dla kształcenia nauczycieli szkół średnich uważają wspomniani autorzy za niepożądane. W szkołach takich nastąpiło by ograniczenie kształcenia jedynie do czysto zawodowych wiadomości i przystosowanie ich do potrzeb szkoły średniej. Było by to więc nie tylko ograniczenie wiedzy, ale obniżenie metod naukowych. Ponadto musiało by się takie szkoły zaopatrzyć w środki naukowe, co jest rzeczą nadzwyczaj kosztowną i dopiero po szeregu lat mogło by być doprowadzone do tego stanu, w jakim środki te znajdują się w uniwersytetach.

Pojawiały się też pomysły, ażeby w uniwersytecie utworzyć dwie kategorie profesorów: naukowców i zawodowców. I te pomysły należy uważać za błędne. Projekt taki spotkałby się z wielkim oporem zwłaszcza ze strony profesorów, którzy by mieli zostać profesorami pedagogami.

2) Jakie przedmioty ma objąć kształcenie nauczycieli szkół średnich? Starsi nauczyciele szkół średnich pamiętają te czasy, kiedy nauczyciel tych szkół kształcił się w uniwersytetach przede wszystkim pod względem naukowym a przygotowanie swoje pedagogiczne nabywał przez wysłuchanie kilku semestralnych wykładów. W wieku XX zaczęło to ulegać szybszej zmianie na korzyść i teoretycznego i praktycznego przygotowania

pedagogicznego kandydatów. Wreszcie utworzono osobne studia pedagogiczne przy uniwersytetach, uwzględniające cały szereg przedmiotów pedagogicznych i praktyczne ćwiczenia w nauczaniu. Postęp to niezmiernie ważny ze względu na rozwój pedagogiki i nieodzowność pedagogicznego przygotowania przyszłego nauczyciela do należytego wykonywania zawodu.

A więc kształcenie nauczyciela szkół średnich ma objąć dwie zasadnicze grupy przedmiotów: 1) naukowych, 2) pedagogicznych.

Grupa naukowa winna objąć te przedmioty, których kandydat do stanu nauczycielskiego ma zamiar nauczać w szkole średniej. Będą to przedmioty objęte programami tej szkoły. Poruszając tę sprawę jeden z profesorów położył szczególny nacisk na zbyt wąską specjalizację magistrów. Píše on: „Nie można jednak zamilczać, że sprawa ta nie jest prosta, gdyż magisteria jako egzaminy naukowe ustanowione zostały z punktu widzenia potrzeb nauki i nielatwo będzie znaleźć wspólną platformę dla nauki i praktyki“. Jednakże trzeba znaleźć odpowiednie rozwiązanie tej sprawy, godzące stanowisko naukowe z potrzebami programowymi i etatowymi. Trzeba bowiem tak dobrać grupy przedmiotów naukowych kandydata, aby mu w pełnej szkole średniej zapewnić wymaganą od niego ilość tygodniowych godzin nauczania. Ciągłe zmiany programów wraz ze zmianami ilości obowiązkowych godzin nauczania, a zwłaszcza fatalne rozdarcie organizmu szkół średnich ogólnokształcących doprowadzało do takiego stanu rzeczy, że nauczyciel, mający zbyt szczupłą grupę przedmiotów swego naukowego przygotowania nie mógł bardzo często znaleźć w jednym zakładzie wymaganej przepisami ilości godzin etatowych i musiał obejmować nauczanie swych przedmiotów w dwóch lub trzech zakładach. Otóż dla zapobieżenia tego rodzaju trudnościom należy tak ułożyć grupy przedmiotów naukowych, objętych programami szkół średnich, aby nauczyciel tych szkół mógł w jednym zakładzie znaleźć pełny swój etat. Takie jednak ułożenie grup przedmiotów będzie mogło nastąpić dopiero po nowym ustaleniu programów i planów godzin w szkołach średnich.

Idzie teraz o stosunek i ilościowy i czasowy przedmiotów obu grup: naukowej i pedagogicznej.

Wymienia się cztery zasady, na których powinna opierać się organizacja studium pedagogicznego w stosunku do studium naukowego. To studium pedagogiczne, które się uważa za najważniejszą instytucję powołaną do pieczy nad kształceniem nauczycieli na terenie uniwersyteckim, powinno być tak skonstruowane, ażeby:

po pierwsze — nie przedłużało tradycyjnego u nas czteroletniego okresu studiów uniwersyteckich;

po wtóre — nie powodowało przerwy w pracy naukowej studenta;

po trzecie — gwarantowało równoległość studiów pedagogicznych i nauk szczegółowych, tak iżby kolejność przedmiotów pedagogicznych harmonizowała z tokiem studiów naukowych;

po czwarte — wykazywało racjonalny układ przedmiotów, skłaniających studenta do uczenia się w pierw tych przedmiotów, których znajomość jest konieczna do należytego zrozumienia innych, w dalszej kolejności studiowanych przedmiotów.

Właściwie wymienione tu cztery zasady można by zmniejszyć ilościowo do dwóch: 1) do zachowania czteroletniego okresu obu studiów, 2) do racjonalnego ich układu.

Rozważając pierwszą zasadę należy przyznać, że zachowanie czteroletniego okresu dla obu rodzajów studiów jest znacznym obciążeniem studenta w stosunku do obciążenia przed okresem wojny światowej. To obciążenie zarysuje się wyraźnie, gdy rozważymy wielki wzrost nauk pedagogicznych w XX wieku. Opanowanie samego teoretycznego materiału pedagogicznego jest bardzo wyczerpujące i wymaga bardzo wielkiego zwiększenia i czasu i sił studenta. Ale co do teoretycznego opanowania materiału pedagogicznego przybywa jeszcze opanowanie praktyczne. Już niegdyś przenosiła się ta praktyka pedagogiczna poza tradycyjny okres czteroletni, a i wspomniany już autor dzieli studium pedagogiczne na teoretyczne i praktyczne i mieszcząc teoretyczne w okresie czteroletnim, przenosi zgodnie z art. 45, punkt 3 Ustawy z dnia 11 marca 1932 r., studium praktyczne na rok piąty po ukończeniu kształcenia w zakresie wybranej dziedziny wiedzy. Jest to już przekroczenie pierwszej zasady o czteroletnim okresie studiów, skoro na praktykę pedagogiczną dodaje się rok piąty.

To dodanie piątego roku jednak na praktyczne studium pedagogiczne jest rzeczą konieczną, gdyż zmieszczenie w okresie czteroletnim i studium naukowego i studium pedagogicznego teoretycznego i praktycznego było by rzeczą niemożliwą bez wielkiej szkody studium naukowego, które i tak ucierpieć musi przez wciśnięcie w czterolecie pracy kształcenia zawodowego, tak obszernego teoretycznego studium pedagogicznego.

Studium pedagogiczne teoretyczne jest rzeczywiście obszerne. Wymieniony autor, jeden ze znanych profesorów pedagogiki wymienia następujące przedmioty z teorii wychowania: 1) pedagogikę ogólną, 2) dydaktykę ogólną, 3) dydaktykę szczegółową obranych przez kandydata przedmiotów, 4) historię wychowania, 5) organizację szkolnictwa, 6) prawodawstwo szkolne, 7) psychologię wychowawczą, 8) pedologię. Inny z profesorów wymienia jeszcze 9) higienę szkolną. Kto zna rozmiary tych przedmiotów, ten wie, że jest to materiał bardzo wielki, zwłaszcza jeżeli oprócz zasadniczych, dość obszernych podręczników, uwzględni się jeszcze lekturę pomocniczą.

Ale to nie koniec ze zwiększeniem pracy kandydata stanu nauczycielskiego. Wszak art. 45 Ustawy z 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa, punkt 1, wymaga prócz wykształcenia w zakresie obranej dziedziny wiedzy (umiejętności) i oprócz wykształcenia pedagogicznego i praktyki pedagogicznej także przygotowania społeczno-obywatelskiego, które ma się odbywać albo według art. 53, punkt 1, na studium, zorganizowanym przy

szkołach wyższych lub oddzielnie w zakresie obrony technicznej Państwa, nauki obywatelstwa i sprawności fizycznej.

Można śmiało rzec, rozważając to wszystko, że obciążenie kandydata na nauczyciela szkół średnich ogólnokształcących zwiększyło się przynajmniej dwukrotnie w rozmiarach tego samego czasu. Jeżeli to nie ma być studium powierzchowne, wiedza „po lebkach”, to zaradzić takiemu rezultatowi może tylko pewne ograniczenie materiału zarówno naukowego jak pedagogicznego. Będzie to oczywiście rzeczą szczegółowego opracowania zarówno studium naukowego jak pedagogicznego, by należycie dokonać tego ograniczenia. W zakresie studium pedagogicznego może to nastąpić przez opracowanie odpowiednich podręczników, obejmujących materiał egzaminacyjny. Można by więc pedologię, psychologię wychowawczą i higienę szkolną włączyć w pedagogikę ogólną, organizację szkolnictwa połączyć z ustawodawstwem szkolnym a wymienione przez tegoż uczonego współczesne kierunki wychowawcze z historią wychowania. Ilość przedmiotów egzaminacyjnych studium pedagogicznego zmniejszałaby się do pięciu, a mianowicie do: 1) pedagogiki ogólnej, 2) dydaktyki ogólnej, 3) dydaktyki przedmiotów nauczania, 4) historii wychowania, 5) organizacji szkolnictwa. Nie przeszkadzało by to słuchaniu wykładów z pedologii, z psychologii wychowawczej, z higieny szkolnej i ustawodawstwa szkolnego oraz lekturze dzieł z tego zakresu.

Idzie teraz o rozmieszczenie tych przedmiotów teoretycznych w czteroleciu studiów zawodowych kandydata.

Znany pedagog rozkłada to studium teoretyczne na dwa lata, a mianowicie na drugi i trzeci rok studiów uniwersyteckich. Według jego projektu, podanego we wspomnianym artykule na drugi rok przypadłaby: 1) pedagogika ogólna, 2) dydaktyka ogólna, 3) historia wychowania, 4) organizacja szkolnictwa, 5) ustawodawstwo szkolne. Kandydat zdawałby w ciągu roku egzamin: 1) z psychologii wychowawczej, 2) z pedologii, a po roku: 1) z organizacji szkolnictwa i 2) z ustawodawstwa szkolnego.

Na trzeci rok wyznacza projekt tego samego pedagoga: 1) pedagogikę, 2) dydaktykę ogólną, 3) historię wychowania (jako dalszy ciąg tych przedmiotów, studiowanych już w ciągu drugiego roku), 4) dydaktykę szczegółową, 5) ćwiczenia hospitacyjne. Z końcem roku kandydat zdawałby egzamin: 1) z pedagogiki, 2) z dydaktyki ogólnej, 3) z historii wychowania, a po roku z dydaktyki szczegółowej.

Studium pedagogiczne przypadłoby na rok piąty.

Inny z profesorów radzi słusznie przeznaczyć na rok praktyki wykłady i ćwiczenia z dydaktyki szczegółowej. Na podstawie powyższych rozważań można by więc materiał studium pedagogicznego teoretycznego rozłożyć nie na trzy lata z pięciu ale na wszystkie pięć, przeznaczając na nie przedmioty pedagogiczne w następujący sposób:

Rok I: historia wychowania z współczesnymi kierunkami pedagogicznymi. Na końcu roku egzamin.

Rok II: pedagogika z psychologią wychowawczą i pedagogią. Na końcu roku egzamin.

Rok III: dydaktyka ogólna z pedagogiką doświadczalną. Na końcu roku egzamin.

Rok IV: organizacja szkolnictwa z ustawodawstwem szkolnym. Na końcu roku egzamin. Z zakresu studium praktycznego ćwiczenia hospitacyjne.

Rok V: dydaktyka szczegółowa w zakresie obranych przez kandydata przedmiotów nauczania i praktyka szkolna w ilości 5 do 6 godzin. Po pierwszym półroczu egzamin z dydaktyki szczegółowej, a na końcu roku dwie lekcje jako egzamin z praktyki.

Tego rodzaju rozkład materiału ma te korzystne strony, że:

1) rozkłada równomierniej ten materiał na wszystkie lata, nie przeciążając kandydata;

2) nie przerywa studium pedagogicznego w żadnym roku;

3) stopniuje lepiej przedmioty studium teoretycznego pod względem ich mniejszej lub większej przystępności;

4) dydaktykę szczegółową łączy z rokiem praktyki.

Przedstawiony tu projekt organizacji pedagogicznego kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących, seminariów i liceów dla wychowawczyń przedszkoli, liceów pedagogicznych i pedagogów różni się zasadniczo od postanowień punktu 3 i 5 artykułu 45 Ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. Punkt 3 brzmi:

„Po ukończeniu kształcenia w zakresie obranej dziedziny wiedzy odbywa się kształcenie pedagogiczne na kursach pedagogicznych, co najmniej rocznych, przyczym dla kandydatów na nauczycieli przedmiotów pedagogicznych czas ten może być skrócony. Kursy pedagogiczne mogą być organizowane przy szkołach wyższych lub oddzielnie“.

A punkt 5 brzmi: „Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego określa czas trwania i organizację praktyki pedagogicznej. Praktyka ta odbywa się w szkołach wymienionych w ustępie pierwszym, bądź związanych z kursami pedagogicznymi (ust. 3), bądź niezwiązanych“.

Ustawa ta zatem przewiduje teoretyczne i praktyczne kształcenie pedagogiczne dopiero po uzyskaniu stopnia magistra, a więc po ukończeniu studium naukowego i wyznacza na to najmniej jeden rok. Wyżej podany projekt wplata teoretyczne studium pedagogiczne w czterolecie studium naukowego a praktyczne, podobnie jak projekt, przeznaczają na czas po ukończeniu studium naukowego razem z kształceniem teoretycznym.

Nie trzeba dowodzić, że takie ściśnięcie całego studium pedagogicznego i praktycznego i teoretycznego w jednym roku wobec zakresu materiału nasuwa bardzo wiele wątpliwości i winno być zmienione.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą należało by rozważyć.

Jest to zagadnienie bezpłatności czy płatności praktyki pedagogicznej. Jeżeli się wyjdzie z tego stanowiska, że każde przygotowanie do za-

wodu powinno się odbywać na własny koszt, to należało by się oświadczyć za bezpłatnością. Jeżeli jednak ocenimy, że praktyka ta odbywa się już po ukończeniu studium naukowego i że zachodzi bardzo wielka potrzeba dobrze przygotowanych nauczycieli, to praktyka ta powinna być zasadniczo płatna.

Czas, by wszyscy Polacy, chcący Polski wielkiej, katolickiej i narodowej, złączyli się konkretną swoją pracą z naszym ruchem!

POLACY WSZYSTKICH STANÓW! — do wytężonej pracy w naszych szeregach wzywa was OJCZYŻNA!

NIEPOŁOMSKI LUKASZ, Katowice.

ORGANIZACJA PAŃSTWOWEJ OPIEKI NAD MUZYKĄ I SZKOLNICTWEM MUZYCZNYM.

Artykuł Konrada Nowakowskiego w Nrze 2/3 „Kultury Polskiej“ p. t. „Uwagi nad organizacją administracji szkolnej“ zawiera tak ważne pomysły reorganizacji obecnego Min. W. R. i O. P., że powinien pobudzić wszystkie czynniki zainteresowane do wypowiedzenia szczegółowych uwag co do wypływających stąd, a koniecznych zmian w administracji szkołami wszystkich typów.

Omówienie jednakże administracji szkolnictwa muzycznego, jako osobliwego typu szkół, muszę poprzedzić podaniem swych uwag nad reorganizacją państwowej opieki nad muzyką w ogóle. Wyjdę przy tym z założenia, że projekt ów został w całości zrealizowany i że Ministerstwo Kultury Narodowej, ukształcone według wskazówek autora tego artykułu, stało się faktem dokonanym.

I.

W chwili obecnej państwowa opieka nad muzyką i administracja szkolnictwa muzycznego koncentrują się w wydziale sztuki i wszystkie sprawy państwowych i prywatnych szkół muzycznych, a mianowicie: rzeczowe potrzeby państwowych szkół muzycznych (konserwatoriów), wizytacje i subwencjonowanie prywatnych szkół muzycznych, kwalifikacje, kształcenie i doksztalcanie nauczycieli muzyki, sieć, ustrój i programy szkół muzycznych są (lub powinny być) opracowywane, względnie choćby kontrolowane przez ten wydział.

W nowej organizacji Min. K. N. pojawia się konsekwentnie konieczność rozdziału tych wszystkich zagadnień, powstać więc muszą następujące,

rozdzielone między departamenty, oddzielne referaty muzyczne:

w Departamencie ogólnym:

1) referat ustalania rzeczowych potrzeb państwowych szkół muzycznych (konserwatoriów), badania budżetów i bilansów prywatnych, a subwencjonowanych przez Min. K. N. szkół muzycznych;

2) referat statystyki ruchu muzycznego i szkolnictwa muzycznego;

w Departamencie wychowania przedszkolnego i szkolnictwa powszechnego:

3) referat nauczania początków muzyki, jako jednego z ważnych środków wychowawczych (gry rytmiczne, zabawy muzyczne, chóry dziecięce i audycje muzyczne w przedszkolach, nauka muzyki i umuzykalnienia w szkołach powszechnych);

w Departamencie szkolnictwa średniego ogólnokształcącego:

4) referat nauczania muzyki w zakresie szkoły średniej;

w Departamencie kulturalno-oświatowym:

5) referat kształcenia, doksztalcania i kwalifikacji nauczycieli szkół muzycznych oraz uprawnień do prywatnego nauczania muzyki (b. ważne);

w Departamencie nauki i szkół wyższych:

6) referat potrzeb nauki muzycznej (muzykologii polskiej), zagadnień nauczania muzyki na poziomie najwyższym (akademickim)¹⁾.

Sześć tych referatów, zgodnie z projektem, realizować ma normujące, wykonawcze i nadzorcze czynności Min. K. N. w działach, związanych z opieką nad muzyką i jej nauczaniem.

Przejdźmy do Departamentu programowego, tak słusznie przez autora projektu nazwanego „mózgiem“ Ministerstwa Kultury Narodowej.

W Departamencie tym powstać muszą:

7) referat ustroju, programów, podręczników i pomocy naukowych dla szkół muzycznych;

w wydziale programowym zagadnień kulturalnych:

8) referat norm prawnych, wytycznych i programów (repertuarów) chórów, stowarzyszeń i t. zw. towarzystw muzycznych.

Włączenie t. zw. oświaty pozaszkolnej do departamentu, zwanego kulturalno-oświatowym, uważam za kapitalne posunięcie. Jeżeli dobrze zrozumiałem myśl autora projektu, pragnie połączyć on w jedno zagadnienie krzewienie wiedzy i sztuki. Tak jest. Departament Kulturalno-oświatowy, wchłaniając w siebie z Departamentu Szkolnictwa ogólnokształcącego uczipioną przy nim „oświatę pozaszkolną“, a wraz z wydziałem sztuki całą propagandę sztuki, stanie się właściwą „duszą“ Min. K. N., jako czynnika, budującego podwaliny pod kulturę narodu w najszerszym tego słowa rozumieniu.

Dzieje b. Ministerstwa Sztuki i Kultury, przekształconego później w Departament Sztuki, aż wreszcie zdegradowanego w r. 1931 przez Mini-

¹⁾ Sprawie akademii muzycznej poświęcę oddzielny artykuł.

stra J. Jędrzejewicza do wydziału, przedstawiają niesłychanie ciekawy obraz, pelen nieporozumień wewnątrz i na zewnątrz całego zagadnienia państwowej opieki nad sztuką.

Świat artystyczny, wiecznie niezadowolony z posunięć zmiennych „gabinetów artystycznych” tego departamentu, toczył z nim urozmaiconą, wybuchającymi w prasie dyskusjami „wojnę”. Zdaje się, że i wśród naczelników czynników decydujących panowała niepewność co do właściwości umieszczenia tego państwowego „opiekuna” sztuki w Min. W. R. i O. P., skoro powstał Fundusz Kultury Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów, a więc właściwie drugi Departament Nauki i Sztuki. Chociaż „mózgowi” i „duszy” tego czynnika i jego najczystszych, szczerze polskim nastawieniom, a także i tak ważnym dla kultury naukowej i artystycznej osiągnięciom nic zarzucić nie można, to jednak wyodrębnienie go jest w wyraźnej sprzeczności z naturalną prostotą organizacyjną. Słusznie przywraca autor projektu tę prostotę, włączając Fundusz K. N. do Min. K. N.

W Departamencie Kulturalno-oświatowym działać więc będzie Wydział Muzyki, a w nim powstać winny dwa zasadnicze, a tak ważne referaty:

9) referat opieki nad twórczością muzyczną,

10) referat propagandy polskiej twórczości muzycznej wewnątrz i na zewnątrz Państwa Polskiego.

Obowiązek wytwarzania takich warunków dla oryginalnej, polskiej twórczości muzycznej, by mogła ona osiągać maksimum swych możliwości (zależne zresztą od niedającego się żadną miarą „zorganizować” pojawiania się lub nie genialnych lub choćby wysoce utalentowanych jednostek twórczych) uważam za treść i formę tej opieki. Nic więcej nie zdoła uczynić najlepszy kierownik tego referatu.

Natomiast sam wybór literatury muzycznej dla propagandy wewnętrznej i zewnętrznej (zagranicznej) oraz podejmowane sposoby tej propagandy będą mówiły o trafnym (lub nie) wyznaczaniu wartości, będą podlegającym krytyce wskaźnikiem „polityki” muzycznej tego wydziału.

Książka i koncert, wystawa i teatr, wyznaczone i poparte lub wprost zorganizowane przez Departament K. O. programowo i świadomie celem podniesienia kultury całego ogółu będą wskaźnikami „polityki” kulturalno-oświatowej całego Min. K. N., za to, czym i jak przemówi on do społeczeństwa, cała „dusza” Ministerstwa weźmie odpowiedzialność.

Odpowiedzialnym za czynności i wnioski tych dziesięciu referatów muzycznych będzie naczelnik wydziału muzyki. Odpowiedzialności za całość spraw muzycznych w państwie nie będzie on dzielił z nikim, skoro przeprowadzona zostanie konsekwentnie zasada, że cała państwowa opieka nad sztuką zostanie skoncentrowana w Min. K. N. i nigdzie, poza tym Ministerstfem, nie będą budżetowane wydatki na sztukę.

W jaki sposób w wielokomórkowym organizmie tego wydziału, przy tym rozproszonym w kilku departamentach, zapewnić teraz jednolitość kierunku? Można ją osiągnąć przez merytoryczne uzależnienie wszystkich

referatów muzycznych, pracujących w innych departamentach, od naczelnika wydziału muzyki; funkcyjna zaś przynależność tych referatów do innych departamentów będzie powodować dla nich obowiązek uzgadniania z tymi departamentami wszystkich wniosków przed przedstawieniem ich dla dalszego wykonania Naczelnikowi Wydziału muzyki. Zapewni to temu wydziałowi swobodę kierowania całością pracy tych referatów bez obawy wytwarzania sprzeczności w działaniu na zewnątrz. Minister K. N. decydować będzie w sprawach zasadniczych na wniosek Naczelnika Wydziału Muzyki, uzgodniony ze wszystkimi mogącymi wyrażać w tych sprawach swe zainteresowanie składowymi komórkami Ministerstwa i przedstawiony mu przez Dyrektora Departamentu K. O.

II.

Centralna władza III instancji pracować może i powinna jak najbardziej ramowo. Jeśli we wszystkich zagadnieniach państwowych ta zasada jest słuszną, to cóż dopiero w sprawach sztuki. Można powiedzieć, że obecne Min. W. R. i O. P. nie posiada w sprawach sztuki prawie zupełnie II instancji. Poszczególni wojewodowie, wyczuwając swą odpowiedzialność nie tylko za całość administracji polityczno-gospodarczej na powierzonym sobie obszarze, ale i za kulturalny rozwój tego regionu, podejmują pewne czynności organizacyjne lub opiekuńcze i w sztuce; jako fachową pomoc do rozwiązywania wymagających administracyjnych rygorów spraw ochrony i konserwacji zabytków posiadają t. zw. konserwatorów sztuki.

Kuratorowie, na marginesie swych zasadniczych obowiązków nadzoru nad szkołami powszechnymi i ogólnokształcącymi, szukają tu i owdzie pewnych dróg, by jakoś orientować się choćby w zewnętrznych formach zawodowych szkół muzycznych. Wizytatorowie kuratorsjni stykają się wprawdzie z nauką muzyki w szkołach ogólnokształcących, ale omijają w braku fachowych w tym kierunku kompetencji zawodowe szkoły muzyczne. Jedyńm więc wizytatorem szkół muzycznych jest sam referat muzyczny centrali. Według statystyki z r. 1929/30 szkół tych było 81, a kształciły one przeszło 12.000 uczniów; obecnie jest ich prawdopodobnie około 100, kształcących około 15.000 uczniów. Jeśli zważymy, że wobec osobliwości nauczania praktycznie gry na instrumentach i śpiewu indywidualnie, pobieżna wizytacja np. olbrzymiego konserwatorium lwowskiego trwać musiałaby miesiąc, to czyż można realnie mówić, że centrala orientuje się w tym, co się w tych szkołach właściwie dzieje? Administrację szkolnictwa muzycznego należy jak najspieszniej zdecentralizować. W projekcie reorganizacji Min. W. R. i O. P. wyczytuję niezmiernie doniosłe zamierzenie zorganizowania w osobie Kuratora pełnowartościowej II instancji Ministerstwa Kultury Narodowej. Widać ten zamiar w zaproponowanym w strukturze organizacyjnej Kuratorium Wydziale kultury. Nazwaćby go należało wyraźnie, a analogicznie do Centrali, Wydziałem kulturalno-oświatowym.

Wydział programowy Departamentu Programowego Min. K. N. dać mu będzie gotowe wytyczne i programy prac w zakresie spraw kulturalnych. Sam autor projektu zanotował w końcu swego artykułu (str. 88 wiersz 31) jedynie konieczność omówienia administracji w zakresie sztuki (konserwatorzy wojewódzcy); nie włączył jednak wyraźnie w ten wydział kultury (kulturalno-oświatowy) referatu sztuki (str. 86 w. 2 — 8). Organizacji takiego referatu sztuki w Kuratorium należało by poświęcić oddzielny artykuł; poniżej zanotuję najważniejsze, zdaniem moim, organizacyjne założenia.

Opieka nad twórczością muzyczną, jaką ma roztaczać centralny wydział muzyki Departamentu K. O. maleje w ośrodkach prowincjonalnych, z wyjątkiem może Lwowa, Poznania, Krakowa, ewentualnie Wilna lub Katowic. Natomiast zagadnienie propagandy muzycznej nabiera na sile i znaczeniu. Temu zagadnieniu będzie mogło sprostać Kuratorium jedynie pod warunkiem posiadania w wydziale kulturalno-oświatowym fachowego muzyka propagatora, doskonale obznajmionego z organizacją chórów, koncertów, audycji muzycznych, wszystkich metod umuzykalniania społeczeństwa i t. p. Wizytatora szkół muzycznych, działającego stale na obszarze danego Kuratorium, autor projektu jak gdyby przewidział, mówiąc na str. 87 w. 7 — 10, że pracownicy pedagogiczni: wizytatorowie występują i w wydziale kultury. Podejmuję z całym uznaniem tę myśl, stwierdzając absolutną konieczność powołania tych wizytatorów (p. wyżej), jednocześnie poddając rozwadze taki pomysł. Być może, że względy budżetowe nie pozwolą długo na taką rozbudowę tego wydziału kulturalno-oświatowego w Kuratorium, by był on całkowitym odpowiednikiem Centrali co do swego personalnego składu. Zdarzać się również może, że obok Kuratoriów, posiadających do nadzoru znaczną liczbę szkół muzycznych, w innych będzie ilość tych szkół o tyle mniejsza, że nadzór ich nie będzie wymagał powoływania specjalnego wizytatora.

Łatwo jest rozwiązać inaczej to zagadnienie: albo upoważnić miejscowych wybitnych, a doświadczonych dyrektorów szkół prywatnych muzycznych względnie samych nauczycieli do dokonywania tych wizytacji albo, zamiast subwencjonować prywatne szkoły muzyczne w gotówce, zlecić nauczanie w tych szkołach pewnych przedmiotów wziętym na państwowy etat nauczycielski pedagogom-muzykom, zobowiązując ich do stałego nadzoru i wizytacji szkół muzycznych w danym Kuratorium, zmniejszając im odpowiednio obowiązującą ich liczbę godzin nauczania w szkole lub szkołach muzycznych. (Np. nauczyciel, wykładający w kilku szkołach muzycznych Wilna lub Krakowa historię i estetykę muzyki, może doskonale pełnić przy małej z reguły liczbie tych wykładów tygodniowo funkcję kuratorskiego wizytatora, gdyż może tak ułożyć wykłady, by mieć kilka dni w tygodniu wolnych i poświęcać je na wizytacje w miejscu lub na wyjazdy do pobliskich ośrodków, gdzie są szkoły muzyczne, a więc jeździć np. z Wilna do Lidy, z Krakowa do Tarnowa i t. p.).

Konserwatorów sztuki należy bezwzględnie przenieść z urzędów wojewódzkich do wydziałów kulturalno-oświatowych Kuratoriów. Jako historycy sztuki (plastycznej) mają oni pełne kwalifikacje do referowania nie tylko spraw, związanych z konserwacją i ochroną zabytków, ale i wszystkich spraw, wynikających z opieki nad sztukami plastycznymi i propagandą tych sztuk. W rozwiązywaniu zadania nadzoru nad zawodowymi szkołami malarstwa i rysunku pomoc może, analogicznie do wyżej przedstawionego, zlecenie dokonywania wizytacji tych szkół, a również i lekcji rysunku w szkołach ogólnokształcących doświadczonym malarzom-pedagogom lub nauczycielom rysunku.

* * *

Chociaż konieczność rozbudowy państwowej opieki nad muzyką wydaje mi się tak oczywistą, a jej cel, a więc rozwój kultury muzycznej w narodzie — tak ważnym, pragnę zakończyć te uwagi przypomnieniem słów, jakimi określił wychowawczą rolę muzyki Karol Szymanowski w swym pięknym studium p. t. „Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie” („Pamiętnik Warszawski”, Rok II, zeszyt 8, Listopad 1930 oraz przedruk: „Kwartalnik Muzyczny” 1931 Nr. 10 — II Styczeń — Kwiecień).

Pisze tam największy kompozytor naszych czasów:

„... muzyka jest dziś żywiołową siłą, przenikającą bez trudu w najgłębsze uwarstwienia ludności, zaspokajającą w najszerszym zakresie estetyczny głód mas, co jest tym bardziej godne uwagi, iż dzieje się to bez względu na jej istotną, estetyczną wartość, czyli prowadzi do zasadniczych nieporozumień i niepożądanych niejednokrotnie wyników. W istocie, daremnie byśmy poszukiwali w dziedzinie innych sztuk pięknych tej powszechności i bezpośredniości oddziaływania, jaka jest właściwa muzyce. To jedno powinno by już spowodować, aby wyrozumowany stosunek do muzyki zajął należne mu „miejsce w naszej świadomości kulturalnej”.

a dalej:

„... owo powszechne niemal ignorowanie i lekceważenie spraw muzycznych jest zastanawiające i niezrozumiałe, wobec niewątpliwego faktu, że w zakresie społecznym muzyka wywiera dziś nierównie większy wpływ niż literatura i plastyka, narzuca się więc nieunikniona konieczność wyciągnięcia z tego stanu rzeczy odpowiednich wniosków, zwłaszcza dla jednostek, poczuwających się do odpowiedzialności za rozwój kultury artystycznej kraju...”.

Niechaj te słowa tak proste i jasne, będące dziś dla nas już tylko otwartym testamentem wielkiego twórcy, dodadzą nam odwagi, by w chwili „odpowiedniej” z nich właśnie „odpowiednie wnioski” wyciągnąć.

WARSKI M., Lwów.

ZASADY OŚWIATY POZASZKOLNEJ

Sprawa duszy polskiej jest sprawą najważniejszą, a więc i zagadnienie oświaty pozaszkolnej nad jej urobieniem pracującej należy do problemów wielkiej wagi ¹⁾).

Decydującym czynnikiem twórczym w oświacie pozaszkolnej jest idea. Niektórzy oświatowcy (spod znaku Z. N. P.) starają się zamglic to zagadnienie, mówiąc o idei „postępu”. Odpowiadamy że postęp jest krokiem naprzód w służbie idei. Mickiewicz objaśnia: „Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi. bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tym samym bliżsi najwyższej dobroci, jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako złączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia”.

Jaka idea winna tchnąć życie w oświatę pozaszkolną? „Trzeba zawsze zaprzęgać swój pług do jakiejś gwiazdy” — podkreśla Emerson. Nie potrzebujemy szukać tej gwiazdy na obcych horyzontach! — Nie jesteśmy od dziś! Nie potrzebujemy zaciągać ideowych pożyczek! Możemy sobie te czy inne prądy z zewnątrz przyswoić i je zużytkować, ale po przetrawieniu ich przez naszą indywidualność narodową. Idziemy z innymi narodami po przez glob ziemski własnym szlakiem przeszło tysiąc lat!

Idea, z której nasz naród w swym dziejowym pochodzie czerpał siłę i moc twórczą, jest idea chrześcijańska i organicznie z nią zrośnięta idea narodowa. Wszystek wawrzyn chwały, którym dzieje uwieńczyły nasze skronie, wyrósł z tego ideowego drzewa życia. Wielkie myśli wieszczów i pisarzy, mądrość polityczna naszych królów i wodzów, zwycięskie boje, promieniowanie kultury polskiej w życiu indywidualnym i zbiorowym były objawieniem geniuszu, żyjącego tymi ideałami. Dopóki w imię tych ideałów działał naród, dopóty widzimy rozkwit twórczości kulturalnej, politycznej i gospodarczej, dopóty w dziedzinie społecznej nie słychać narzekań na krzywdy. Dopiero, kiedy szlachta zmienia ideał chrześcijański na żądę zysku, wtedy rodzi się głuchy na wołanie Ojczyzny, mieszczar i chłopów, absolutny pan folwarczny — wtedy zadowolony polski kmieć zamienia się

¹⁾ Patrz „Kultura Polska“ nr. 2/3 str. 99 — 109.

w pokrzywdzonego niewolnika — chłopca — wtedy w dziedzinie kulturalnej zaznacza się upadek, wtedy polityka przedstawia obraz zamętu w błędnym kolisku, wtedy naród z drogi schodzi na bezdroża ku przepaści. Na rozstaju droóg staje Skarga i ostrzega, ale chęć zysku materialnego wyjałowiała serca, szlak dziejowy pustoszeje, bezdroża roją się od szlacheckiego narodu. Dopiero widok przepaści bliskiej przeraża co lepszych wśród szlachty. W imię ideału chrześcijańskiego i narodowego ożywia się ruch oświatowy. Przemieniona duchowo szlachta odczuła zew geniuszu narodowego i rozpalila na firmamencie jutrzence 3-Majowej Konstytucji, przekreślając dobrowolnie swój egoizm i swoje przywileje. Niestety, nadwątłone siły narodu nie mogły obronić tego polskiego dziejowego zrywu i dorobku przed wrogą przemocą. Przychodzi niewola, którą naród przetrwał z honorem, czerpiąc w męczeństwie moc z niewzruszonej wiary w swoją niezniszczalną narodową potęgę, wykrzesaną i urobioną chrześcijańskim ideałem — ideałem imponderabiliów, społecznej miłości i sprawiedliwości, nie znających giełdziarskiego kursu zysku i niezamiennych na żadne skarby. A kiedy po przetrwaniu naród wszedł znów w bramy swego niezawisłego państwa, winien był w imię swego chrześcijańskiego i narodowego ideału nakreślić plan swej kulturalnej twórczości na daleką przyszłość i zabrać się do pracy jeszcze większej, niż to było w niewoli. Czy tak uczynił? Czy plan ten opracowała polska inteligencja i czy w przodowniczej, mrówczej pracy porywała cały naród za sobą? Czy nie powtórzyły się obłudne hasła: jedz, pij i popuszczaj pasa? Czy przy stolikach karcianych nie chcieliśmy wśród bezsennych nocy wygrać szczęścia Ojczyzny? Czy w kłótniach i swarach nie zaczęliśmy, jak dawniej, zżerać sił ducha i ciała? Czyż praca była nam radością? — Na to pytanie da każdemu z nas rzetelną odpowiedź nieskażone wymówką sumienie narodowe.

Jeżeli jednak stugłowa hydra dawnych błędów odżywała, to widocznie nie było chrześcijańskiego i narodowego ideału w naszym życiu. Były świątynie pełne, było dużo kaplic i krzyżów przydrożnych, było dużo modlitw i westchnień pobożnych — ale brak było w wielkim stylu ofensywy Bożej — a chrześcijaństwo bez ofensywy przestaje być chrześcijaństwem. Jałowiała dziedzina kultury. Brudne ręce zaczęły zrywać dostojną szatę z Sobieskich, „Płomyki“, „Płomyczki“, poczęły propagować wśród dzieci polskich, jak stwierdziły sądy, bolszewickiego ducha wschodu, a w ministerstwie oświecenia zabrano się do odcinania owocnego drzewa kultury polskiej od korzeni chrześcijańskiej i narodowej ideologii. Cóż więc dziwnego, że owocowanie było coraz lichsze.

Z jakąż radością dlatego należy powitać dziś głos polskiego premiera, oświadczającego oficjalnie wobec świata, że Polska będzie nadal szczerze chrześcijańska i demokratyczna“. Szczerze chrześcijańska — to znaczy nie tylko w słowie, ale i w czynie, w życiu prywatnym i publicznym — t. zn., że chrześcijańską miarą mierzyć będziemy i wartościować wszystkie zjawiska. Dobrze, że to powiedzenie padło tak wyraźnie w chwili, kiedy napęczniałe

materialną pychę i siłą totalne kolosy kruszeją i kiedy na gruzach ruin świeże trzeba będzie siać ziarno, by kataklizmem dziejowym zmęczona dusza ludzka mogła znaleźć odpowiedni pokarm dla swej nieśmiertelności. Kultura polska poda tej duszy ideał chrześcijański i narodowy. Polonia — ongiś Europy *antemurale christianitatis* — stała dziś w środkowej Europie jako *fundamentum christianitatis*. Obroniwszy chrześcijaństwo wczoraj i wezwawszy dziś narody do krwawej obrony chrześcijańskiego ideału przed kataklizmem, będzie jutro ten ideał w pełni urzeczywistniać. Polska — ziemia mogił i krzyżów — słyszy na nowo podyktowany jej przed stuleciem Irydionowy rozkaz. „Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — ... czyn ciągle i bez wytchnienia... a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jak wprzód było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym Synem Niebios“!

Ten Irydionowy rozkaz chrześcijańskiego ideału obowiązuje przede wszystkim polską oświatę pozaszkolną, boć ona w pierwszej linii będzie powołana do przebudowy duszy polskiej i do twórczego wiązania rzeczywistości życia z wizją ideału. Dlatego też wszystkie wytyczne programowe oświaty pozaszkolnej tak formalne jak i merytoryczne z tego ideału biorą swój początek i w nim znajdują swe uzasadnienie.

Ideał chrześcijański, obejmując harmonijnie całość życia ludzkiego opiera się o trzy podstawowe normy: miłość Boga, społeczną miłość bliźniego i miłość samego siebie. W oparciu o te trzy zasady rzeźbi nasza oświata pozaszkolna pierwowzór człowieka, którego chce wychowywać. Jest to człowiek, który z pobudek miłości Boga, Ojczyzny, bliźniego i samego siebie ciągle działa i tworzy gotów w każdej chwili i do największej ofiary na rzecz wspólnego dobra. Praca jest mu radością życia, bo wie, że nie ma miłości Boga, bliźniego i samego siebie tam, gdzie brak ofensywnej twórczości. Miłość samego siebie każe mu rozwijać siłę kulturalną ducha i moc fizycznego zdrowia — społeczna miłość bliźniego nakazuje mu w demokratycznej dyscyplinie harmonizować swą korzyść ze społecznym dobrem narodu i państwa — miłość Boga pobudza go ciągle do doskonalenia żywej i martwej rzeczywistości na obraz i podobieństwo Boże, t. zn. na obraz coraz to głębszej prawdy, coraz to większego piękna i coraz to wyższego dobra. We wszystkich poczynaniach cechuje go honor, t. zn. poczucie jedności indywidualnej i narodowej, rodzące się z chrześcijańskiego przeświadczenia, że człowiek i naród nie są piłką podawaną sobie przez rozigrane pomysły czy niepomyślne losy, lecz, że istnieją z woli Boga i przez spełnienie swych zadań na ziemi zdążają do Boga, jako pełni prawdy, piękna i dobra. Z tego poczucia jedności indywidualnej i narodowej rodzi się poczucie odpowiedzialności za swe czyny i dzieje swego narodu, odpowiedzialności nie tylko przed autorytetem ziemskiej sprawiedliwości, ale i przed Bogiem. Bo jeżeli z woli Boga złączeni są ludzie w rodziny narodów, to jasną jest rzeczą, że człowiek nie tylko ze swego indywidualnego bytowania, ale z pracy dla państwa i narodu zdawać będzie rachunek. Z tym poczuciem godno-

sci i odpowiedzialności własnej łączy się obowiązek poszanowania godności bliźniego. Wszelkie urojone poczucie wyższości rasy i rzekomej wyższości t. zw. „błękitnej krwi“ przekreśla ideał chrześcijański bez miłosierdzia. Pochodzenie z szlacheckiej rodziny robotniczej, chłopskiej czy szlacheckiej jest jednym „talentem“ więcej, który zobowiązuje do tym wydatniejszej pracy. Ideałowi chrześcijańskiemu jest przeciwny tak szlachcic, pogardzający „chamem“, jak i robotnik czy chłop zięjący pogardą i nienawiścią klasową do rzekomego „kwiopijcy“. Człowiek wychowany w myśl ideału chrześcijańskiego głosi współpracę harmonijną klas zamiast klasowej walki i dlatego z jednakowym poważaniem ściska spracowaną dla chwały Boga i Ojczyzny prawicę robotnika, chłopca i inteligenta, a odwraca się z pogardą od lenia i darmozjada bez różnicy, czy mieszka w pałacu czy w chacie.

Poszanowanie godności bliźniego i poczucie sprawiedliwości społecznej zmusza w dalszej konsekwencji chrześcijańskiego człowieka do walki o sprawiedliwą płacę za wykonaną pracę. Krzywda jednego jest krzywdą wszystkich — krzywda robotnika jest obrazą całego społeczeństwa, żyjącego chrześcijańskim ideałem. Oplakane stosunki w tej dziedzinie są kardynalnym, widowym brakiem chrześcijaństwa w naszym życiu.

Stosunek do mniejszości narodowych we własnym państwie reguluje Polak-chrześcijanin według zasad miłości i sprawiedliwości. Jako gospodarz zaznajamia mniejszości z własną kulturą i historią, by tym silniej mogły się związać z Polską i współpracować w niej i z nią na arenie dziejowej. Wypływająca z miłości chrześcijańskiej tolerancja obowiązuje tylko wobec lojalnie współpracujących — nie może jednak nigdy być dobrodusznym gwałceniem swawolących i rozbijających fundamenty domu narodu polskiego.

Tak według chrześcijańskiego ideału skryształizowany człowiek o jasnym umyśle, gorącym sercu i silnej woli jest przedmiotem wysiłku oświaty pozaszkolnej. Temu celowi będą podporządkowane wszystkie formy organizacyjne i środki czy pomoce oświatowe. Wszelkie odmiany żywego słowa, druku i obrazu — w formie prostej czy złożonej — od gazetki drukowanej czy pisanej poczynawszy po przez książkę, bibliotekę, świetlicę, kurs, film i t. p. — wszystko, co wpływać może na duszę ludzką — wszystko to zogniskować trzeba koncentericznie, aby człowieka, o jakim była mowa, ukształtować. I dlatego też w ocenie oświaty pozaszkolnej nie ilość statystyczna i instytucji oświaty pozaszkolnej i pomocy oświatowych będzie decydującą miarą, ale ożywienie twórcze w każdej dziedzinie życia polskiego będzie nieomylną wskazówką, że chrześcijański ideał Polaka jest realizowany.

Lecz chrześcijańska ideologia daje pracy oświatowej nie tylko wyraźne zarysy ideału wychowawczego — ale i wytyczne co do organizacji oświaty pozaszkolnej jako takiej.

Nieraz dyskutowano w ostatnich czasach kwestię, czy oświata pozaszkolna ma być instytucją państwową czy ruchem społeczno-oświatowym. Chrześcijańska ideologia rozstrzyga to zagadnienie zdecydowanie: Oświata pozaszkolna należy do ruchu społeczno-oświatowego, w którym jednostka

działa bez przymusu prawno-publicznego. Chrześcijańskiej myśli oświatowej jest obce wszelkie wchłanianie jednostki przez państwo, tak charakterystyczne dla ustrojów totalistycznych. Autor tych uwag oglądał przed kilku laty w wystawach sklepowych Berlina reklamowane zabawki dla dzieci z napisem: „Du bist nichts — dein Volk ist alles“ — „Ty jesteś niczym, twój naród jest wszystkim“. Chrześcijański ideał natomiast podkreśla z całą siłą, że podstawą mocy narodu i państwa jest uspołeczniona jednostka. Nie jest ona kółkiem w państwowym czy narodowym mechanizmie, popychanym przez dyktatora czy poddyktatorskiego komisarza, lecz jest samodzielnym twórczym elementem współpracującym z innymi w związku państwowym dla dobra Ojczyzny i chwaly Bożej. To też tylko tam, gdzie zanikała myśl chrześcijańska i narodowa a zjawiały się totalistyczne porywy, mogły się rodzić pomysły prowadzenia oświatowego państwa przez państwo od kółki po przez żłobek, szkołę i oświatę pozaszkolną aż do grobu. Ta wypływająca z zasad chrześcijańskich kompetencja społeczeństwa jako podmiotu oświaty pozaszkolnej harmonizuje z postulatami politycznymi i gospodarczymi naszej rzeczywistości. I one domagają się tego zdrowego podziału pracy, by w dziedzinie szkolnej działały państwo i samorząd przy życzliwej pomocy rodziny i Kościoła, a w dziedzinie oświaty pozaszkolnej społeczeństwo przy pomocy państwa. Bo choć ideał chrześcijański zasadniczo zalicza oświatę pozaszkolną do funkcji społecznej dobrej woli, to nie znaczy to bynajmniej, by państwo było bez wpływu na tę dziedzinę. Do państwa należy opieka nad ruchem społeczno-oświatowym w postaci życzliwego nadzoru i skutecznej pomocy. Narodowe i demokratyczne państwo chrześcijańskie wkracza ze swym prawno-publicznym autorytetem tylko tam, gdzie jest wskazane ze względu na wyższą konieczność, zresztą stara się we wszystkich dziedzinach budzić zaradność społeczną i zapewnia jej opiekę. Tym bardziej odnosi się to do oświaty pozaszkolnej, bo pamiętać przecież trzeba, że państwo wpływa przemożnie na jednostkę przez przedszkole, szkołę powszechną, średnią i akademicką, prowadząc ją jakby za rękę od wczesnych lat dziecięcych aż do osiemnastego roku życia względnie pełnoletności. Gdzież więc ma ona odzyskać pełną swobodę w dziedzinie kulturalnej, jeżeli nie w oświacie pozaszkolnej? Tak, jak zgubnym dla społecznego życia jest wybujały indywidualizm, tak nieśczęsnym jest wszelki totalizm; zresztą i jeden i drugi zabija tak indywidualną jak i społeczną kulturalną twórczość. Jedynym złotym środkiem jest solidaryzm państwa i społeczeństwa w zakresie kulturalnej działalności. Solidaryzmu tego u nas dotąd nie ma. Dziś, kiedy premier rządu oświadcza, że Polska będzie „szczyrze chrześcijańską“, zostały stworzone podstawy do tego solidaryzmu. Czy stanie on się rzeczywistością, zależeć będzie od doboru pracowników w Ministerstwie W. R. i O. P., boć trudno przypuszczać, by Polskę „szczyrze chrześcijańską“ mogli realizować ludzie, którzy ideału chrześcijańskiego ani nie znają, ani nie kochają.

Charakter społeczny oświaty pozaszkolnej, to jeden postulat ideału chrześcijańskiego, a drugi niemniej ważny, a wkraczający już w problematykę wewnętrznego systemu organizacyjnego oświaty pozaszkolnej, to postulat uwzględniania w pracy oświatowej nierówności kulturalnej. Życie zbyt wyraźnie potwierdza zasadę chrześcijańską, że ludzie rodzą się z różnym potencjałem zdolności. Ta prawda zobowiązuje oświatę pozaszkolną do stworzenia takiego systemu organizacyjnego pracy oświatowej, by zapewnić nie tylko szerokiemu ogółowi możliwość trwałego kulturalnego rozwoju, ale by też umożliwić przodującym jednostkom pełne rozwinięcie swych zdolności w służbie narodu i państwa. Dlatego to obok bibliotek, świetlic, kursów, będą musiały pokryć gęstą siecią kraj uniwersytety ludowe jako instytucje dla elity, wychowujące przodowników dla wszystkich grup społecznych. Sprawa ta nie jest jakimś projektem do dyskusji nad „czy i kiedy”, lecz jest logiczną konsekwencją ideału chrześcijańskiego i dlatego naszym moralnym obowiązkiem społecznym.

Oprócz moralnej ma problem ten i polityczną wagę. Wchodzimy w okres, w którym Polska rozumiejąc głębszy sens swej wolności przygotowuje się do przodowniczej roli wśród słowiańskich narodów. W zaraniu naszych dziejów zrodził tę myśl geniusz Bolesława Chrobrego. Dziś po drugim okresie dziejowym staje ona znów przed nami jako wielkie memento sumienia narodowego. Ciężkie na nas spadły kary za cofanie się od macierzystej kolebki naszych dziejów, za niespełnienie obowiązku miłości obronnej wobec słowiańskich pobratymców. Więc wrócić musimy tam, dokąd nas wola geopolityczny zew naszego położenia! Przodownictwo wśród Słowian — nie jako wyraz próżności i pychy, ale jako wielka służba dla bliższych sercu naszemu narodów, jako spełnianie najcięższych obowiązków, jako przykład mądrości politycznej! Przodownictwo to wymaga skupienia w narodzie elity o większym potencjale duchowym i fizycznym dla spełnienia kierowniczej roli. Przodownictwo Polski czerpać może swą przemożną siłę i atrakcję kulturalną tylko z zasobów twórczej pomocy tych Polaków, którzy utalentowani przez Boga ponad średnią miarę powołani są do większego trudu, do przodowniczej orki, do współpracy przy sterze polskiego okrętu, wpływającego na rozburzone morze międzynarodowego życia. Wyszukanie tej elity w społecznych szeregach poza szkołą i wychowanie jej jest czołowym zadaniem ruchu społeczno-oświatowego w dziedzinie oświaty pozaszkolnej.

Gdzie ma szukać oświata pozaszkolna tych koryfeuszów przeznaczonych do cięższej orki na polskim gruncie? We wszystkich grupach społecznych: Chłop polski i mieszczanin, pracownik fizyczny i umysłowy. Rzecz oświaty pozaszkolnej jest twórczość wśród tych grup wielokrotni. Oświata pozaszkolna nie śmie się zasklepić w żadnej grupie, a mieć musi przede wszystkim otwarte oczy na wieś polską, gdzie żyje 75% polskiego narodu. Przodownik chłop, przodownik robotnik, przodownik inteligent muszą się spotkać w zgodnej pracy w ruchu społeczno-kulturalnym i porwać naród do

dziarskiego marszu na dziejowym polskim szlaku. Naród nie inaczej rozwija się w każdej dziedzinie, jak tylko mocą wielkich przykładów. Potrzeba mu wielkich czynów, wielkich ludzi, jak uczy Mickiewicz. „Podstawą każdego działania zbiorowego jest przeobrażenie jednostki. Szlachetna i bohaterska jednostka przeobraża społeczeństwo. Przeobrażone społeczeństwo staje się siłą historyczną — i przeobraża stosunki narodowe i międzynarodowe” — mówi Stan. Szczepanowski.

Tak winna wyglądać dziedzina oświaty pozaszkolnej w zasadniczym rzucie. Planowanie dalsze poszczególnych części konstrukcyjnych tej budowy jest już logiczną konsekwencją głoszonych tu zasad fundamentalnych. Kamieniem węgielnym tej konstrukcji jest — jeszcze raz to w zakończeniu ze szczególnym nasileniem przypominamy — chrześcijański i narodowy ideał wychowawczy. Zestawienia statystyczne bibliotek, świetlic, uniwersytetów ludowych i t. p. dopiero dzięki tej idei nabierają rumieńców twórczego kulturalnego życia.

Plan nasz wyrasta organicznie z twórczego polskiego życia minionych stuleci. Ta żywa łączność z przeszłością daje rękojmię, że rozbudzi się ogólnopolski ruch społeczno-oświatowy i stworzy w ten sposób żywą kulturalną więź o silniejszej spistości, niż by ją mogło dać drutowanie różnymi prawnopublicznymi normami. Warto pamiętać, że nim wolność polityczna stała się ciałem, ruch społeczno-oświatowy rozwiązywał zagadnienia oświaty szkolnej i pozaszkolnej. Czyż wolność nie powinna nasilić wybuchu potencjału społeczno-oświatowego? Dziejowa chwila żąda, by ów zasadniczy paragraf statutu wielkich organizacji społeczno-oświatowych, głoszący „prowadzenie oświaty na zasadach chrześcijańskich i narodowych” stał się potężną dźwignią ofensywnej przebudowy polskiego życia. Chrześcijańska i narodowa idea musi objąć żywym ramieniem miłości cały naród i poprowadzić go ku szczytom!

SZCZĘSNY DOLIWCZYK, Warszawa.

KILKA SŁÓW O NAGRODACH.

Podobno w jednym z państw zachodnioeuropejskich istnieje anonimowy fundusz, z którego co pewien czas przyznawane są nagrody autorom wybitnych dzieł z różnych dziedzin. Ani skład osobowy sądu nagrodowego, ani regulamin nagród nie jest znany. Szczęśliwe państwo! Nie wysłędzono tam jeszcze ścieżek wiodących do tego sądu, nie zorientowano się w warunkach, którym dzieło winno czynić zadość. Nie ma tam jeszcze „ubiegających się” o daną nagrodę. Odosobnieni są zasadniczo członkowie sądu i twórcy dzieł.

Podobno przy ustalaniu takiego sposobu przyznawania nagród powodowano się m. in. względem na to, iż najbardziej wysoko ukwalifikowa-

ne jednostki twórcze nie są wolne często od poziomych przywar i słabostek ludzkich... Wiadomo skądinąd, że Sokrates prowadząc swe słynne dyskusje nie oglądał się na żadną nagrodę, a Chrystus nauczając, jeśli obiecywał, to nagrodę wieczną — tym, którzy potrafią się oderwać w swoisty sposób od doczesności... Apostolstwo wolne jest od tęsknoty za nagrodą ludzką... Ale nie każdy twórca jest apostołem, choć każdy godzien jest nagrody, z której — zresztą — może zrezygnować...

O takich właśnie twórcach i nagrodach pragnęlibyśmy powiedzieć słów kilka.

Nagroda bywa:

1. uznaniem zasług wieloletniej działalności twórcy w jakiejś dziedzinie,
2. odznaczeniem jakiegoś wybitnego dzieła twórcy,
3. zwróceniem uwagi na nowość lub wyjątkowość (kierunku, metody) w jakimś dziele twórcy,
4. świadectwem, że dane dzieło najlepiej czyni zadość warunkom, zbliżającym je do idealnego wzoru (konkursy).

We wszystkich zaś wyżej wymienionych przypadkach nagroda stanowi dla twórcy mniej lub więcej wydatny zasilek materialny.

Było by rzeczą nader interesującą zbadanie bliższe genezy i statutowych nagród u poszczególnych narodów; oświetliło by to niewątpliwie w sposób dość nieoczekiwany dzieje i oblicza tych narodów. I w Polsce nagród tych nie ma, ale żadna z nich — zdaje się — zwłaszcza po wielkiej wojnie — nie reprezentuje na tyle okazałej kwoty, by zwolnić laureata na czas dłuższy od nieodłącznych w warunkach polskiej rzeczywistości codziennych kłopotów... Trudno wymagać od osób prywatnych fundujących nagrody — często pod wpływem rozbudzonych ambicji mecenasowskich lub kaprysów czy t. zw. dobrych chęci — by poprzedzały akt fundacyjny szczegółowym badaniem genezy dotychczasowych analogicznych nagród i ich regulaminów, można i należy jednak żądać tego od instytucyj społecznych i — zwłaszcza — państwowych.

Ileż to zdewaluowanych — i na skutek tego przede wszystkim obumarłych — funduszy nagrodowych, świadczących chlubnie o naszej w tej dziedzinie tradycji i dorobku kulturalnym, można by — modernizując odpowiednio ich statuty — na nowo powołać do życia i działania przez powiększenie ich! W ten sposób złożyło by się hold zasługom na tym polu dawnym fundatorom i zachęciło innych do naśladowania czynów wiekopomnych. Myśl to nie nowa. Znajdujemy ją w odpowiedzi Kasy im. Mirowskiego — Instytutu Popierania Nauki — na ankietę Funduszu Kultury Narodowej w sprawie zamierzeń naukowych na lata 1937 — 1938 („Trzecie Sprawozdanie Funduszu Kultury Narodowej”, Warszawa 1937, str. 389); idzie tylko o to, by myślą tą się zainteresowały odpowiednie czynniki i postarały wprowadzić ją w życie.

Powinna wreszcie powstać (w Ministerstwie W. R. i O. P. ?) centralna kartoteka zawierająca dokładne wiadomości o wszelkich zapisach na cele kulturalne (nagrody, stypendia i t. p.) od czasów najdawniejszych po dzień ostatni.

Co do nagród nowych, w szczególności w budżecie Państwa przewidywanych, to regulaminy ich wyzwolić należy przede wszystkim od wiążącej nad nimi grozy utraty przeznaczonych na ten cel kwot w razie niewydatkowania ich w danym roku budżetowym.

I w zakresie duchowej gospodarki narodu liczyć się należy z latami tłustymi i chudymi¹⁾. W danym roku budżetowym może nie być żadnego dzieła godnego nagrody, w następnym może być ich nawet kilka. Sąd nagrodowy nie będzie skłonny nagradzać dzieła miernego w obawie, że nieprzypisana kwota nagrodowa utonie w „kotle” t. zw. oszczędności budżetowych.

Zaznaczyć także wypada, iż niekoniecznie nagrodą państwową ma być mniejsza lub większa kwota pieniężna; może nią być np. medal, do którego byliby przywiązane szczególne beneficja dla laureata.

Słyszeliśmy, że pewne sądy nagrodowe były w kłopotcie, albowiem brakowało już kandydatów do nagrody. Zastanawiano się przeto nad ewentualnością bądź zrezygnowania z szukania kandydata, bądź przyznawania nagród w kolejności poprzedniej... Przewornie zredagowane, o niezbyt sztywnych ramach, regulaminy nagród powinny zapobiec takim kłopotom przy pewnym w tym względzie wysiłku mądrych sądów nagrodowych. Dobrany odpowiednio zespół sędziów, których cechować winny: wypróbowana niezależność i sumienność sądu, wytrawna znajomość rzeczy i zdolność do ujmowania jej w szerokiej płaszczyźnie porównawczej — to najlepsza poręka trafności wyboru dzieł (resp. osób) godnych nagrody. Orzeczenie sądu powinno być opublikowane wraz z motywami i uzasadnieniem powziętej decyzji.

Należało by też zarezerwować pewną kwotę na wydatki związane z pracą sądu, której nie powinno się prowadzić w zbyt pośpiesznym tempie. Może się zdarzyć, że Sąd nagrodowy zmuszony będzie odbyć kilka narad, poprzedzając je dodatkowymi pracami (odczytanie ad hoc zakupionych dzieł, wyjazd w celu obejrzenia omawianego dzieła na miejscu i t. p.), a członkowie zamiejscowi narażeni będą na koszty podróży. Oczywiście członkowie sądu mogą zrezygnować z honorarium za pracę i z wyżej wymienionych wydatków. Przechodzimy do wniosków.

Ponieważ nie dysponujemy i — zapewne — nieprędko będziemy dysponowali poważniejszymi funduszami na nagrody w budżetach Państwa, powołane do tego czynniki powinny głęboko rozważyć: kogo i co nagradzać, w jaki sposób to czynić.

¹⁾ Por. artykuł p. t. „Fundusze publiczne a potrzeby kultury narodowej” w „Kulturze Polskiej”, nr. 2—3, str. 112—114.

Wydaje się, skoro to ma być nagroda pieniężna, iż powinna ona być reprezentowana poważną kwotą, która by umożliwiła nagrodzonemu rozwinąć swobodniej — na czas pewien przynajmniej — skrzydła, nie strzepiąc ich odsuwaniem dokuczliwych kłopotów bytowania na codzień.

JERZY SĘKOWSKI, Wilno.

O PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH MIAST

O ile zagadnienie wiejskie w ogóle, a zwłaszcza zagadnienie człowieka wiejskiego, wywołało w ostatnim czasie w kraju naszym obfitą literaturę i zyskało zrozumienie swej doniosłości, to problem człowieka miejskiego pozostaje po dawnemu w zanedbaniu, jakkolwiek nikt nie przeczy, że rozwiązanie sprawy miast ma także swoją poważną stronę moralną obok ekonomicznej.

Jesteśmy świadkami szerzenia się i wzmagania pędu ku miastu wśród ludności naszych wsi. Przybiera on dwojaką postać: zrywania z obyczajowością wiejską, a nabywania obyczajowości miejskiej, zwłaszcza oczywiście tych jej rysów, których przyswojenie nie wymaga wysiłku.

Tylko skrajny optymista może uwierzyć, że tą drogą da się rozwiązać tak doniosły u nas problem miejski bez jakichkolwiek specjalnych wysiłków, jako że przecież zdaniem optymisty napływ świeżej krwi do miasta wnosi w nie zasób świeżych sił moralnych, których miasto tak bardzo potrzebuje, jako że dalej wobec znacznej obcości etnicznej naszej ludności miejskiej przybysze ze wsi, stanowiąc żywioł rodzimy, mogą się przyczynić do spolszczenia naszych miast.

Rzeczywistość mogłaby się układać po linii tych optymistycznych życzeń, ale niestety jest od nich daleka, i to z następujących przyczyn:

I. Ludność wiejska napływająca do miasta przynosi z sobą naogół pragnienie łatwiejszego życia, ono zaś nie wymaga wyzwalania ani szczególnej energii ani szczególnych zdolności. Nie jest to tajemnicą, że często najmniej wartościowe jednostki przenoszą się ze wsi do miasta. Nie można też brać za złe czynnikom wiejskim, że one niechętnie pozbywają się jednostek dzielniejszych, dla których wieś jest wdzięcznym polem pracy.

Przejście ze wsi do miasta nie stanowi jakiegoś przełomu duchowego w życiu jednostki. Znajduje ona bowiem wciąż jeszcze liczne możliwości zarobkowania nie wymagające żadnych nowych kwalifikacyj, a także poza swoją pracą zarobkową nie naraża się na żadne przykrości w związku z tym, że nie przyswoiła sobie miejskiego stylu życia. Ostatnia rzecz tym mniej nastęrcza trudności, że ludność napływowa osiedla się przede wszystkim na przedmieściach.

Skutki takiego właśnie napływu do miast są następujące:

a) ludność miejska pomnaża się niepotrzebnie powyżej możliwości produkcyjnych miasta, stając się dla niego częstym ciężarem;

b) przedmieścia nadmiernie się powiększają, wytwarzając swoistą kulturę przedmieść znajdującą się na przeciwnym biegunie tej kultury, jaka w mieście powinna panować;

c) ludność napływowa powiększa szeregi i tak już aż nazbyt liczne go proletariatu miejskiego, co wywołuje różne szkodliwe następstwa zarówno pod względem gospodarczym jak i zdrowotnym, politycznym i moralnym;

d) jeżeli ludność napływowa jest bardzo liczna i skupia się przeważnie na przedmieściach, to czynniki powołane do zasymilowania jej mają zadanie bardzo utrudnione.

2. O ile trudno wymagać od osobnika przybywającego ze wsi do miasta, aby on samorzutnie dźwigał się na wyższy poziom kulturalny i w myśl swojego wielkiego ideału miasta chciał najlepsze swoje wartości osobiste oddać na jego usługi, to jednak należało by oczekiwać od czynników miejskich, że zajmą stanowisko czynne wobec ludności napływowej i umożliwią jej przyswajanie sobie dobrej kultury miejskiej. Tak się dzieje w miastach Europy zachodniej, u nas zaś dzieje się inaczej. Nasze czynniki miejskie nie rozwijają świadomej i systematycznej akcji urbanizacyjnej w stosunku do elementu napływowego, ponieważ są słabe. Główną zaś przyczynę tej moralnej słabości naszych miast upatrywać trzeba w tym, że skupiają one w znacznym procencie żywiol etnicznie obcy. Już z dawna nasze rodzime tradycje miejskie są ubogie, a nadto zapominamy o chlubnych zasługach żywiolu polskiego dla rozwoju miast. Znajdujemy w nich wspomnienia i pozostałości ustroju niemieckiego, ludność obcą (niemiecką, żydowską ormiańską itd.), budownictwo poważniejszych obiektów przeważnie pochodzenia obcego (włoskiego lub niemieckiego), dzieła sztuki również aż nadto często obce, a to samo odnosi się do terminologii używanej w handlu, rzemiośle i administracji.

Na szczególną uwagę zasługuje żywiol żydowski w miastach. Żydzi ujawnili pewne ambicje w kierunku rozwoju swoich gmin wyznaniowych, zresztą zaś pozbawieni wielkiego ideału miasta najmniej byli i są powołani do uprawiania świadomej akcji urbanizacyjnej wobec żywiolu napływającego. Wywierają oni na niego swój wpływ, który zdecydowanie różni się z kierunkiem właściwym.

Żydzi, opierając swoją działalność zawodową (choć jakże często zamiast właściwego zawodu znajdujemy jedynie wątle jego pozory) oraz w ogóle całe swoje życie na zasadach bądź orientalnych, bądź specyficznie żydowskich, wywierają jak najgorszy wpływ zwłaszcza na tę część ludności polskiej, która trudni się handlem.

Krzykliwość i natręctwo w zachwalaniu towaru, specjalna przyjemność targowania się, oszustwo, brud, tandeta, brak higieny, pewien jak gdyby programowy minimalizm zarówno w zakresie towaru, jak i inwestycji wkładanych w przedsiębiorstwo handlowe, przeost ulicznego i domokrażnego handlu — oto kilka cech żywo przypominających miasta dalekiego Wschodu.

Skutek jest ten, że w tym zakresie, w jakim żywił polski awansujący do miejskich form produkcji, przyswajając sobie zasady postępowania zapożyczone od żydów, nie stanowi on twórczego elementu w mieście i nie jest zdolny do współdziałania w nadawaniu miastu charakteru miasta polskiego.

Wskutek wielkiej liczebności elementu etnicznie obcego, który nadto ma często przewagę gospodarcze, istniejący w naszych miastach żywił polski nie jest zdolny do urzeczywistnienia ideału polskiego miasta.

Gdy uprzytomnimy sobie panoszenie się obcości w naszych miastach w wiekach minionych, nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć na siebie odpowiedzialność za to, żeśmy obcych wpuścili do miast, żeśmy pozwolili im się rozpanoszyć i żeśmy sami jako nabywcy towaru oddali się dobrowolnie w niewolę obcych.

Oplakany stan naszych miast pochodzi nie tylko stąd, że panoszy się w nich destrukcyjny żywił obcy.

Znaczny wpływ na ten stan ma ta nasza polityka miejska i odpowiadająca jej postawa społeczeństwa, według której forsuje się ostry przedział między stolicą a całą resztą kraju i wszystko we wszelkich dziedzinach chce się scentralizować w stolicy niezależnie od tego, czy to jest rzeczowo uzasadnione, oraz cały kraj uzależnić od stolicy.

Sam fakt wysiłków uczynienia z Warszawy miasta na wysokim poziomie, miasta europejskiego, jest równie widoczny jak nieudolne ich wykonanie. W rzeczywistości bowiem stolica nasza ma wciąż jeszcze zbyt wiele elementów orientalnych nie tylko w dziedzinie architektonicznej, ale przede wszystkim obyczajowej oraz zbyt wiele takich elementów wiejskich, które nawet na wsi są niepożądane. Jeszcze daleko jej do miasta europejskiego.

O ile pieszczotliwe uprzywilejowanie stolicy jej samej oddało niewiele usług, to wywarło fatalny wpływ na rozwój miast średnich i małych.

Jakże często miasta te są jakimś chorobliwym tworem gospodarczo-społecznym, czymś pośrednim między wsią a miastem, nie będąc w rzeczywistości ani prawdziwymi wsiami, ani prawdziwymi miastami, a skupiają w sobie właśnie to, co jest złe i na wsi i w mieście.

Polityka miejska upośledzająca miasta średniej i małej wielkości wywierać musi zły wpływ na kulturę ich. Przecież średnie miasto zawiera znaczny procent rodzimej ludności pracującej w administracji, t. zw. inteligencji pracującej. Wiadomo, że przeciętny urzędnik, który otrzymuje nominację do jednego z takich miast, traktuje swój pobyt jako kwarantannę i w za-

leżności od tego układa swoje życie. Nie zrasta się z miastem, które zresztą nie może zaspokoić jego nawet skromnych wymagań w zakresie potrzeb wygody, higieny i kultury duchowej. To też w następstwie twórczy udział inteligencji pracującej w urzeczywistnianiu ideału polskiego miasta jest daleko poniżej jej możliwości, często zaś wywiera ona wpływ wręcz destrukcyjny.

Gdyby jedyne szkodliwe następstwa rozpanoszenia się w miastach naszych żywiołu obcego i niewłaściwej polityki miejskiej tylko na tym polegały, że nasz kapitał przechodzi do obcych kieszeni, że wskutek tego wzbogacają się obcy, a wegetują swoi, to już zło byłoby dostatecznie wielkie.

Tymczasem poza złem w dziedzinie gospodarczej istnieje jeszcze wielkie zło dla kultury narodowej. Polega to zło nie tylko na tym, iż element polski, przyswajając sobie w mieście obce wzory życia, zatracza zalety rodzime.

O ile w krajach zachodnich procent twórców w dziedzinie nauki pochodzących z mieszczaństwa dochodzi do 90, a w innych dziedzinach nie jest prawdopodobnie wiele mniejszy, to porównanie z tym stanem naszej produkcji kulturalnej daje wynik wręcz zatrważający. Zachęca on do podziwu, że stać nas było na to, cośmy stworzyli, chociaż tak mało mogliśmy liczyć na mieszczaństwo. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że wszelkie najazdy wrogów i wszelkie wojny mniej szkodliwie zaciążyły na rozwoju naszej kultury narodowej, jak fakt, żeśmy nigdy nie mieli liczego i silnego własnego mieszczaństwa.

Właśnie w naszym kraju pokazuje się szczególnie widocznie, jak bardzo produkcja w kulturze duchowej zależna jest od konsumpcji. Nie wystarczy to, że naród zdolny jest wydać wybitnych uczonych, literatów, artystów, trzeba jeszcze, aby ich wytwory znajdowały nabywców w dostatecznej ilości.

Nie zapominajmy o tym, że, o ile w innych krajach poważniejsze dzieło dostępne nie tylko dla specjalistów wychodzi w wielu wydaniach i w ogromnych ilościach egzemplarzy, to u nas nie możemy przewyciężyć następującego błędnego koła: dobra książka w ogóle nie znajduje nakładcy, bo nie znalazła by nabywców, a jeżeli wychodzi z funduszy publicznych, to w minimalnej ilości egzemplarzy, które tylko częściowo zostają rozsprzedane. Wskutek tego książka jest droga, choć mało kto na niej zarabia, najmniej sam autor, dalej książka wychodzi w skromnej szacie zewnętrznej. W skróceniu to błędne koło wygląda tak: książek się nie kupuje, bo są drogie; książki są drogie, bo się ich nie kupuje. Dodajmy nawiasem, że nie kupuje się także tych książek, które są tanie.

Podobnie ma się rzecz w dziedzinie sztuki.

Aby ktoś stawał się nabywcą wytwórczości kultury duchowej, na to potrzebne są dwa warunki: wyższy poziom kultury osobistej, zasobność środków gospodarczych powyżej tego minimum, które jest konieczne do utrzymania.

Jeżeli teraz rozpatrzymy z punktu widzenia tych dwu warunków o układzie warstw społecznych w naszym kraju i przyjrzymy się każdej warstwie z osobna, to możemy dojść do wniosku, że wytwory kultury duchowej mogą najwyżej liczyć na tych nabywców, jakich mogą dostarczyć warstwy społeczne składające się na ludność miejską.

Aby jednak ten postulat mógł być urzeczywistniony, na to trzeba:

1. liczego i silnego zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym rodzimego patrycjatu oraz średniego mieszczaństwa;

2. rodzimego drobnomieszczaństwa, którego ambicją byłoby osiągnąć mieszczańską stopę życia;

3. rodzimego stanu robotniczego, któryby swój styl życia układał pod wpływem wzorów miejskich przenikających do niego głównie za pośrednictwem inteligencji miejskiej oraz mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa;

4. rodzimej inteligencji pracującej, która by chciała trwale związać się z miastem i jedno z głównych swych zadań upatrywać w trosce o kulturę duchową ludności miejskiej.

Musimy przede wszystkim uwierzyć, że wytworzenie stanu rzeczy wymaganego powyżej tkwi w naszych możliwościach i zależy jedynie od naszej woli, czyli musimy postawić sobie za zadanie spolszczenie naszych miast, rozumiejąc, że polskość miasta nie ogranicza się bynajmniej do strony etnicznej, że odnosi się także do rodzimego ideału miasta.

Zadanie to nie jest oczywiście łatwe. Droga do niego prowadzi, jak mi się wydaje, poprzez spełnienie następujących postulatów:

1. fachowe przygotowanie personelu pracującego w zarządzie miast, w szczególności zaś wymaganie, aby wyżsi pracownicy w zarządzie miast, a także w przemyśle i handlu zaznajamiali się praktycznie z zagadnieniami swych zawodów w miastach zachodniej Polski;

2. rozwój szkół zawodowych, produkujących liczne zastępy pracowników zawodowych o wysokim poziomie zarówno umiejętności jak i etyki zawodowej;

3. rozwinięcie wśród polskiego społeczeństwa dążności do gospodarczego i towarzyskiego bojkotu obcych a popierania rodaków;

4. rozwinięcie w rzeszach nabywców większych wymagań co do czystości i higieny zarówno samego towaru, jak i osób i miejsc, z którymi towar ma styczność;

5. zwalczanie złych obyczajów towarzyszących transakcjom handlowym, ograniczenie handlu ulicznego i zlikwidowanie handlu pokątnego;

6. wytworzenie i wzmoczenie dążności do budowania domów mieszkalnych dla poszczególnych kategorii pracowników;

7. zerwanie z nieuzasadnionym przenoszeniem urzędników państwowych z jednej miejscowości do drugiej;

8. urządzenie różnorodnych instytucyj oświatowych pracujących nad podniesieniem wartości ogólny-obywatelskich mieszkańców miasta;

9. odszukanie i rozpowszechnienie dobrych tradycyj polskich, związanych z miastem.

Udział w wykonywaniu wymienionych postulatów przypaść musi bardzo różnym czynnikom. Nie dadzą się one wykonać ani wyłącznie dzięki wysiłkom władz oficjalnych, ani też wyłącznie w drodze inicjatywy społecznej. Konieczne jest tu współdziałanie jak największej ilości czynników.

W tych wszystkich usiłowaniach chodzi o coś więcej niż o osobiste bezpieczeństwo jednostki, jak przy tygodniach prawidłowego chodzenia po ulicy, również i o coś więcej niż o wygody poszczególnej jednostki. Ważą się tu losy naszego narodowego dobrobytu, ważą się również losy naszej kultury narodowej. Zagrożenie bytu kultury narodowej zaś jest jednocześnie zagrożeniem bytu samego Narodu.

Redaktorzy: LECH WIELKOPOLSKI I ALINA GOPLAŃSKA

— WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE —

P. II
282